



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 1 ● 3 I 1996 r.

CENA 1 zł 10 gr/11 000 zł

KLASY AUTORSKIE

Właściwie nie wiadomo ilu jest prowadzących autorskie programy nauczania, jakie rozmiary przyjęła słynna jeszcze w latach osiemdziesiątych metoda klina, czyli wprowadzania zmian w szkolnej edukacji na samym dole. Tymczasem z całego kraju docierają do nas sygnały o likwidacji klas autorskich.

MAREK KOZUBAL

NIE CZEKALI

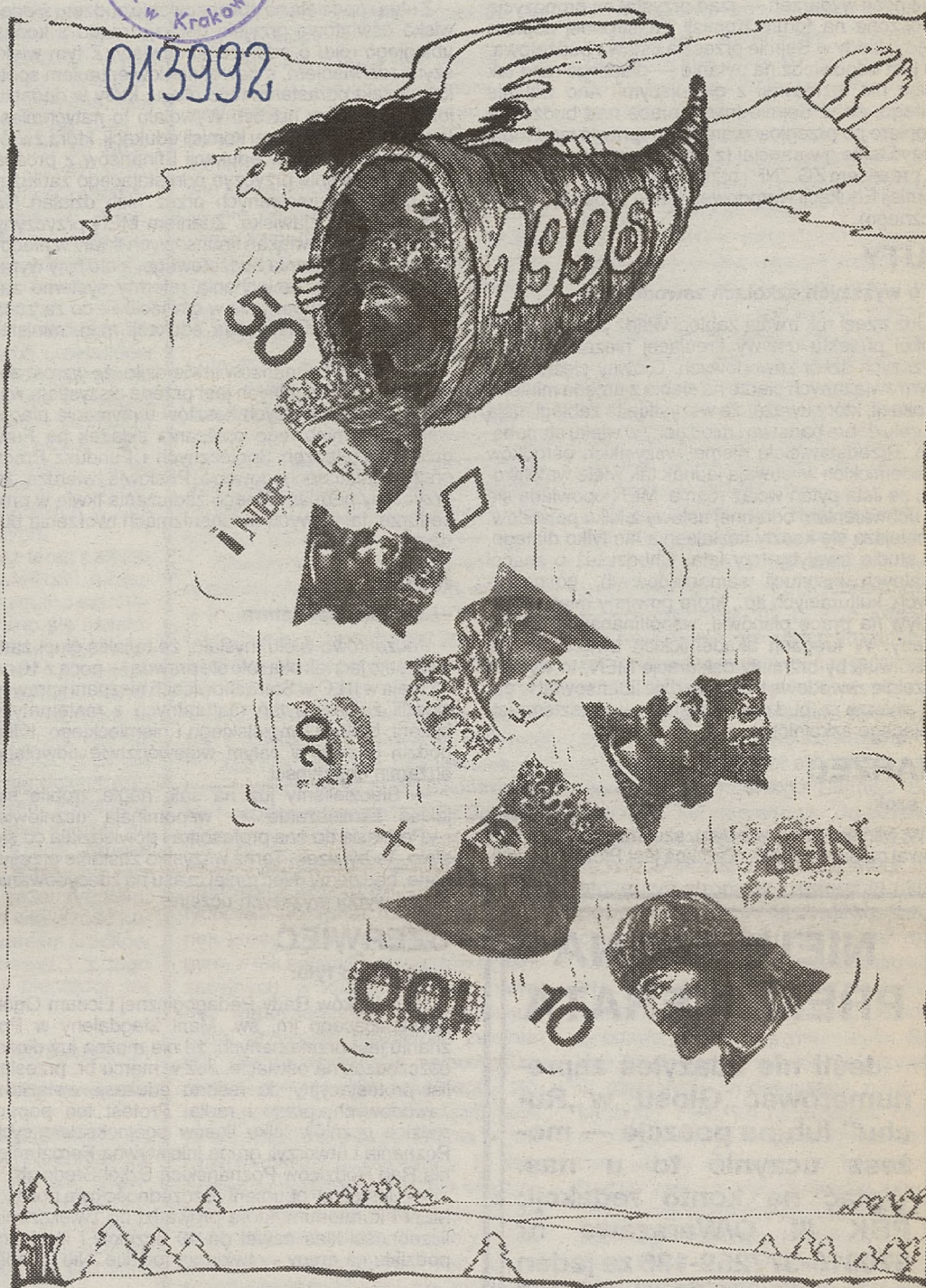
Pytani — dlaczego zdecydowali się na program autorski — odpowiadają: nie chcieliśmy biernie czekać na ogólnie przygotowaną reformę oświaty. Ich zdaniem siła przemian w szkolnictwie w dużej mierze zależy od chęci, odwagi i zaangażowania nauczycieli skłonnych do wprowadzania zmian w życie szkoły. Koncepcja klas autorskich wyrasta z oczekiwań uczniów i rodziców, z braków i niedociągnięć współczesnej szkoły. Nauczyciele nowatorzy oddolnie więc przecierają szlak zmian programów kształcenia.

Klasy autorskie stały się powszechne od połowy lat osiemdziesiątych. Koncepcja ta była lansowana przez ówczesne środowiska opozycyjne, skupione wokół Społecznego Towarzystwa Oświatowego oraz Towarzystwa Szkół Twórczych, które działa od 13 lat. Szkoły społeczne w zasadzie budowały swój program dydaktyczny na bazie klas autorskich. No i okazało się — jak mówi Piotr Unger z Departamentu Kształcenia Ogólne-

go MEN — że w 1994 r. w szkołach realizowano 1500 różnego rodzaju innowacji.

Ale po kolei. Do 1993 roku nauczyciele za zgodą dyrektora szkoły i Ministerstwa Edukacji Narodowej mogli wprowadzać innowacje. Nie było jednak żadnego aktu prawnego, który regulowałby sposób funkcjonowania tego typu nowości pedagogicznych. Dopiero 30 czerwca 1993 roku minister edukacji podpisał „Zarządzenie o zasadach i warunkach prowadzenia działalności innowacyjnej i eksperymentalnej przez szkoły i placówki publiczne”. Zgodnie z nim „innowacjami są nowe rozwiązania programowe, organizacyjne lub metodyczne mające na celu poszerzenie lub modyfikację zakresu realizowanych w szkole celów i treści kształcenia, wychowania lub opieki albo poprawę skuteczności działania szkoły”. Mogą one obejmować nauczanie jednego, kilku lub wszystkich przedmiotów. Nie mogą jednak naruszać: minimum programowych przedmiotów obowiązkowych, ramowych planów nauczania, zasad oceniania, kwalifikowania i promowania uczniów”. Określono także, że innowacje wymagające przyznania szkole dodatkowych środków budżetowych mogą być podjęte po wyrażeniu przez organ prowadzący szkołę zgody na finansowanie planowanych zajęć. Uchwałę o wprowadzeniu innowacji podejmuje rada pedagogiczna, po uzyskaniu pozytywnej opinii rady szkoły oraz doradcy przedmiotowego lub placówki doskonalenia nauczycieli. Uchwałę rady pedagogicznej wraz z opisem innowacji, opiniami oraz pisemną zgodą autora innowacji dyrektor przekazuje kuratorowi oświaty, który ją rejestruje. W przypadku stwierdzenia przez nadzór pedagogiczny, że innowacja prowadzona jest niezgodnie z warunkami określonymi w zarządzeniu albo powoduje obniżenie poziomu kształcenia, kurator oświaty może wstrzymać jej dalsze prowadzenie.

— Pojęcie: klasa autorska nie jest zdefiniowane, nie czyni tego nawet zarządzenie ministerialne o innowacjach. Faktem jest jednak to, że funkcjonuje w języku potocznym wśród nauczycieli — mówi **Mariusz Malinowski**, nauczyciel-konsultant z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. Piotr Unger dodaje: klasa autorska jest jedną z form innowacji, dlatego też nie jest definiowana w zarządzeniu. Natomiast zdaniem



... I NIECH TAK BĘDZIE

Rys. STOK

PRAWIE RODZINA

TADEUSZ OLSZEWSKI

Czachówek jest bodajże jedyną wsią w Polsce, która może poszczycić się aż czterema stacjami kolejowymi. Nie oznacza to jednak komunikacyjnego rajy. Do siedziby urzędu gminy — Góry Kalwarii — można stąd dojechać albo tylko z samego rana, albo po południu. Pierwszy pociąg wyrusza o 7.32, następny dopiero o 15.20. Podobnie w przeciwnym kierunku. Żeby więc cokolwiek załatwić w odległej o siedem kilometrów gminie, trzeba poświęcić cały dzień. Zdecydowanie lepiej wygląda natomiast komunikacja z Warszawą, połączenia są średnio co godzinę.

Dla znacznej części miejscowych dzieci szkoła leży „za torami”. Droga do niej prowadzi przez niestrzeżony i nie oznakowany przejazd tuż przy stacji Czachówek Południowy. Najmłodszych przez tory przeprowadzają mamy i babcie, starsi radzą sobie sami. Większe problemy mają uczniowie z okolicznych wsi — Gabryelina, Uwielin, Ławek, Kiełbaski, Bronisławowa i Białego Ługu. Wiosną i jesienią kilkukilometrową odległość pokonują rowerami, zimą skazani są na piesze wędrówki. — PKS — mówi pani dyrektor szkoły, Jolanta Załuska — już dawno wycofała się z obsługiwa-

nia lokalnych linii w tym rejonie. Prywatni przewoźnicy twierdzą zaś, że nie opłaca im się uruchamiać autobusów dla dzieci. W rezultacie, choć Czachówek leży w odległości zaledwie 40 kilometrów od Warszawy, sytuacja komunikacyjna w niczym nie kojarzy się tu z bliskim sąsiedztwem stolicy.

Coraz ciasniej

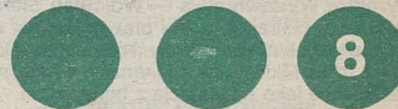
Kiedy przed czterdziestoma laty oddawano do użytku nowy gmach szkolny, w Czachówku wydawało się, że jest to szkoła marzeń. Budynek nawiązujący w swoim kształcie do architektury podhalańskiej z przestronnymi, o dużych oknach salach lekcyjnych na parterze i nauczycielskim mieszkaniem na piętrze, był przedmiotem dumy mieszkańców. — Nareszcie nasze dzieci będą się uczyły w przyzwoitych warunkach — cieszyli się rodzice. Do braku wody, kanalizacji i centralnego ogrzewania nikt nie przywiązywał wagi. W wiejskich chałupach takich wygod nie było, zatem w szkole też mogło nie być.

Dziś jednak wymagania są inne. Czachówek przestał być ubogą wioską. Nowe domy rosną jak grzyby po deszczu, a wyposażenie ich wewnątrz niczym nie różni się od wielkomiejskich mieszkań. Jedynie szkoła pozostała taka sama. — Ale i tak jest lepiej, niż było jeszcze kilka lat temu — mówi dyrektorka. — Musieliśmy uczyć na dwie zmiany, bo dzieci wciąż przybywało. Obecnie mamy 240 uczniów. Na szczęście udało się wydzierżawić budynek po dawnym sklepie. Teraz uczą się w nim młodsze dzieci, od zerówki do trzeciej klasy. Obiekt może nie jest najpiękniejszy, ot, zwykłe nie otynkowane pudło, lecz wyposażone w centralne ogrzewanie, łazienkę i spłukiwaną toaletę. Maluchy czują się w nim świetnie. Kiedy jednak stają się uczniami czwartej klasy i przechodzą do głównego gmachu, przeżywają prawdziwy szok. Okazuje się bowiem, że od tej pory ilekroć chcą skorzystać z ubikacji, muszą wędrować do osobnego prymitywnego budynku, a potem nie mają nawet gdzie rąk umyć. Niektóre dzieci wręcz boją się używać tego przybytku. W końcu jednak przyzwyczajają się, co jednak nie znaczy, że takie „cofnięcie cywilizacyjne” nie budzi w nich sprzeciwu.

Sześćdziesięciu uczniów klasy szóstej i ósmej poprosiłem o odpowiedź na pytanie, co zmieniliby w swojej szkole. Jedni chcieliby więcej wycieczek i dyskotek, innym marzy się sala z gramami komputerowymi, jeszcze inni pragnęliby nowoczesnie wyposażonych gabinetów chemii i fizyki. Natomiast marzeniem wspólnym dla wszystkich są przyzwoite toalety, sala gimnastyczna i centralne ogrzewanie, które zastąpiłoby dotychczasowe kaflowe piece na węgiel.

Liczy się każdy grosz

— Niestety, na salę gimnastyczną się nie zanoszą — komentuje uczniowskie wypowiedzi pani dyrektor. — Tę funkcję nadal będzie pełnił korytarz. Ale już wkrótce dołączymy się do szatni i toalet z prawdziwego zdarzenia. Kończy się bowiem stawianie przybudówki przeznaczonej na te właśnie cele. Jej budowa ślimaczy się od dwóch lat, ostatnio jednak prace nabrały wyraźnego przyspieszenia. Było to możliwe dzięki 100-milionowej dotacji z sąsiedniej gminy Prażmów. Wprawdzie Czachówek do niej nie przynależy, ale prażmowscy radni czują się





STYCZEŃ

— ustawa o placach w budżetówce

— W naszych postulatach związkowych, postulatach komisji edukacji, zapisane były takie mechanizmy, które gwarantując wzrost płac o co najmniej 6 proc. w stosunku do planistycznego wskaźnika inflacji stanowiły jednocześnie gwarancje ich realności. Natomiast osobiście uważam, że ta poprawka, która została zgłoszona w imieniu postów związkowych do ustawy budżetowej na 1995 r. mówiąca, że jeżeli po pół roku inflacja będzie wyższa niż planowana, to Rada Ministrów dokona korekty wynagrodzenia bazowego — świadczy właśnie, że w Sejmie przez cały czas walczyliśmy o to, żeby urealnić wzrost płacy, żeby te co najmniej 6 proc. było wielkością realną. Chciałbym też podkreślić kolejność wydarzeń — rząd przystał na propozycję zgłoszoną na forum Komisji Trójstronnej dopiero wtedy, kiedy w Sejmie przeszła ustawa budżetowa. Tu jest odpowiedź na pytanie — dlaczego rząd tak długo nie rozmawiał z głodującymi. Ano właśnie dlatego, że w Sejmie trwały prace nad budżetem i dopiero po przegłosowaniu tej poprawki rząd mógł złożyć takie gwarancje (z wywiadu z Janem Zaciurą, prezesem ZG ZNP i przewodniczącym sejmowej Komisji Edukacji Narodowej, Nauki i Postępu Technicznego).

LUTY

— o wyższych szkołach zawodowych

Już trzeci rok trwają zabiegi władz państwowych wokół projektu ustawy kreujującej niezależną sieć wyższych szkół zawodowych. Główny ciężar prac z tym związanych bierze na siebie z urzędu minister edukacji, który uważa, że wszystkie te zabiegi mają na celu dobro państwa i młodzieży w wieku studenckim. Przedstawiciele niemal wszystkich ośrodków akademickich wysuwają jednak tak wiele wątpliwości, że lista pytań wciąż rośnie. MEN opowiada się za uchwaleniem odrębnej ustawy z kilku powodów. Zmniejszą się koszty kształcenia nie tylko dlatego, że studia trwałyby trzy lata. Chodzi też o zespół lokalnych instytucji samorządowych, gospodarczych, kulturalnych itp., które powinny mieć realny wpływ na pracę placówki, współfinansując jej potrzeby. W kręgach akademickich uważa się, że jakkolwiek by brzmiały deklaracje MEN, to wyższe uczelnie zawodowe trzeba będzie finansować w dużej mierze z budżetu państwa — kosztem istniejącego szkolnictwa.

MARZEC

— szok

W Mińsku Mazowieckim szesnastolatek zamordował czternastolatka. Zabójcą jest Piotr P., ucieki-

nier z zakładu poprawczego. Nie wrócił jednak do zakładu, ponieważ sąd dla nieletnich zawiesił mu karę ze względów zdrowotnych.

Mińsk Mazowiecki, 10 marca, trzy dni po tragedii. Już przy dworcu kolejowym nekrolog. Msza żałobna i pogrzeb zamordowanego chłopca, Ireneusza Kozłowskiego, w sobotę, 11 marca o 11.00, „o czym zawiadamiają pogrążeni w bólu rodzice, siostra i rodzina”.

Szkoła Podstawowa nr 5 przy ul. Małopolskiej. Przysięgnięcie, smutek i przygotowania do pogrzebu. Dzieci z VII c, do której chodził Irek, postanowiły, że oprócz wieńca od całej klasy, wiązanki kwiatów na grobie kolegi złoży każdy od siebie.

KWIECIEŃ

— długi oświaty

Zulgą i nadzieją na zbilansowanie budżetu środowisko oświatowe przyjęło decyzję rządu z końca ubiegłego roku o oddłużeniu oświaty. Z tym większym zdziwieniem, a nawet niedowierzaniem spotkał się fakt odrastania tego długu, który w dodatku już jest większy niż był. Wywołało to natychmiastową reakcję sejmowej komisji edukacji, która zwróciła się do resortów edukacji i finansów z prośbą o przedstawienie przyczyn odrastającego zadłużenia oraz podejmowanych przez nich działań likwidujących to zjawisko. Zdaniem MEN przyczyny narastania zobowiązań finansowych tkwią w niedostatkach planowania budżetowego, a nie były wyrazem wyłącznie zaniechania reformy systemu zarządzania i finansowania w oświacie — co zarzuca kierownictwu ministerstwa edukacji m.in. minister finansów.

Ministerstwo Finansów stwierdziło, że wzrost zobowiązań wymagalnych jest przede wszystkim wynikiem stale rosnących kosztów utrzymania placówek, nieterminowego opłacania składek na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych i Fundusz Pracy oraz podatku dochodowego. Posłowie twierdzą, że przyczyną permanentnego zadłużenia tkwią w procedurze, fałszywych mechanizmach tworzenia budżetu...

MAJ

— skradziona matura

Początkowo wielu myślało, że to jakiś głupi żart, wszystko jednak okazało się prawdą — nocą z 10 na 11 maja w II LO w Starachowicach nieznani sprawcy skradli zestaw pytań maturalnych z matematyki, historii, biologii, angielskiego i niemieckiego. Kilka godzin później w całym województwie odwołano egzamin dojrzałości.

— Siedzieliśmy już na sali, nagle zrobiło się jakieś zamieszanie — wspominają uczniowie. — Podeszła do nas profesorka i powiedziała co się stało. To był szok. Teraz wszystko zostanie przesunięte, będziemy mieć mniej czasu na zdecydowanie się na wybór wyższych uczelni.

CZERWIEC

— znów do tyłu:

50 członków Rady Pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu jest przekonanych, że nie można już dłużej oszczędzać na oświacie. Już w marcu br. przestali list protestacyjny do resortu edukacji, związków zawodowych, prasy i radia. Protest ten poparli rodzice uczniów kilku liceów ogólnokształcących Poznania i utworzyli grupę inicjatywną Porozumienia Rad Rodziców Poznańskich Szkół Średnich.

— Jesteśmy oburzeni oszczędnościową polityką MEN i kuratorium, która prowadzi do zwiększenia liczebności klas nawet do 40 uczniów i likwidacji podziału na grupy — twierdzą rodzice. Nie ustąpią

w żądaniu wstrzymania destrukcyjnej, pozornie oszczędnościowej polityki oświatowej, która jest w ich ocenie zamachem na przyszłość polskiego społeczeństwa. Zamierzają złożyć skargę w NSA i zwrócić się o opinię do Rzecznika Praw Obywatelskich.

LIPIEC

— pod lupą OECD

Jak to możliwe, że zawód nauczyciela tak nisko wynagradzany, cieszy się jednocześnie wysokim uznaniem społecznym — dziwili się eksperci z Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) i dali temu wyraz w przygotowywanym przez nich raporcie na temat polityki edukacyjnej w Polsce. Jednocześnie z uznaniem odnosząc się do niespotykanej gdzie indziej chęci doskonalenia zawodowego wśród naszych nauczycieli, wskazali na wiele mankamentów, zarówno przy naborze do tego zawodu, jak i kształceniu jego potencjalnych kandydatów, proponując od siebie kilka rozwiązań, które z pożytkiem zastosowano w innych krajach.

— pięć argumentów za

Znowelizowana ustawa o systemie oświaty jest sukcesem, daje daleko idące gwarancje szkole i nauczycielom. Nauczycielom w tym sensie, że po raz pierwszy w ustawie ustrojowej potwierdza ich prawa zawarte w Kartce, czyli ustawie o stosunkach służbowych, co uniemożliwia wszelkie zakusy na zniesienie Karty. Daje także gwarancje szkołom publicznym, które będą finansowane nie tylko w zakresie plac, ale także wydatków rzeczowych. Po trzecie — po raz pierwszy, zostały zapisane w ustawie wielkości, które należą się gminom na prowadzenie szkół. ZNP od wielu lat zabiegał, także w czasie prac nad ustawą w 1991 r., by w ustawie był specjalny rozdział o zasadach finansowania oświaty. Wtedy tamten Sejm i tamta władza nie zdecydowały się na taki zapis. Planem zostało zapisanie wysokości — 6,6 proc. planowanego dochodu budżetu państwa.

SIERPIEŃ

— ubóstwo wyobraźni

Nie mógł pan odwiedzić innej kolonii? Ta jest najgorsza — tak przywitała reporterka „Głosu” Doro- ta Skolimowska, kierowniczka kolonii organizowanej przez Wydział Oświaty Urzędu Gminy Praga-Południe w Warszawie, w internacie Liceum Ogólnokształcącego w Poniatowej.

Budynek, w którym zakwaterowano dzieci nie spełnia wymogów bezpieczeństwa. Kolonistów umieszczono na trzech piętrach internatu — kontynuuję, w którym okna są na tak niskiej wysokości, że w każdej chwili może zdarzyć się tragedia. W budynku są tylko trzy prysznice, a wiele urządzeń sanitarnych nadaje się do naprawy. Przy wejściu do łazienek zainstalowano niczym nie zabezpieczone piece gazowe, w każdej chwili dostępne dla dzieci. Okna w ubikacjach są pootwierane — a gaz się ulatnia. Gdy je zapalam — wybuchają. Już kilka razy poparzyłam sobie ręce.

WRZESIEŃ

— wkroczenie komornika

Nauczyciele z Koła przestali czekać na przysłówowe gruszki na wierzbie, czyli na bony prywatyzacyjne za nie wypłaconą w 1991 r. waloryzację plac. Wzorem innych skierowali sprawy do Sądu Pracy, który uznał ich roszczenia. Orzeczenie Sądu egzekwuje komornik, który od połowy sierpnia zajął konto szkoły. Burmistrz Koła sądzi, że bez decyzji na szczeblu centralnym tej sprawy rozwiązać się nie da. Nie zamierza też ani płacić za szkołę rachunków

za światło, wodę, ogrzewanie itp., ani zaakceptować pomysłu pracowników SP nr 5, by wypłacił należne im kwoty tj. około 100 tys. zł (nowych), a potem na podstawie art. 8 „Porozumienia” dochodził w sądzie tej kwoty od kuratora. Tymczasem pracownicy nie zamierzają się wycofać.

PAŹDZIERNIK

— o Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP

— Powołanie do życia Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP jest odpowiedzią przede wszystkim na potrzeby społeczne, a w tym na potrzeby społeczności nauczycielskiej. Jak wiadomo, nie wszyscy nauczyciele uczący w szkole mają wyższe wykształcenie. Wielu chce podwyższyć swoje kwalifikacje. Powstanie tej uczelni jest niewątpliwie także spełnieniem oczekiwań związkowych, pracowników oświaty, którzy pomni dobrych tradycji ZNP, zarówno w zakresie kształcenia jak i doskonalenia nauczycieli, od kilku lat oczekiwali tego typu uczelni.

Powstanie tej szkoły jest również spełnieniem oczekiwań grupy nauczycieli akademickich, pracowników wyższych uczelni, Polskiej Akademii Nauk, instytutów resortowych — wszyscy oni chcieli stworzyć szkołę według własnych wyobrażeń. Chcieli kreować nowy model, w pewnym stopniu eksperymentalny. Wreszcie jej powstanie jest wzbogaceniem modelu szkolnictwa wyższego, w tym przypadku tej jego części, która służy kształceniu nauczycieli. (Z wywiadu z prof. Tadeuszem Lewowickim, rektorem uczelni)

LISTOPAD

— zmiana stroju

Pomysł bonu edukacyjnego ma tę niezwykłą właściwość, że wydawałoby się — pogrzebany, ożywa co jakiś czas. Po raz pierwszy ujrział światło dzienne przy okragłym stole, stając się jednym z głównych punktów Protokołu Rozbieżności Podstolika ds. Edukacji. Ostatnią kolejną jego koncepcję zaakceptowało kilka ogólnokrajowych organizacji samorządowych, głosi ją też Unia Wolności. To jeszcze jeden pomysł na sfinansowanie oświaty. Polega zaś na tym, że pieniądze miałyby być dzielone pomiędzy uczniów nie w postaci żywej gotówki, ale bonu o określonej wartości. Z tym bonem uczeń zgłaszałby się do wybranej szkoły. Twórcy tej koncepcji wysuwają jej następujące zalety: rodzice uzyskują możliwość wyboru szkoły, a od tych decyzji zależy budżet szkoły; wprowadzona zostanie zasada konkurencyjności pomiędzy szkołami; zrównane zostaną statusy szkolnictwa publicznego i niepublicznego. Ale pomysł ten ma wiele wad.

GRUDZIEŃ

— przeciąganie kłody

— Powiedziałbym, że marzeniem wielu jest, mówiąc potocznym językiem „złapać kogoś na czymś”. Takie próby wobec ZNP czynione są od dawna i osobiście jestem do tego już przyzwyczajony. Oto dziś ci politycy, którzy jeszcze niedawno decydowali o oszczędzaniu na oświacie, o niedofinansowaniu szkół i nauczycielskich portfeli, próbują przedstawić się opinii publicznej jako obrońcy szkoły. Tę, oburzoną dziś, opozycję ja mógłbym zapytać tylko o jedno — dlaczego wówczas, gdy ona decydowała o podziale budżetu, gdy dążyła do jak najszybszego przekazania szkół gminom, mimo wszystko nie zdecydowała się wprowadzić choć takich, jak obecne gwarancji finansowania oświaty w gminach? Kiedy zatem wszystko sobie przypominamy, nietrudno będzie zauważyć, że wiele z dzisiejszych, tak nagłaśnianych działań, ma charakter mocno polityczny. (Z rozmowy z Janem Zaciurą, prezesem ZG ZNP)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.



EKO
biuro

KSEROKOPIARKI DLA MĄDRYCH I BOGATYCH
Kupują tanio i dobrze.

(0-32) 171-55-83 ; 176-32-90

...0-90-30-25-20 ; 0-90-30-82-11



p. Marzenka

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Krasniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkających w kraju:
do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkających za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu Włodzisław Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

KARTA W PODKOMISJI NADZWYCZAJNEJ (8)

DOBRA WIADOMOŚĆ

Po czterech miesiącach prac nad nowelizacją Karty, której kanwą był rządowy projekt wynegocjowany ze związkami zawodowymi — Podkomisja Nadzwyczajna zakończyła pracę. Odbyło się 17 posiedzeń. Poślowie starali się w wielu spornych kwestiach dojść do porozumienia, niekiedy różnice merytoryczne były jednak na tyle istotne, że niektóre sprawy zapisywano wariantowo. W trakcie posiedzeń, notabene zwykle bardzo ekspresyjnych, emocje niekiedy brały górę... i dla wyciszenia sprawy przesuwało pewne kwestie na następne spotkanie. Poślowie pracowali bardzo mozolnie, z ogromną cierpliwością. Starano się rozwiązać wszelkie wątpliwości zarówno natury merytorycznej, jak i formalnej.

Projekt nowelizacji zostanie teraz przedstawiony połączonym komisjom Edukacji, Postępu Technicznego i Nauki oraz Ustawodawczej. Przed nami kolejne dyskusje, nie mniej interesujące. Już dziś niektórzy poślowie zapowiadają, że będą bronić swoich racji z całym poświęceniem. Poseł Krzysztof Dołowy (UW) rzuci rękawice w sprawie odrzuconych przez podkomisję tytułów służbowych, poseł Stanisław Kracik (UW) wywoła osobistą wojnę w sprawie wynagradzania nauczycieli, w czasie kiedy przebywają w stanie nieczynnym i pracują ad hoc. Najwięcej zapisów wariantowych zaproponował poseł Sergiusz Karpiński i on także zapowiada, że będzie nieustępliwy.

O tym, jak faktycznie będą przebiegać dyskusje, będziemy oczywiście

informować. A teraz dobra wiadomość. Na ostatnim posiedzeniu Komisji w rozdziale VIIa zredagowano zapis o utworzeniu funduszu na doskonalenie i doskonalenie zawodowe nauczycieli. Rzecz jest ogromnej wagi i zapewne nikogo nie trzeba o tym przekonywać.

Wszyscy są zgodni co do faktu, że w Polsce nie istnieje system doskonalenia zawodowego, a jedynie podejmowane są działania okazjonalne. Wszelkie formy doskonalenia są mało dostępne, obecnie także ze względu na wysokie koszty z tym związane. To wszystko powoduje, że w sumie doskonalenie jest mało efektywne. Tym problemem szczególnie intensywnie zajmuje się ostatnio Związek Nauczycielstwa Polskiego, który zwraca między innymi uwagę na fakt urynkowania doskonalenia, powodujący zawężenie kręgów zainteresowanych doskonaleniem, li tylko wyłącznie z powodów finansowych. Związek wyraźnie artykułuje dwie sprawy: po pierwsze, że zadaniami związanymi z doskonaleniem nie wolno obciążać samorządów, po drugie, że konieczne jest objęcie doradztwem metodycznym w sposób obligatoryjny wszystkich działów szkolnictwa i po trzecie, że działania związane zarówno z doskonalaniem i doskonaleniem muszą się wiązać z jednoznacznym sprecyzowaniem źródeł finansowania.

W tej sprawie wszyscy poślowie byli jednomyślni: należy utworzyć fundusz doskonalenia i doskonalenia zawodowego. Zgodnie z proponowanym zapisem art. 70a fundusz jest państwowym funduszem celowym (w rozumieniu art. 18 prawa budżetowego), którego dysponentem jest minister edukacji i analogicznie na szczeblu niższym kurator oświaty. Fundusz może być zasilany z dotacji w którejś części poprzez dobrowolne wpłaty, zapisy i darowizny. Może także czerpać dochody z dotacji subwencji oraz z tzw. wpływów z innych źródeł. Środki z tegoż funduszu mogą być przeznaczo-

ne na: pokrycie w całości lub w części kosztów kształcenia lub doskonalenia nauczycieli, na stypendia oraz na inne koszty i świadczenia związane z doskonalaniem i doskonaleniem. Przepis wykonawczy do tego artykułu (rozporządzenie MEN) określi zarówno formę realizacji zadań funduszu, jak i zasady i tryb dokonywania wypłat na spełnienie tych zadań.

Ministerstwo Edukacji „w trybie pilnym” przedstawiło założenia planu finansowego funduszu zastrzegając, że liczby te są jednak tylko przybliżone zważywszy na tempo, w jakim opracowywano te założenia. Z przedstawionych przez dyrektora Departamentu Ekonomicznego Eugeniusza Buśko założeń wynika, że z funduszu będą finansowane wydatki związane z działalnością statutową Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych (w 1995 r. wydano na ten cel około 40 proc. środków budżetowych przeznaczonych na jednostki pomocnicze szkolnictwa, czyli około 81.100 zł). Z funduszu będą także pokrywane świadczenia dla nauczycieli uczestniczących w kursach doskonalenia zawodowego organizowanych przez WOM-y, a także na rzecz studiujących zaocznie, a dotyczących przejazdów na zajęcia zorganizowane zarówno przez szkoły wyższe, jak i kolegia nauczycielskie. Część pieniędzy z funduszu będzie także przeznaczona na dopłaty do czesnego, część będzie przeznaczona także na uzupełnienie zbiorów bibliotecznych w bibliotekach pedagogicznych.

Dyskutowano, czy już teraz należałoby zaproponować wielkość funduszu. Ostatecznie wstrzymano się. Różnice zdań, które starano się niwelować w czasie dyskusji dotyczyły dosyć istotnego faktu — czy pieniądze w większej części należałoby kierować bezpośrednio do nauczyciela i dawać mu pieniądze do ręki, czy też przekazywać je pośrednio, czyli dla instytucji zajmujących się doskonalaniem czy doskonaleniem. Zwolennikami pierwszej wersji byli między innymi poseł Stanisław Kracik, drugiej poseł Anna Zalewska. Rzecz nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta, choć wydawało się, że większość komisji jest za przekazywaniem środków instytucjom, choćby nawet i z tego powodu, że wtedy te pieniądze są wolne od podatku.

TERESA KONARSKA

Z Janem Zaciurą, prezesem ZG ZNP, rozmawia Lidia Jastrzębska

PO TRZECIEJ RUNDZIE

— W grudniu zakończyły się prace nadzwyczajnej podkomisji nad rządowym projektem Karty Nauczyciela. Czym zakończyła się wasza trzecia już runda dyskusji? Czy w projekcie zawarte są postanowienia, których mogliby obawiać się nauczyciele?

— Nie ma obaw, jeśli chodzi o tę część pracy nauczyciela, która realizowana jest w postaci pensum i o stosunek pracy nauczyciela związany z mianowaniem, bo to nie jest w ustawie kwestionowane. Zatem środowisko nie powinno obawiać się, że nastąpi destabilizacja zawodu, obniżenie jego rangi, tym bardziej że te ustalenia są spójne z ustawą oświatową, w której mówi się, że obowiązki i prawa nauczycieli publicznych szkół i placówek reguluje KN.

— Jakie propozycje uregulowań środowisko przyjmie z aprobatą?

— Pozytywnym rozwiązaniem jest to, że nie kwestionowana jest sprawa mianowania po trzech bądź czterech latach pracy i pozytywnej ocenie. Natomiast rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem przewidziane jest w dwóch przypadkach — gdy wystąpił o to sam, bądź gdy otrzyma ocenę negatywną, w tym drugim oczywiście zachowana jest możliwość odwołania się. Myślę, że także pozytywnym rozwiązaniem jest to, że zrezygnowaliśmy z bardzo krytykowanej instytucji — automatycznego mianowania po trzech latach, które budziło kontrowersje i usprawiedliwiała nadzór pedagogiczny, dyrektora szkoły w swojej niemocy. Dobrym rozwiązaniem jest rozbudowanie zapisu art. 20 Karty. Dotychczas pozwalał rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem mianowanym, z tak zwanych względów organizacyjnych, w każdym czasie, nawet bez wypowiedzenia. Znowelizowany zapis przyznaje możliwość zwolnienia, ale za uprzednim wypowiedzeniem z końcem roku szkolnego i stosowną odpłatą. Natomiast jeśli pojawi się możliwość zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy, to nauczyciel pozostający w stanie nieczynnym ma pierwszeństwo podjęcia tej pracy. Wydaje mi się, że dobrym systemowym rozwiązaniem jest to, że organ prowadzący ani nie zatrudnia, ani nie zwalnia nauczyciela z pracy, bowiem organem do tego powołanym jest dyrektor szkoły, co zresztą zostało rozstrzygnięte w ustawie oświatowej, ale także musiało być przeniesione w odpowiednich zapisach do Karty.

Wprowadziliśmy także kilka takich rozwiązań, które są kontrowersyjne. Nawet jeśli komisje je zatwierdzą, będą mogły wejść w życie od stycznia 1997 roku, bowiem niosą skutki finansowe, których nie przewidziano w przyszłorocznej ustawie budżetowej. Chodzi tu m.in. o zapis o przedłużeniu urlopu do 7 tygodni w placówkach nieferyjnych. Strona rządowa zachowuje tu dystans, przede wszystkim ze względów ekonomicznych. Wprowadziliśmy także prawo do nagród jubileuszowych po 40 latach pracy — 250 proc. uposażenia, co też niesie określone skutki finansowe, które teraz są liczne. Natomiast do art. 42 wprowadziliśmy zapis o 20-godzinnym obciążeniu dydaktycznym pracowników poradni psychologiczno-pedagogicznych, co było dotychczas w rozporządzeniu — jest to realizacja postulatów tych środowisk. Dość długo dyskutowaliśmy nad artykułem — i znaleźliśmy zrozumienie ze strony rządowej — który przewiduje utworzenie specjalnego funduszu na doskonalenie i doskonalenie nauczycieli, i z którego

będą finansowane wszelkie formy uzupełniania wykształcenia zawodowego.

— Nie ustrzeżliście się jednak zapisów wariantowych. Czego one dotyczą?

— Są dwie sprawy bardzo trudne i zapisane wariantowo. Pierwsza związana jest z art. 31 Karty mówiącej o tym, od czego uzależniony jest poziom wynagrodzeń. Wariant dotyczy wprowadzenia stanowisk służbowych nauczycieli, który układałby drabinę nauczycielskich stanowisk następująco: stażysta, nauczyciel, nauczyciel mianowany, nauczyciel specjalista. Nietrudno dostrzec, że jest to echo starej koncepcji zawartej w dokumencie „Dobra i nowoczesna szkoła”. Przypomnę, że stanowisko prezydium ZG ZNP było w tej kwestii negatywne. Myślę, że w dyskusji w połączonych komisjach ta sprawa będzie jeszcze rozważana. Ale taka stratyfikacja nauczycieli oznacza zburzenie dotychczasowego systemu płac.

Druga bardzo kłopotliwa kwestia, to art. 36 i sprawa regulacji układów zbiorowych. Są tu też zapisane dwa warianty. Jeden i drugi jednak idzie w tym kierunku, by pewne kwestie szczegółowe, które nie są uregulowane w Karcie, mogłyby być regulowane w układach zbiorowych. Kontrowersja dotyczy tego, kto powinien taki układ zawierać. Początkowo rozważano, że podpisuje go minister edukacji i przewodniczący Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego. Dodatkowa ekspertyza wykluczyła uczestniczenie w tym przewodniczącego, który nie może być stroną w zawieraniu układów zbiorowych. W tej chwili konsultacje jeszcze trwają i być może rozwiązanie znajdziemy w toku dalszych prac nad ustawą. Myślę, że nie będzie zwolenników wykreślenia art. 36, który odsyła do układów zbiorowych. Sądzę, że to byłoby niedobrze przyjęte w niektórych środowiskach nauczycielskich. Fakt, że nauczyciele będą podlegali różnym organom prowadzącym szkołę sprawia, że konieczne będzie zapewnienie spójności z tym, co już zostało rozstrzygnięte w nowelizacji tego rozdziału Kodeksu Pracy, który mówi o układach zbiorowych. A jest w środowisku obawa, że zawieranie układów zbiorowych w każdej gminie będzie niekorzystne. Uważam, że gdyby nawet były zawierane takie układy, to nie mogą one pogorszyć warunków pracy i życia nauczycieli gwarantowanych w KN, mogą natomiast być korzystniejsze. Ale to z kolei może w sposób znaczący różnicować poziom życia nauczycieli i pracy szkół, co grozi zróżnicowaniem oferty edukacyjnej, nierównym traktowaniem zasady równych szans.

— Korzystając z okazji — jak najkrócej prezes oceniłby miniony oświatowy rok?

— Był to bardzo ważny dla systemu edukacyjnego, jak i dla oświaty rok, w którym przygotowaliśmy systemowe rozwiązania do tego, aby łagodnie i bez konfliktów przeszły sprawy oświaty do samorządów terytorialnych. Najbardziej znaczącym osiągnięciem było uchwalenie ustawy o systemie oświaty i ustawy o finansach gmin. Także to, że po raz pierwszy w historii wprowadzono parametr uzależniający środki na oświatę od dochodów budżetu państwa. Był to też rok dramatyczny, bo przecież rosły zadłużenia. Jeżeli zakończyłby się rozliczeniem tego zadłużenia, to moglibyśmy powiedzieć, że bardzo trudny rok mamy za sobą.

— Dziękuję za rozmowę

Jeśli niedawno na oświacie próbowali zarobić ci, którzy handlowali jej długami, to teraz przyszła kolej na... urzędy skarbowe. A wszystko to za sprawą tak zwanej kompensacji.

TYLKO ROZŁOŻYĆ RĘCE?

W sensie prawnym kompensacja jest to „umorzenie zobowiązania, gdy jedna osoba staje się wobec drugiej jednocześnie dłużnikiem i wierzycielem”. W sytuacji oświaty da się to wyjaśnić tak, że elektrociepłownie, wodociągi, gazownie, telekomunikacja itp. mają zobowiązania podatkowe wobec budżetu, a nie mają pieniędzy na ich zapłacenie, bowiem szkoły nie płacą za dostarczanie ciepła, wodę, gaz. Nie płacą zaś dlatego, że z budżetu państwa nie otrzymują wystarczających na swe utrzymanie środków. Budżet państwa bowiem został skonstruowany tak, że na wydatki rzeczowe szkoły nie tylko że mają za mało, to jeszcze nie dostają wszystkiego, co zaplanowane. Przy zastosowaniu zasady kompensacji długi te, wzajemne zobowiązania budżetu wobec elektrociepłowni i elektrociepłowni wobec budżetu są automatycznie kasowane. To jednak w teorii, w praktyce bowiem okazuje się, że kuratoria obciążane są przez fiskus nie tylko spłatą zobowiązań, ale i wreszcie odsetkami.

Oto na przykład jeden z kuratorów w swej korespondencji do właściwej izby skarbowej zwraca się z gorącą prośbą o pomoc, to jest... przesunięcie spłaty zobowiązań i niealiczanie odsetek. Kurator w swoim piśmie do izby skarbowej powołując się z kolei na pisma MEN objaśnia, że spłata zobowiązań w tym trybie przez placówki oświatowe może być stosowana tylko wtedy, gdy środki finansowe na opłatę rachunków zostały zagwarantowane w rocznym

planie wydatków, a do spłaty nie doszło z tego powodu, że w danym miesiącu placówka otrzymała tych środków za mało. Kurator tłumaczy również aktualną sytuację finansową podległych mu placówek, które już dawno wykorzystały wszystkie środki pozapłacowe i „toną” w długach. A dzieje się tak nie z powodu niegospodarności szefów tychże placówek, ale dlatego, że budżet oświaty jest zbyt niski w stosunku do minimalnych potrzeb.

Wydawałoby się, iż to tłumaczenie powinno wystarczyć. Niestety, organy skarbowe wytycznymi ministra finansów zobligowane są do dyscyplinowania jednostek budżetowych. Ponieważ izba nie wie co zrobić z prośbą kuratora, prosi zatem Ministerstwo Finansów o decyzję w tej sprawie. Ministerstwo to w odpowiedzi stwierdza jedynie, że jednostki budżetowe zwlekają z zapłatą należności i w związku z tym przypominają organom skarbowym o obowiązku egzekucji należnych kwot i odsetek za zwłokę! Zgodnie z tym pismem Ministerstwa Finansów mamy do czynienia wręcz z paranoją — Ministerstwo Finansów zdaje się dążyć do tego, by budżet państwa zarabiał sam na siebie!

Warto w tym miejscu dodać, że ministerstwo edukacji uważa, czego dało dowody w swoim piśmie, że dokonywanie tego typu rozliczeń winno być stosowane tylko w wyjątkowych wypadkach. W następstwie korespondencji ze swoimi zwierzchnikami kurator zatem informuje dyrektorów „swoich” placówek o tym stanowisku resortu i prosi, aby gdy placówka nie ma już pieniędzy, informować urzędy skarbowe o próbach wymuszania kompensat przez dostawców (energii, ciepła itp.).

I tak pisma krążą, a wraz z nimi rosną długi i odsetki od nich. Bo z samych pism praktycznie nic nie wynika. Zatem ściąganie w drodze kompensat należności od placówek oświatowych przypomina właśnie przekładanie pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej. A pomiędzy nimi — dorzucanie odsetek. Tylko że na tym co miało być ułatwieniem — dodatkowo traci właśnie oświata.

Czy to błędne koło z karaniem placówek oświatowych za niezawinione długi zostanie wreszcie przerwane? W związku z przekazaniem szkół samorządom czas najwyższy, aby je umorzyć, albo do budżetu oświaty na przyszły rok dołożyć kwoty potrzebne na ich spłatę. W innym przypadku pozosają wciąż tylko rozmowy z przedsiębiorstwami o odłożeniu spłat, lub kolejne korespondencje, z których jak się okazuje niewiele niestety wynika.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

JESZCZE O JUBILEUSZU

W KRAKOWIE



Związkowcy ZNP w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica podjęli blisko

roczne prace przygotowawczo-organizacyjne do jubileuszu ZNP, ukierunkowując i koncentrując je w szerszym, bo kilku aspektowym ujęciu trzech rocznic:

- 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego;
- 55-lecia utworzenia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON);
- 50-lecia działalności ZNP w Akademii Górniczo-Hutniczej.

W tym celu powołane zostały: Honorowy Komitet Uroczystości, którego przewodniczący rektor AGH prof. dr hab. Mirosław Handke na prośbę związkowców objął patronat nad całością uroczystości, a także Organizacyjny Komitet uroczystości z jego przewodniczącym w osobie prezesa Rady Zakładowej ZNP w AGH dr inż. Romanem Staszewskim. Z kolei prezes Rady Zakładowej ZNP w AGH dokonał wręczenia. W imieniu Rady Zakładowej ZNP w AGH zostały wręczone specjalnie wybite (numerowane) pamiątkowe medale jubileuszowe.

Bardzo uroczyste było odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamięci w hołdzie nauczycielom tajnego nauczania w latach wojenno-okupacyjnych 1939—1945, wmurowanej w holu gmachu głównego uczelni. Na kamienniej tablicy pamięci (ufundowanej przez związkowców i władze AGH oraz przez sponsorów z przemysłu), prócz odlewów z masy emblematów Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, Odznaki ZNP i symbolicznego Znak Uczeń Akademii Górniczo-Hutniczej — wykuty został napis o treści:

W hołdzie Nauczycielom Akademii i Pracownikom Technicznym Tajnego Nauczania Konspiracyjnej Akademii Górniczej w Krakowie, w której w latach Okupacji Bronili Polskiej Nauki i Edukacji Technicznej — Cześć Ich Pamięci

Rektor i Senat Związku Nauczycielstwa Polskiego Stowarzyszenie Wychowanków Akademii Górniczo-Hutniczej

Uroczystościom oficjalnym towarzyszyło naukowo-społeczne sympozjum na temat: „Związek Nauczycielstwa Polskiego w służbie edukacji i wartości narodowych”, podczas którego słowo wprowadzające wygłosił J.M. rektor AGH prof. dr hab. Mirosław Handke, a tematyczne wystąpienia programowe przedstawili: dr Jan Zaciura, prof. Andrzej Bolewski, dr Ryszard Czajkowski,



Uczestnicy jubileuszu w holu AGH.

Romana Pawlikowska, Andrzej Ujejski, dr Piotr Simbierowicz, Wacław Jaszczyk, dr Roman Staszewski.

Całość przygotowanych materiałów naukowych z sympozjum została wydane jako publikacja książkowa Akademii Górniczo-Hutniczej i Rady Zakładowej ZNP w AGH, w opracowaniu i pod redakcją dr inż. Ryszarda Czajkowskiego i dr inż. Romana Staszewskiego, przez Zespół Wydawniczo-Naukowy. Książka powyższa zawiera bogate ilustracje historyczno-dokumentalne, a w części końcowej album fotografii prezesów Rady Zakładowej ZNP w AGH (opracował i zestawiał go dr inż. Stefan Jóźkiewicz).

Zorganizowane uroczystości jubileuszu ZNP w Akademii Górniczo-Hutniczej, podobnie jest też wiele innych dotychczasowych inicjatyw i zamierzeń działalności związkowej w AGH dowodzą, że mogą być z pełnym powodzeniem realizowane dzięki partnerskiej współpracy i współdziałaniu z władzami uczelni, z zasłużonym zespołem seniorów — nauczycieli akademickich wywodzących się z Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz dzięki zaangażowaniu i ofiarnej działalności grona aktywnych członków związkowców. Stąd tutejsza organizacja związkowa może poszczycić się sprawdzonym w konkretnym działaniu szerokim gronem swych działaczy, z których do chwili obecnej 153 osoby zostały wyróżnione Złotymi Odznakami ZNP w powojennej 50-letniej historii Związku. Jest to wykładnikiem godnego sprawowania szeroko pojętej misji pracy związkowej dla kraju w uczelni akademickiej.

**RASZARD CZAJKOWSKI,
STEFAN JASINSKI,
MAURYCJ PYZALSKI**

W BYDGOSKIEM

Przygotowania do obchodów 90-lecia ZNP w okręgu bydgoskim zaczęły się jesienią 1994 r. Wybrano komitet obchodów, określono cele i założenia. 90. rocznica ZNP jest dobrą okazją, by sięgnąć do źródeł, nawiązać do najlepszych tradycji Związku, podkreślić wartość, którym hołdujemy — przekonywała bydgoskich związkowców prezes okręgu bydgoskiego, poseł Barbara Hyla.

Okazją rzeczywiście była szczególna, bowiem z 90-leciem ZNP zbiegło się 70-lecie oddziału bydgoskiego ZNP. Prezes oddziału bydgoskiego, Ryszard Kowalik apelował, by w obchody włączyli się wszyscy związkowcy. „Oddział ma chlubne tradycje i wielki dorobek w tworzeniu systemu oświaty na Pomorzu — mówił na styczniowym posiedzeniu Zarządu — ale w zapomnienie odeszły praca i osiągnięcia wielu społeczników, ludzi, którzy z oświatą i pracą związkową związali całe swoje życie”. „Chcemy wydobyć ich sylwetki z mroku historii, udokumentować ich wkład w tworzenie i rozwijanie ZNP” — dodała

wiceprezes Okręgu Bydgoskiego, Maria Konarska.

Ustalono, że Zarząd nie narzuci oddziałom sztywnych planów i terminów. Mijałoby się to bowiem z ideą obchodów jubileuszu, który składa się ze zorganizowania licznych, atrakcyjnych imprez okolicznościowych w oddziałach. Skorzystają na tym lokalne środowiska, a dobrze zorganizowane przedsięwzięcia spopularyzują historię i działalność Związku. Metoda okazała się skuteczna — a prezesi oddziałów nie zawiedli. Przez cały rok w woj. bydgoskim odbywały się związane imprezy rocznicowe. Oto tylko niektóre z nich: dwa turnieje brydżowe, „Spotkanie pokoleń”, konkurs plastyczny i festyn sportowo-rekreacyjny w Bydgoszczy, zawody strzeleckie z udziałem 11 drużyn w Chojnicach, wycieczka pracowników oświaty i piknik dla nauczycieli w Czersku, wojewódzki turniej piłki koszykowej, turniej strzelecki dla nauczycieli, wycieczka do Jaszowca i turniej tenisa stołowego w Gniewkowie, konkurs plastyczny, wycieczka do Warszawy oraz impreza dla dzieci niepełnosprawnych w Inowrocławiu, spotkanie emerytów i rencistów w Janowcu, turnieje tenisa stołowego, tenisa ziemnego, mecz tenisowy nauczyciele kontra lekarze, majówka dla rodzin nauczycielskich, rajd rowerowy, grzybobranie i „Zabawa belferska” w Mogilnie, pięciodniowa wycieczka do Zakopanego — Warlubie, spotkanie emerytów i rencistów, konkursy literackie i plastyczne w Szubinie, szkolenie prezesów i aktywów związkowego z siedmiu gmin w Żninie.

Równie długa jest lista imprez zorganizowanych przez Zarząd: konkurs literacki, konkurs malarstwa, wojewódzki turniej koszykarski, festyn w Kobylnikach, wojewódzkie zawody strzeleckie, wielobój sportowo-rekreacyjny, zawody wędkarskie.

W obchodach starano się połączyć rekreację z promowaniem twórczości i pracy badawczej. Np. prezes R. Kowalik poinformował, że oddział bydgoski ufunduje stypendium dla studenta, który napisze pracę magisterską o powstaniu i działalności Oddziału ZNP w Bydgoszczy. Redakcja „Ogniska” — biuletynu Zarządu — na bieżąco zamieszczała materiały o rocznicowych imprezach i historii ZNP. Na ogłoszony przez Zarząd i „Ognisko” konkurs literacki wpłynęło 200 prac! W dziedzinie poezji najlepsi okazali się Michał Siewkowski (Gniewkowo), Halina Cychol (Jelenia Góra) i Adam Korzeniowski (Gościm). W dziedzinie prozy triumfowali Ilona Kowalewska, Mariusz Stoppel z Bydgoszczy oraz Alina Grażawska-Czapulak z Brodnicy.

Okręgowe obchody 90-lecia ZNP odbyły się 3 listopada w Domu Nauczyciela w Bydgoszczy. Uroczystość przebiegała bardzo sprawnie i uroczysto. Należy podkreślić fakt, że została zauważona i należycie doceniona przez środowisko bydgoskie. Przybyli m.in. posłowie A. Andryszek, Z. Cybulski, W. Deręgowski, G. Gruszka, M. Kuratowska, wojewoda bydgoski W. Ol-

szewski, wiceprezydent Bydgoszczy S. Pastuszewski, przewodniczący RM K. Chmara oraz wiceprzew. F. Gwinińska, kurator bydgoski Januariusz Stodolny, dyr. Ośrodka Metodycznego J. Zastempowski, rektor Akademii Medycznej R. Drewna, prorektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej F. Nowak. Nie zabrakło honorowych delegacji związkowych.

Szczególnie miłym punktem spotkania było uroczyste wręczenie najaktywniejszym związkowcom Złotych Oznak ZNP, dokonanie wpisów do Honorowej Księgi ZNP. W imieniu honorowych gości-związkowców na mównicy stanął Z. Bosiacki szczerzący się 62 latami członkostwa w ZNP, który powiedział, że cieszy seniorów związkowców to, iż władze związkowe mają świadomość faktu, iż nie wolno zaprzestawać działań zmierzających do poprawy sytuacji oświaty. Mówią o tym głośno i stanowczo, bo przecież naród będzie taki, jaki się wychował, a wychowa się taki, jakich będzie miał nauczycieli.

Tak to już jest, że jubileusze zazwyczaj stają się pretekstem do określenia aktualnego „stanu posiadania” i ekspozycji najnowszych tendencji. Stan posiadania okręgu bydgoskiego ZNP powiększa się. Okręg liczy ponad 12 tys. członków, jest liczącą się siłą w oświacie. W oficjalnych wystąpieniach związkowców na jubileuszu 90-lecia w Bydgoszczy dało się zauważyć dwie podstawowe sprawy.

Po pierwsze: Okręg skupia się w swoich działaniach przede wszystkim na obronie sytuacji materialnej nauczycieli, broni ich praw socjalnych, jest za reformowaniem oświaty — ale w sposób rzeczowy, merytoryczny i ewolucyjny. Oświata — zdaniem bydgoskich związkowców — jest jednym z najważniejszych bogactw narodowych, decyduje o przyszłości kraju.

Po drugie: Historia Związku nierozdzielnie spletała się z dziejami kraju. „W 90-letniej historii ZNP odbiły się wszystkie blaski i cienie przeszłości — mówili związkowcy na jubileuszowym spotkaniu — dlatego właśnie Związek musi nawiązać do tego, co najlepsze, co zawsze stanowiło o sile Związku i potrzebie jego istnienia”.

ROMUALD ROSIŃSKI

W GRUDZIĄDZU

W roku 1965 Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Grudziądzu z okazji 60-lecia działalności ZNP podjął uchwałę o wmurowaniu w grudziądzkich szkołach tablic pamiątkowych dla uczczenia pamięci nauczycieli, którzy zginęli w latach 1939—1945 (57 osób zostało zamordowanych, rozstrzelanych lub zgineło w więzieniach i obozach koncentracyjnych). Łącznie wmurowano 13 tablic pamiątkowych; w tym 6 w szkołach podstawowych, 7 w szkołach średnich.

W roku 1985, na jubileusz 80-letniej działalności ZNP została wydana książka pt. „Martyrologia nauczycieli grudziądzkich” z dotacji Miejskiej Rady Narodowej w Grudziądzu. Autorem jest Tadeusz Klatt. Zadaniem tej publikacji było przypomnienie wkładu nauczycielstwa polskiego, jego zasług w walce z hitlerowskim najeźdźcą w latach 1939—45 oraz jednocześnie złożenie hołdu wszystkim poległym i zamordowanym nauczycielom.

Czy jednak naszą wdzięczną pamięcią mamy otaczać tylko tych, którym nie dane było dożyć wyzwolenia Ojczyzny? Czy nie powinniśmy pamiętać również z okazji obchodów jubileuszu 90-lecia ZNP o tych nauczycielach — uczestnikach walki zbrojnej i tajnego nauczania, którzy przeżyli koszmar okrutnej wojny i okupacji i natychmiast po odzyskaniu wolności angażowali wszystkie swe siły i umiejętności w organizowanie szkolnictwa i oświaty.

To oni zakładali analfabetyzm dorosłych, zakładali biblioteki i przedszkola. Działali we wszystkich organizacjach, instytucjach społecznych, byli inspiratorami inicjatyw społecznych w każdym środowisku. W trudnych latach odbudowy zrujnowanego miasta Grudziądza, nie oglądając się na materialną rekompensatę, oddawali wszystkie swe siły i umiejętności dzieciom, młodzieży, społeczeństwu. Wielu z tych ofiarnych działaczy odeszło już na zawsze. Czy otaczamy ich groby opieką? Czy utrwaliliśmy życie i pracę o ludziach, którym polska oświata i kultura tak wiele zawdzięcza?

Z okazji 90-letniej działalności ZNP, grudziądzka organizacja związkowa przygotowuje nowe wydanie książki pt.: „Martyrologia nauczycieli grudziądzkich”. Il wydanie będzie poprawione, uzupełnione i rozszerzone o nowy rozdział o tych nauczycielach, którym los pozwolił przetrwać straszną zawieruchę wojenną i okrutną okupację hitlerowską oraz stanąć do pracy pedagogicznej na pierwszy dzwonek szkolny.

TADEUSZ KLATT

PAMIĄTKOWY MEDAL JUBILEUSZOWY (awers)



JAK IM POMÓC?

„W celu zapewnienia właściwych warunków rozwoju dzieciom i młodzieży pozbawionym całkowicie lub częściowo opieki rodzicielskiej kurator oświaty organizuje opiekę w rodzinach zastępczych, tworzy warunki do ich prawidłowego funkcjonowania oraz udziela pomocy pieniężnej na częściowe pokrycie kosztów utrzymania dzieci w tych rodzinach. Rodzina zastępcza powinna zapewnić dziecku warunki życia i rozwoju podobne do warunków w rodzinie naturalnej”.

Cytat ten to początkowy fragment Rozporządzenia Rady Ministrów z 21 X 1993 r. w sprawie rodzin zastępczych. Rozporządzenie zostało wydane na podstawie ustawy z 7 IX 1991 roku o systemie oświaty, która obszernie określa obowiązki kuratora wobec rodzin zastępczych i powierzonych im dzieci. Kuratorowi powierzono, ● dobór rodziny dla dziecka na wniosek: ośrodka adopcyjno-opiekuńczego, opinii kwalifikacyjnej pogotowia opiekuńczego lub orzeczenia sądu opiekuńczego, jeżeli sąd nie wskaże równocześnie rodziny zastępczej, ● nadzór nad wykonywaniem zadań przyjętych przez rodzinę zastępczą na podstawie umowy, ● udzielanie dzieciom umieszczonym w rodzinie pomocy pieniężnej na częściowe utrzymanie.

Ponadto rozporządzenie jasno określa, że kurator oświaty powierza właściwemu ośrodkowi adopcyjno-opiekuńczemu opiekę nad rodziną zastępczą. Ustawodawca założył z góry, że opieka taka jest konieczna. Opieka ma polegać na utrzymywaniu stałych kontaktów z rodziną zastępczą, czuwaniu nad spełnianiem warunków umowy powierzenia dziecka, udzielaniu rodzinom zastępczym pomocy w rozwiązywaniu trudności wychowawczych, okresowym informowaniu kuratora oświaty o sytuacji dziecka w rodzinie.

Według „Raportu o sytuacji polskich rodzin” (opracowanie przygotowane przez Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny i Kobiet, Warszawa sierpień 1995 r.) w ostatnich latach nastąpił wzrost liczby rodzin zastępczych i liczby dzieci znajdujących w nich opiekę. W roku 1993 w 31.950 rodzinach przebywało 40.788 dzieci. Z informacji przekazywanych przez ośrodki adopcyjno-opiekuńcze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci wynika, że liczba rodzin i dzieci nadal rośnie, niektórzy mówią o lawinowym wzroście liczby rodzin zastępczych.

Szkoły i internaty są surowo krytykowane. Ta krytyka wiąże się z przemianami społeczno-politycznymi, upowszechnianiem się pedagogiki innowacyjnej. Krytyka instytucji opiekuńczo-wychowawczych wynika też pewnie stąd, iż w praktyce nie spełniają one oczekiwań społecznych, a i ze strony samych wychowanków dociera wiele niepokojących sygnałów.

DRUGI DOM

Statut internatu bardzo szeroko określa zadania i cele placówki. W jakim stopniu są one realizowane i na ile odpowiadają potrzebom?

Powszechnie mówi się, że internat to drugi dom, choć żaden internat nie zastąpi domu rodzinnego. Jeżeli jednak pobyt w nim staje się koniecznością, to warto byłoby, aby warunki życia w nim były zbliżone do domowych. Jak to osiągnąć?

Rozmyślania nad odpowiedzią na to pytanie stały się początkiem pomysłu do pracy nad tym problemem nie tylko na własnym podwórku tj. w internacie Zespołu Szkół Włókienniczych w Żaganiu, ale również na terenie województwa zielonogórskiego. Tak powstała idea zorganizowania I Forum Samorządów Internatów województwa zielonogórskiego.

Inicjatorka pomysłu, niżej podpisana (kierowniczka internatu przy Zespole Szkół Włókienniczych w Żaganiu), przy współudziale Renaty Hodyl, pedagoga szkolnego Zespołu, zaproponowała pracę nad czterema problemami — regulaminem internatu, samorządem internatu, podwójnym życiem w internacie, rolą wychowawcy w internacie.

cznych. Zgodnie z cytowanym raportem rodziny adopcyjne stanowią w Polsce około 8% wśród form opieki zastępczej. Dynamiczny rozwój rodzin zastępczych, według różnych opinii, podyktowany jest rosnącymi kosztami utrzymania dzieci, trudnościami w zaspokojeniu ich potrzeb opiekuńczych i edukacyjnych. Zjawisko to raport określa jako zjawisko występujące w Polsce generalnie. Rodziny spokojne, a te dominują wśród rodzin zastępczych (podaje się, że stanowią 90% rodzin), uciekają się do pomocy pieniężnej państwa zapominając, że więzy rodzinne nakładają moralny obowiązek troski o dziecko siostry, brata, córki, syna gdy ich zabraknie. Z pewnością zatem można powiedzieć, że pomoc pieniężna jest konieczną i docenianą formą opieki nad rodziną. Ze względu na dobro dziecka i konieczność zaspokojenia jego elementarnych potrzeb powinna być systematycznie świadczona. Czy jednak środki finansowe na ten cel powinny pochodzić z budżetu ministra edukacji czy z budżetu ministra pracy i polityki socjalnej? Problem ten pojawił się w wywiadzie z panią minister Jolantą Banach (Głos Nauczycielski) z wskazaniem, że uzasadnione byłoby traktowanie pomocy jako elementu pomocy socjalnej dla rodziny w ogóle. Osobiście uważam, że zachodzi pilna potrzeba przekazania obowiązku dbania o sytuację materialną rodziny zastępczej, ośrodkom pomocy społecznej, przy pozostawieniu innych spraw ośrodkom adopcyjno-opiekuńczym. Rodzina zastępcza może bowiem używać pomocy z innych tytułów, np. bezrobocia, choroby. Większość dzieci, które znajdują się w rodzinach zastępczych, to dzieci w wieku szkoły podstawowej, które przejdą generalnie w gestię gmin od 1 stycznia 1996 roku. Nie mam informacji ile dzisiaj zabiera czasu zgromadzenie przez kuratora dokumentów niezbędnych do zawarcia umowy o pomocy pieniężnej, ile przesłanie decyzji, by wypłacić należne środki. Czy konieczne jest pokonywanie dużych czę-

sto odległości między gminą a siedzibą kuratora?

Pomoc materialna jest najbardziej wymierną formą opieki państwa nad rodziną. Przekazanie innych elementów, które wymieniałam wyżej, ośrodkom adopcyjno-opiekuńczym uważam za bardzo słuszne. Ośrodki, prowadzone od 1993 roku prawie wyłącznie przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, wypracowały wiele interesujących rozwiązań w organizowaniu pomocy rodzinie zastępczej, w kontaktach, spotkaniach z rodzinami zastępczymi, organizowaniu wypoczynku dla dzieci. Do 1991 roku nad dzieckiem w rodzinie zastępczej czuwał dyrektor szkoły, a praktycznie realizował tę opiekę nauczyciel opiekun rodziny zastępczej. To rozwiązanie miało swoje pozytywne i negatywne. Najważniejszym walo-rem tak sądzić, był fakt, że nauczyciel był blisko dziecka. Ośrodki adopcyjno-opiekuńcze tak publiczne, jak i niepubliczne znajdują się w stolicy województwa. Odległość między stolicą a gminami bywa różna, często duża. Obsada etatowa większości ośrodków, które poza opieką nad rodzinami zastępczymi przygotowują adopcje, jest kilkusobowa. Czy zatem ośrodek jest w stanie wywiązać się z opieki w zakresie określonym rozporządzeniem? Myślę, że Ministerstwo Edukacji posiada informacje: ile rodzin w poszczególnych województwach przypada na jednego pedagoga zatrudnionego w ośrodkach adopcyjno-opiekuńczych? Według moich szacunków w granicach 100, 200 i 300 osób.

Rozporządzenie wymienia cztery elementy opieki. Sądzę, że pojęcie „opieka” wymagałoby uszczegółowienia. — Czy każda rodzina zastępcza potrzebuje opieki? Jaka powinna być częstotliwość kontaktów z rodziną? Czy opieka powinna być narzucona czy zaproponowana? Czy w praktyce możliwe jest okreso-

we informowanie kuratora o sytuacji dziecka w rodzinie zastępczej? Informację taką składa również sądowy kurator zawodowy — czy zatem uzasadniony jest pewien dualizm? Sądzę, że rozwiązaniem tych problemów byłoby budowanie sieci składającej się z pedagogów rodzin zastępczych skupionych wokół ośrodków adopcyjno-opiekuńczych. Określenie to funkcjonuje w niektórych ośrodkach adopcyjno-opiekuńczych, w odniesieniu do zatrudnionych w nich pedagogów. Pedagog rodziny zastępczej, a nie jak wcześniej mówiliśmy „nauczyciel-opiekun” powinien wywodzić się ze środowiska najbliższego dziecku i rodzinie. W Towarzystwie Przyjaciół Dzieci istnieje możliwość, by oprzeć się na wolontariuszach, którzy w poszczególnych gminach i miastach, podejmują się takiej roli. Oczywiście będzie to możliwe w gminach i miastach, w których istnieją ogniska Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wolontariusz pełniący rolę pedagoga rodziny zastępczej musi posiadać odpowiednie kwalifikacje, praca z rodziną i dzieckiem powinna być prowadzona profesjonalnie, nie może to być osoba przypadkowa. Wolontariat możliwy jest w fazie początkowej. Pedagog rodziny zastępczej powinien ściśle współpracować ze swoim macierzystym ośrodkiem adopcyjno-opiekuńczym, ośrodkiem pomocy społecznej w gminie, szkołą i sądem. Propozycję tworzenia sieci pedagogów rodzin zastępczych przedstawiłam Komisji Adopcyjno-Opiekuńczej Zarządu Głównego TPD. Mam nadzieję, że uda nam się pozyskać aprobatę Ministerstwa Edukacji w tej sprawie. Uważam jednak, że problem jest problemem szerszym i dotyczy wszystkich województw i wszystkich ośrodków adopcyjno-opiekuńczych.

Koncepcja, którą przedstawiłam zakłada, że ośrodek adopcyjno-opiekuńczy posiada wiodącą rolę w kontaktach z rodziną zastępczą. Ośrodek powinien stanowić centrum — bank informacji o rodzinach zastępczych, powinien inicjować diagnozowanie rodzin, pozyskiwać rodziców zastępczych. Dysponując siecią składającą się z pedagogów rodzin zastępczych mógłby skutecznie, szybko realizować założone elementy opieki pedagogicznej nad dzieckiem w rodzinie oparte na indywidualnym programie. Ośrodek adopcyjno-opiekuńczy — pedagog rodziny zastępczej — ośrodek pomocy społecznej. Oto trzy elementy ściśle ze sobą związane. Koncepcja ta ogranicza ingerencję o charakterze administracyjnym w sprawę rodziny.

ALEKSANDRA MAKOWSKA
(autorka jest prezesem ZG TPD)



W takich, w których młodzież ma wspólny język z wychowawcami, a życie w tych internatach toczy się według rytmu, który określa ułożony wspólnie regulamin oraz takie, w których regulamin to jedyna podstawa rozliczania przez sędzię, którym jest wychowawca. Wydaje się, iż z tego właśnie powodu wychowawcę określono dość negatywnie postulując, aby był partnerem, poświęcił wychowankom więcej czasu, był wyrozumiały, stosował nowoczesne metody wychowawcze. Wychowankowie postulowali też, aby w sytuacjach krytycznych mogli zwracać się do władz oświatowych o zmianę wychowawcy. Wychowankowie chcą mieć przedstawicieli, którzy będą brać czynny udział w opracowywaniu regulaminu, którzy będą partnerem wychowawcy i jednocześnie będą mieć wpływ na podejmowanie różnych decyzji, którzy będą czuwać nad przestrzeganiem regulaminu i dawać dobry przykład współmieszkańcom.

Ważne jest, że wychowankowie chcą brać czynny udział w tworzeniu i korygowaniu regulaminu internatu. Chcą by był dostosowany do ich potrzeb, a tym samym realny do przestrzegania. Życzyliby sobie, aby obowiązki były postrzegane przez wychowawców na równi z prawami.

Podobnie jak wychowawcy, również wychowankowie zauważają negatywne i pozytywne strony podwójnego życia w internacie. Chcą walczyć z piciem alkoholu, paleniem papierosów, przemocą i wykorzystywaniem „kotów”. Postulują jednak, aby pewne działania ze „sfery zabronionych” były dopuszczalne w porozumieniu z wychowawcami, ponieważ w znacznym stopniu uatrakcyjnia życie w internacie.

Wniosek końcowy był wspólny — Forum ukazało jak wiele i w jak wielu dziedzinach jest do zrobienia. Przez następne miesiące będziemy pracować w swoich internatach nad — naszym zdaniem najważniejszym problemem — regulaminem internatu (statutem). Jeszcze w tym roku szkolnym spotkamy się po raz drugi w Żaganiu, aby dokonać oceny — na ile udało się dopasować regulaminy do potrzeb ich mieszkańców i jak one funkcjonują.

WIOLETTA SOSNOWSKA
Żagań

lka jednak rolę odgrywa w zakresie realizacji innych zadań m.in. pomoc koleżeńska czy rozwiązywanie problemów w grupie.

Interesujące jest podejście i rozumienie przez wychowawców zjawiska „podwójnego życia w internacie”. Wbrew pozorom nie kojarzy się ono tylko z przemocą i wykorzystywaniem wychowanków klas pierwszych czy poniżaniem. Według wychowawców podwójne życie ma również swoje pozytywne strony, takie jak nieformalne spotkania gruntujące przyjaźń, różne zdarzenia zacieśniające więzy w grupie.

Mocną stroną metody metaplanu jest możliwość swobodnego i szerokiego wypowiedzenia się (wypisanie się) na określony problem, dlatego też metodę tę wykorzystano także podczas Forum wśród przedstawicieli samorządów internatów województwa zielonogórskiego. Przemyslenia wypisane na różnokolorowych kartkach dotyczących tych samych tematów, co na spotkaniu opiekunów samorządów zakwalifikowano do odpowiednich kategorii. Nie było już tak dużej jedynomyślności jak w przypadku wychowawców. Gorąca dyskusja wskazywała na duże rozbieżności w podejściu przedstawicieli samorządów z różnych internatów. Można było podzielić je na



NIE CZEKALI

CD ZE STR. 1

dr **Danuty Nakonecznej** — z Towarzystwa Szkół Twórczych, klasa autorska to pedagogicznie nośna idea, którą w ostatnich latach podejmuje coraz więcej pedagogów, to po prostu mikroszkola w szkole, tworzona przez wychowawców, wychowanków i rodziców. Aby wzmocnić motywację ucznia się, programy klas autorskich tworzone są z uwzględnieniem uzdolnień i zainteresowań uczniów.

ŻYWIÓŁ Obowiązuje niepisana umowa — wprowadzaj innowacje, ale nie obciążaj budżetu oświaty.

Dlatego też wielu nowatorów chcących realizować swoje pomysły szuka pieniędzy pozabudżetowych — u rodziców, w samorządach lokalnych, lub jak w przypadku klas ekologicznych — w różnych fundacjach i wydziałach ochrony środowiska urzędów wojewódzkich. Niektórzy też nie rejestrują swoich pomysłów — bowiem nie chcą przechodzić przez cały proces biurokratyzowanego weryfikowania swojej innowacji.

Wiele innowacji wprowadzono w klasach nauczania początkowego — tak jest łatwiej, bowiem jeden nauczyciel przez trzy lata opiekuje się grupą uczniów, ucząc jednocześnie wszystkich przedmiotów. Powstaje więc wiele klas autorskich wykorzystujących m.in. techniki Celestyna Freineta, Nauczyciele rezygnują z podziału zajęć na przedmioty, a skupiają się na wielowątkowym przedstawieniu jednego tematu. Często wystawiają uczniom ocenę opisową.

Profilu klas autorskich jest mnóstwo. Wśród ekologicznych można znaleźć m.in. gospodarstwo wiejskie, nauczanie biologii z higieną i ochroną środowiska, a także klasy medyczne — które masowo zaczęły powstawać w liceach ogólnokształcących po likwidacji przez resort zdrowia liceów medycznych. Są także klasy ekologiczno-folklorystyczne. Oczywiście elementów ekologii uczniowie uczą się na zajęciach z biologii. Powstają jednak odrębne klasy, bowiem w ten sposób można uzyskać pieniądze, na przykład na modernizację różnych urządzeń technicznych w szkole. Masowo powstają też klasy informatyczne, oczywiście najczęściej warunkiem wprowadzenia tego programu jest posiadanie przez szkołę pracowni komputerowej. Budzi to jednak wiele kontrowersji, bowiem elementów informatyki można uczyć się na lekcjach techniki.

Charakterystyczne jest też to, iż powstaje wiele klas autorskich językowych. Po części wynika to z nieprecyzyjnych zapisów w zarządzeniu o innowacjach. Po prostu, jeżeli nauczyciel postanawia w szkole podstawowej wprowadzić naukę drugiego języka obcego lub uczyć tego przedmiotu w klasach nauczania początkowego, niejako automatycznie można określić tę zmianę jako innowację. Do szkół trafiły też innego rodzaju klasy autorskie: szachowe, menedżerskie, aktorskie, teatralne i dziennikarskie. Wielu nauczycieli młodszych klas szkół podstawowych opiekuje się klasami zuchowymi, wykorzystując w pracy metodykę harcerską, jej tradycje i obrzędowość. Powstają też takie, których głównym celem jest rozszerzenie okrojonych oszczędności godzin zajęć muzycznych, plastycznych lub sportowych.

— Brak definicji klasy autorskiej powoduje, iż powstaje wiele programów, które często dublują elementy obowiązującego wszystkich programu nauczania — dodaje Mariusz Malinowski.

— Czy nie jest tak, że z powodu nadmiaru innowacji, w tym także pseudoinnowacji, należy dzisiaj raczej się przed nimi bronić niż je promować? — prowokacyjnie pytał prof. **Roman Schulz** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na konferencji metodyków. Mamy do czynienia raczej z nadmiarem innowacji, niż ich niedostatkiem. Można nawet mówić o inflacji innowacji pedagogicznych.

Piotr Unger z MEN też widzi tego typu zagrożenie. Dlatego też resort organizuje spotkania z pracownikami kuratorium oświaty i ośrodków doskonalenia nauczycieli, w czasie których zastanawiają się jak odróżnić innowacje wartościowe od nieracjonalnych. Piotr Unger proponuje, aby kuratorzy stworzyli listę rzeczoznawców — fachowców, którzy oceniliby innowacje. W procesie powstawania pomysłów programu autorskiego powinni też aktywnie uczestniczyć doradcy metodyczni.

— Niewątpliwą korzyścią powstawania klas autorskich jest pewien intelektualny ferment w szkołach — dodaje Mariusz Malinowski. Nauczyciele chcą uzyskać pozytywny efekt swojej pracy. Niestety, nie zawsze ich deklaracje pokrywają się ze szkolną rzeczywistością. Trudne są do sprawdzenia skutki i efekty realizacji programów klasy autorskiej.

ZAGROŻENIA Jeszcze do ubiegłego roku klasy autorskie

mogły pracować w komfortowych — 20-osobowych grupach uczniów. Teraz, w dobie zagęszczania klas, praktycznie jest to niemożliwe. Mniej liczne oddziały zachowały się jedynie w tych szkołach, do których samorząd postanowił dopłacać pieniądze.

Właśnie na to zjawisko zwraca uwagę **Marzena Laurentowska** ze Szkoły Podstawowej nr 13 w Gorzowie Wielkopolskim. Jej zdaniem, dzieci powinny uczyć się w oddziałach 20-22-osobowych, a tymczasem liczą one po 30 uczniów, co utrudnia realizację programu autorskiego. **Magdalena Baranowska** ze Szkoły Podstawowej nr 56 w Bydgoszczy przyznaje, że w jej placówce nie ma zagrożenia likwidacji klasy autorskiej. Gdyby jednak łączono oddziały, dotknęłoby to przede wszystkim klasy tradycyjne.

Na inne niepokojące zjawisko zwraca uwagę **Izabela Bohdanowicz**, wicedyrektorka XXXI Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi, w którym od czterech lat istnieją programy autorskie w klasach o profilu matematyczno-informatycznym, informatyczno-anglistycznym i biologiczno-chemicznym z poszerzonym programem „Człowiek w środowisku”.

— Naszym problemem jest ograniczanie liczby godzin. W klasie matematyczno-informatycznej kuratorium obcięło dwie godziny zajęć — mówi wicedyrektorka. Na razie nauczyciel prowadzi je społecznie, ale budzi to niepokój, bowiem jak długo ma pracować za darmo?

Część innowatorów narzeka, że ich koleżdy ze szkoły nie kontynuują pomysłów w klasach programowo wyższych. Między innymi taka sytuacja powstała w Szkole Podstawowej nr 212 im. Krystyny Kahelskiej w Warszawie. W szkole tej przez trzy lata realizowano program autorski w klasie nauczania początkowego. W tym roku taka klasa już nie istnieje.

— Program autorski wprowadzałam, by zachęcić uczniów do nauki i zmniejszyć stres spowodowany przejściem dzieci z przedszkola do szkoły. Nie chciałam wpaść w rutynę — mówi **Małgorzata Tkacz**, nauczycielka nauczania początkowego. W klasie było 22 uczniów, mogłam przygotować program w blokach tematycznych. Dzieci, które znalazły się w mojej klasie nie przechodziły jakiejś specjalnej selekcji. Jednak rodzice musieli się zdecydować na ponoszenie dodatkowych opłat związanych z lekcjami języka angielskiego oraz kosztami wyjazdów i uczestnictwa w wielu imprezach. Niestety, Kuratorium Oświaty w Warszawie niezbyt interesowało się moją innowacją. Nie przeprowadzono żadnych badań porównawczych dotyczących wyników nauczania. Pisałam jedynie raz w roku sprawozdanie o swojej pracy. Zrezygnowałam z realizacji

tego programu, bowiem nauczyciele starszych klas nie byli zainteresowani kontynuacją moich metod pracy.

Mariusz Malinowski zwraca uwagę, iż innego typu zagrożeniem dla klas autorskich jest złe rozumiana elitarność. Często dyrektorzy szkół i nauczyciele wprowadzają specjalną rekrutację przy przyjmowaniu do tego typu klas — co nie jest zgodne z zarządzeniem o innowacjach. Jego zdaniem, może to powodować konflikty pomiędzy uczniami klasy autorskiej i tradycyjnej. Może to być potęgowane często niesprawiedliwymi ocenami: ja jestem w lepszej, a ty gorszej klasie.

SITO W środowisku nowatorów od kilku lat trwa dyskusja — czy potrzebny jest jakiś system oceny efektywności innowacji.

Nie przeprowadzono bowiem rzetelnych badań porównawczych wyników nauczania w tego typu klasach, trudno więc określić co są warte. Zdaniem prof. Romana Szulza potrzebny jest tester pozwalający odróżnić innowacje tandetne od wartościowych, czyli mechanizm obronny wobec pseudoinnowacji oraz mechanizm promocyjny względem innowacji autentycznych, potrzebnych i wartościowych.

Na pytanie to odpowiada Piotr Unger: — Ministerstwo nie opracowuje systemu oceny innowacji, bowiem tym powinien zająć się nadzór pedagogiczny. Za realizację innowacji odpowiada dyrektor szkoły, który zgodnie z ustawą o systemie oświaty w szkole sprawuje nadzór pedagogiczny. Z rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 grudnia 1991 roku w sprawie szczegółowych zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego wynika, że jednym z celów nadzoru jest udzielanie fachowej, merytorycznej pomocy nauczycielom i inspirowanie do samodzielnej, twórczej i innowacyjnej działalności. Urzędnicy kuratorium oświaty powinni więc diagnozować i oceniać poziom pracy dydaktycznej, w tym innowacyjnej, nauczycieli i szkół.

Pojawia się jednak pytanie: jak zmierzyć zapisane w niektórych programach autorskich cele: pobudzanie wyobraźni uczniów, przezwyciężanie problemów, które ich spotykają w pracy zawodowej, eliminację stanów lękowych czy „rozwijanie uzdolnień w zakresie pełnego rozwoju osobowości”. Na te pytania muszą odpowiedzieć pracownicy nauki wydziałów pedagogicznych wyższych uczelni oraz instytutów badawczych. W innym przypadku innowacje nadal będą budziły emocje. Teraz bowiem pomysły te weryfikuje samo życie — wtedy gdy uczniowie klas autorskich pomyślnie przechodzą przez egzaminacyjne sito.

MAREK KOZUBAL

Fama w Karczewie — niewielkim miasteczku k.Otwocka — głosi, że pełną odpowiedzialność za wszystko ponosi pan Kasprzak. Fama jest zgodna z prawdą. Rzeczywiście, to Krzysztof Kasprzak, na co dzień nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Karczewie, wymyślił Ogólnopolski Konkursu Poetycki im. Jana Krzewniaka.

TAKA GMINA!

— Karczew zawsze słynął z wyrobu kaszanki — opowiada Krzysztof Kozłowski. — I to wcale nie było złe. Ale mi czegoś w tym naszym karczewskim pejzażu brakowało. Pomysł narodził się w 1987 r. i wcale nie w Karczewie, lecz... w Krakowie. Uczestnicząc w dorocznych, nauczycielskich spotkaniach literackich, rozmawiając z wieloma osobami, które organizowały konkursy literackie. I doszedłem do wniosku — właściwie dlaczego Karczew nie miałby zaprosić do siebie poetów? W czym to miasto jest gorsze od miast, które znane są z organizo-

wania poetyckich turniejów? Przecież Karczew jest miastem, które od pokoleń brało czynny udział w tworzeniu kultury.

W samym Karczewie pomysł został przyjęty z pewną nieufnością. Tego się tu jeszcze nie praktykowało. Owszem, tradycje są: twórczość ludowa, zespoły muzyczne, ambitnie działający dom kultury. Ale żeby zaraz konkurs poetycki, w dodatku ogólnopolski?

— Spójrzmy na to inaczej — przekonywał Krzysztof Kozłowski. — Konkurs będzie cennym wkładem do kultury narodowej — ale niebezinteresownym. Stanie

się wizytówką miasta, będzie je propagować w całym kraju. Przecież nastał czas budowania „małych ojczyzn”, szukajmy i eksponujmy najlepsze tradycje regionu. Wpiszmy Karczew na mapę kulturalną kraju. Do realizacji pomysłu doszło po dwóch latach — opowiada Krzysztof Kozłowski. — Jesienią 1989 r. po raz pierwszy ogłosiliśmy Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Krzewniaka. W gronie organizatorów była ówczesna Rada Narodowa Miasta i Gminy Karczew, redakcja „Głosu Karczewa” i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie.

Do jury zaproszono Marię Ewę Aulich, Mariana Janusza Kawałkę, Krzysztofa Kasprzaka, Zdzisława Łączkowskiego, Tadeusza Olszewskiego i Annę Przeździecką. Wybór jury był głęboko nieprzypadkowy. Gwarantował prestiż, co stanowiło podstawowy warunek wpisania konkursu do kalendarza ogólnopolskich imprez poetyckich na stałe.

Taki był początek. W ciągu kolejnych pięciu lat Konkurs im. Jana Krzewniaka stał się literacką instytucją. To „pięć lat pięknego trudu, który wydaje błogosławiony owoc” — napisał Zdzisław Łączkowski we wstępie do konkursowego almanachu „Taniec Ikarów”. — Wielu bowiem laureatów wpisa-

ło się już na stałe w mapę kulturalną kraju. Wszyscy oni włożyli już niebagatelną wkład w rozwój naszej kultury, w kulturę swoich małych ojczyzn. Wymienię tylko przykładowo kilkanaście nazwisk: Jerzy Binkowski, Mirosław Bochenek, Mieczysław Czajkowski, Eligiusz Dymowski, Marta Fox, Janusz Kozłowski, Wilhelm Przeczek, Piotr Rakowski, Jerzy Sikora, Jerzy Utkin, Krystyna Wrońska, Czesław Mirosław Szczepaniak (...) Sztuka broni nas przed barbarzyństwem, egoizmem (...) jest rozmową człowieka z człowiekiem. A tej rozmowy tak bardzo nam dzisiaj potrzeba.

W czerwcu br. odbyła się szósta edycja Konkursu im. Jana Krzewniaka. Autorzy — jak zwykle — nie zawiedli. Napłynęło ponad 300 prac. Laureaci — wśród nich zwycięzcy: Paulina Bartnik, Lech Lament, Michał Bendkowski — przyjechali do Karczewa na wieczór autorski i wzięli udział w imprezie zorganizowanej w ramach obchodów Dni Karczewa.

— Poziom nadesłanych prac jest zaskakująco wysoki — powiedziała Maria Ewa Aulich na podsumowaniu wieczornicy. — Niełatwo wybrać najlepsze wiersze i na dnie serca zawsze pozostaje mi żal, że nie wszystkie interesujące utwory zostały przez nas uhono-

wane. Ale cóż — takie są prawa konkursów.

— Po głębokiej analizie nadesłanych tekstów bez żadnej przesady mogę stwierdzić, że Konkurs im. Jana Krzewniaka stał się jedną z najważniejszych imprez poetyckich w kraju — stwierdził kierujący pracą jury Zdzisław Łączkowski. — Optymizmem napawa fakt, iż wiersze nadesłane do Karczewa świadczą o wysokiej kulturze pisania — w znakomitej większości przeciw młodych autorów — co zadaje kłam tezie, że czasy mamy niepoetyckie, że poezja się przeżyła.

— Te wiersze świadczą o ogromnej wrażliwości piszących, o nieograniczonej wprost skali zainteresowań w zakresie treści i formy dzieła literackiego — twierdzi Zbigniew Irzyk.

Marzenie Krzysztofa Kozłowskiego spełniło się i — jak mówi pan Krzysztof — w Karczewie nastąpiła harmonia formy i treści. Dzisiaj bowiem Karczew nadal słynie z kaszanki, ale przede wszystkim — z poezji. Warto o tym pamiętać, ponieważ już niebawem — na przełomie stycznia i lutego — zostanie ogłoszona siódma edycja Konkursu im. Jana Krzewniaka.

ROMUALD ROŚIŃSKI

Pierwsza przyzakładowa szkoła PRL ma się dobrze. Niektórzy twierdzą, że czuwa nad nią duch Johna Baidona, który 150 lat temu przybył ze Szkocji na Śląsk, gdzie projektował i budował pierwsze maszyny parowe, mosty żelazne, wielkie piece hutnicze. Zbudowana przez niego huta Baildon już na początku naszego stulecia była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

TRZYMA SIĘ MOCNO

Szkoła znajduje się tuż obok huty w jednej z najstarszych dzielnic Katowic-Załężu. Trafia tu nie jest trudno, jeśli zna się topografię miast śląskich i pamięta o tym, iż budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola, a nawet szpitale znajdują się tuż obok kopalni i hut. Wystarczy popatrzeć w górę, na dym unoszący się z komina, aby sprawdzić czy dobrze idziemy do szkoły przyzakładowej.

Budynek, jak i całe otoczenie Zespołu Szkół Zawodowych Huty Baildon przedstawia się dość okazale. Teren przyszkolny jest porządnie ogrodzony, z boiskiem do gry w tenisa i koszykówkę. Tuż obok znajduje się ogromna hala sportowa, w której co jakiś czas rozgrywają się międzynarodowe turnieje mistrzów sportu, a na co dzień lekcje wychowania fizycznego. Na parterze szkoły urządzono kącik wypoczynkowy dla uczniów, w którym młodzież nacieszy się międzynarodowymi turniejami mistrzów sportu, a na co dzień lekcje wychowania fizycznego. Na parterze szkoły urządzono kącik wypoczynkowy dla uczniów, w którym młodzież nacieszy się międzynarodowymi turniejami mistrzów sportu, a na co dzień lekcje wychowania fizycznego.

Gospodarzami obiektu i jego użytkownikami (zbudowano go w 1962 roku) są dwie instytucje — szkoła i zakładowy ośrodek kształcenia ustawicznego. Żyją one w tak doskonałej symbiozie: organizacyjnej, finansowej i w kontaktach międzyludzkich, że aż wydaje się to nieprawdopodobne. Jednak po kilku minutach rozmowy z młodzieżą, pełną zapału do pracy **Halina Kasznia**, dyrektorką szkoły i doświadczonym oraz biegłym w sprawach szkolnictwa zawodowego **Zbigniewem Śmigasem**, kierownikiem ośrodka — wątpliwości zostają rozwiązane.

— Szkołę swą huta Baildon miała już po II wojnie. W latach 1946—49 było to gimnazjum przemysłowe — informuje Zbigniew Śmigas. Do 1957 roku formalnie nie istniało szkolnictwo przyzakładowe — brak było bowiem odpowiednich przepisów prawnych. W tym czasie kwitło jednak w hucie Baildon 3-miesięczne szkolenie kursowe, które można było oficjalnie organizować. Zwiolokrotnie liczy tych kursów pozwalało ich uczestnikom zdobyć zawód nie odrywając się od pracy i tym samym zapewniając sobie środki do życia. To ostatnie miało ogromne znaczenie dla tysięcy osób przybyłych na Śląsk z innych regionów Polski.

Uczniowskie pobory

Początkowo szkoła kształciła tylko na poziomie zasadniczym. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych także na poziomie średnim — utworzono bowiem liceum zawodowe (przedtem przez jakiś czas była także filia Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, a dokładnie Technikum dla Pracujących STZN). Nauczanie prowadziło na dwóch kierunkach: mecha-

nicznym i elektrycznym. W jakiś czas potem, w wyniku krytycznych ocen odnoszących się do kształcenia mechaników, postanowiono, iż odbywać się będzie ono tylko na kierunku elektrycznym. I tak jest do dzisiaj.

Obecnie w szkole przyzakładowej huty Baildon kształci się 260 uczniów. Zatrudnionych jest 19 nauczycieli, z czego tylko siedmiu na pełnych etatach. Wszyscy pedagodzy legitymują się wyższym wykształceniem, wielu z nich posiada I i II stopień specjalizacji zawodowej. Uczniowie zasadniczej szkoły mają status młodocianych pracowników, co oznacza, iż od chwili rozpoczęcia nauki są pracownikami huty. To powoduje, iż otrzymują miesięczne wynagrodzenie w wysokości: w klasie I od 4 do 9 proc. średniej krajowej, II — od 5 do 12 proc., w III — od 6 do 15 proc. Wynagrodzenie to jednak dla najlepszych uczniów może być wyższe o 20 proc. Uczeń zasadniczej szkoły ma także prawo do urlopu, deputatu, a czas nauki wliczany jest do stażu pracy. Każdemu natomiast uczniowi, bez względu na to do jakiego typu szkoły uczęszcza, huta gwarantuje pracę — co w czasach bezrobocia liczy się przede wszystkim. Ci jednak, którzy chcą uczyć się dalej, mają ku temu wszelkie możliwości.

Dodatkową atrakcją baidonowskiej przyzakładowki są zielone szkoły, które dla młodzieży ze Śląska są czymś więcej niż tylko atrakcją turystyczną. — W trosce o zdrowie uczniów organizujemy dla tych, którzy otrzymali promocję do klasy II dwutygodniowy obóz w ośrodku zakładowym w Rowach nad morzem — informuje dyrektorka szkoły. Dla wielu naszych wychowanków jest to nie tylko pierwsze zetknięcie z morzem, ale w ogóle pierwszy zorganizowany wypoczynek poza domem, w zdrowym klimacie. I to za niewielkie pieniądze z kieszeni rodziców.

Troska o ucznia — z której słynie szkoła — powoduje, iż nie ma ona problemu z naborem do klas pierwszych. A wręcz przeciwnie — tych, którzy chcą podjąć naukę w jej murach jest więcej, aniżeli miejsc. Dlatego w ostatnim czasie za zgodą kuratorium zamiast egzaminów pisemnych, o przyjęciu do liceum decyduje wynik rozmowy kwalifikacyjnej. Zdaniem pedagogów wchodzących w skład trzyosobowej komisji, pozwala ona lepiej poznać zarówno wiedzę, jak i predyspozycje uczniów. To ostatnie ma istotne znaczenie, bo w przyszłości ci młodzi ludzie pracować mają w wielkim zakładzie przemysłowym — podkreśla **Antoni Suchy**, koordynator praktycznej nauki zawodu. Uczniowie zasadniczej szkoły w klasie pierwszej mają tygodniowo 12 godzin tego typu zajęć, w drugiej 16, w trzeciej — 24. Przy czym w klasach pierwszych umiejętności praktyczne młodzież zdobywa pod okiem instruktora, w specjalnie wydzielonym do tego celu na terenie huty warsztacie. W klasach następnych zaś na konkretnych stanowiskach w pracy, jeden uczeń szkoli się pod okiem jednego instruktora.

Licealiści natomiast praktycznie szkołą się od drugiej klasy i to po

6 godzin tygodniowo, a w klasie IV 8 godzin. W ostatnim zaś roku nauki zobowiązani są do wykonywania pracy końcowej. Wiele z tych prac wzbogaca pomieszczenia do nauczania przedmiotów zawodowych, zdarza się — tak jak w przypadku zegara elektronicznego, że służą całej szkole. — Problemów finansowania tych prac nie mamy — mówi Antoni Suchy. Wykorzystujemy do nich części z demontażu urządzeń, jakie otrzymujemy od huty. Wychodzimy bowiem z założenia, że przy tego typu pracach uczeń radzi sobie z wieloma trudnościami, także ze zdobywaniem niezbędnych do wykonania pracy materiałów.

Szczodra ręka

Powszechne w baidonowskiej szkole jest przekonanie, że przyszłych pracowników huty kształcić trzeba nie tylko solidnie, ale i nowocześnie. Od tego bowiem zależy zarówno przyszłość jej absolwentów, jak i zakładu, z którym związali swe losy.

— Czasy, w których do pracy w hucie brało się z przysłowiowej łapanki, należą już do przeszłości — mówi Zbigniew Śmigas. Dość powiedzieć, iż kiedyś huta zatrudniała 10 tys. osób, obecnie niecałe 4 tys.

Dlatego nauczyciele w porozumieniu z kierownictwem huty modernizują programy nauczania przedmiotów zawodowych. Tak, aby zgodne były one z profilem produkcji zakładu. Stąd też szkoła bogato wyposażona jest w kasety wideo, wykorzystywane na wielu lekcjach oraz dobrze wyposażoną pracownię informatyczną.

i w okresie przed maturą. Znajdują czas na pójście z przyszłymi hutnikami do kina i teatru. To ostatnie zajęcia zdaje się być pasją życiową polonistki **Anny Kisielewskiej**, którą dość skutecznie zaraziła swych wychowanków.

Pod jej kierunkiem w szkole działa kółko teatralne, które pokusiło się o wystawienie sztuki Witolda Gombrowicza. Wydarzeniem w życiu szkolnym są przeglądy filmów i konkursy ortograficzne. Przyszli pracownicy Baildonu zdobywają umiejętności nie tylko dyskusowania o sztuce, ale i umiejętności jej recenzowania.

— Na początku było trudno — wspomina Anna Kisielewska. — Cztery lata temu trafiłam do szkoły przyzakładowej prosto z Uniwersytetu Śląskiego. Głowę miałam pełną pomysłów i ambitnych planów, z których trzeba było w pewnym stopniu zrezygnować i zacząć pracę od podstaw — od uczenia poprawności wypowiedzi ustnych i pisemnych. Dlatego tym bardziej cieszę się, że zdołałam zainteresować sztuką moich wychowanków. Czasem jednak chciałabym pracować z młodzieżą z liceum ogólnokształcącego, co dla polonistki jest z pewnością kuszącą perspektywą sprawdzenia swych możliwości zawodowych.

Jak natomiast swą decyzję podjęcia nauki w szkole przyzakładowej oceniają uczniowie? Czym kierowali się przy jej podjęciu i jakie są ich plany na przyszłość? Odpowiedzi na tak postawione pytania są tym bardziej interesujące, iż w tej zdawałoby się typowo męskiej szkole uczy się wiele dziewcząt, które trudno wyobrazić sobie w pobliżu hutniczego pieca.

ce pracy, o które w dzisiejszych czasach nie jest tak łatwo.

Bardzo zdecydowana na typowo męski zawód tokarka była natomiast **Weronika Osadnik**, która jak mówi zawsze nad lalki i szmatki przedkładała obcowanie ze śrubokrętem i obcęgami. — Był nawet kłopot ze znalezieniem dla niej odpowiedniego stanowiska do praktycznej nauki — informuje Antoni Suchy. Wiadomo bowiem było, że Weronika od pierwszego roku nauki musi mieć bardzo konkretne zajęcia, gdzie bez taryfy ulgowej będzie mogła wykazać się swymi zainteresowaniami i umiejętnościami technicznymi.

Perspektywa pracy, a czasem także wynagrodzenie, jakie otrzymują uczniowie zasadniczej szkoły (w klasie II ok. 600 tys. starych złotych) mają także znaczenie przy podjęciu wyboru szkoły.

— Pieniądże te przeznaczam na swoje potrzeby: kino, bilety autobusowe, ciastka — nie muszę już prosić o nie rodziców — mówi **Przemysław Koslecki**. — Jak skończę zasadniczą szkołę, może będę dalej uczył się w technikum.

Sami sobie

Młodzież ze szkoły przyzakładowej Baildonu nie ma kompleksów wobec swych kolegów z liceów ogólnokształcących czy też innych zawodówek. Może tylko tym z techników niektórzy pozazdrościć tytułu i dlatego po ukończeniu zasadniczej szkoły zamierzają kontynuować naukę właśnie w tego typu szkole. Co prawda huta na takim poziomie nie prowadzi kształcenia, ale nie stawia żadnych przeszkód przed młodzieżą, która chce pogłębiać swą wiedzę i umiejętności w różnego typu innych szkołach.

Jak wielką wagę kierownictwo huty przykładło zawsze do kształcenia swych kadr, najlepiej świadczy fakt, iż kiedy większość zakładów swe kłopoty finansowe rozwiązywało w pierwszej kolejności od likwidacji szkół, tu nikomu nawet na moment myśl taka nie zaświtała w głowie.

— Nie można produkować lepiej i nowocześniej, być konkurencyjnym na światowych rynkach bez odpowiednio wykształconej załogi — podkreśla z naciskiem mgr inż. **Marian Liberka**, zastępca dyrektora huty Baildon, sprawujący bezpośrednią opiekę nad szkołą. Zresztą uczniowie nasi wielokrotnie sprawdzili się już, są dobrymi pracownikami. I dlatego, mimo iż zmniejszyliśmy zatrudnienie, liczyć mogą na pracę w hucie.

Dla dyrektora Liberki oprócz produkcji ważne są jeszcze stosunki międzyludzkie panujące w tak ogromnym zakładzie, jakim jest huta. A także, o czym się mówi jakby dzisiaj mniej — zauważa dyrektor — etos pracy i więzi międzypokoleniowe. O ile te ostatnie w znacznym stopniu kształtuje rodzina, a szkoła może ją w tym wspierać, to stosunek młodych ludzi do obowiązków zawodowych, pracy, zależy w znacznym stopniu od szkoły. Od wszystkich nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących, zawodowych, jak i z tych stojących za uczniem przy tokarce czy innym skomplikowanym urządzeniu i cierpliwie uczących go podstawowych umiejętności zawodowych.

Czy osiągnięcie tego wszystkiego jest możliwe poza szkołą przyzakładową — pytam dyrektora Liberkę, a wiem, że sam kładł uczniom do głowy wiedzę przydatną potem w hucie. W odpowiedzi usłyszałam:

— Nie można lepiej przygotować do zawodu, aniżeli pod okiem przyszłego pracodawcy, wśród ludzi z którymi przyjdzie potem pracować i na konkretnych maszynach, a nie na atrapach czy zabytkach muzealnych. Jeśli do tego dodać jeszcze solidne wykształcenie ogólne, jakie gwarantują absolwentom tej szkoły wysokiej klasy specjalści, to trudno wskazać lepsze miejsce do nauki zawodu.

KRYSZYNA STRUŻYNA



— Kiedy uruchamialiśmy tę pracownię 10 lat temu, była ona celem wielu wycieczek szkolnych — wspomina **Andrzej Sobota**, opiekun pracowni. Obecnie modernizujemy ją w zależności od środków, jakie uzyskujemy od huty. Dość wspomnieć w tym miejscu, iż środki jakie otrzymuje szkoła z budżetu państwa — za pośrednictwem kuratorium — stanowią zaledwie 30 proc. jej rzeczywistych wydatków. Tak naprawdę wystarczają wyłącznie na płace dla nauczycieli. Zresztą i na ten cel huta nie skąpi grosza, pamiętając o swych pedagogach, szczególnie w Dniu Edukacji Narodowej. Przede wszystkim zaś o tych, którzy nie pytając o pieniądze pracują z młodzieżą w wolne soboty

Joasia Waleczek jest jedyną w swojej klasie. W tym roku zdaje maturę i myśli o studiach. Z hutą Baildon rodzina jej związana jest od pokoleń. — Na początku czułam się trochę nieswojo wśród samych chłopców, ale dość szybko przywyłam do tego, iż w klasie mam samych kolegów — wspomina Joasia. Jej rówieśnik **Rafał Kaszuba** był mniej sentymentalny i bardziej praktyczny decydując się na naukę w szkole przyzakładowej Baildonu. Mówi: Po ogólniak nie mam zawodu, a w domu się nie przelewa. Po ukończeniu zaś liceum zawodowego właśnie w takiej szkole jak ta mam możliwość nie tylko podjęcia studiów, ale i zapewnione miejsc



MAORITANGA DLA PCHEŁ

M/s „Mikołaj Rej” czwarty już dzień stał przy betonowej kei portu Lyttelton — ongiś głównej bazy polarnych wypraw na Biegun Południowy, dziś natomiast najważniejszy port Wyspy Południowej tego kraju. Tuż po obiedzie zajechał pod trap długi Ford, z którego wysypała się zapowiedziana wcześniej gromadka uczniów i uczennic zespołu szkół zawodowych z pobliskiego Christchurch. Zza kierownicy wykaraskał się prof. Des Walker — ich wychowawca.

Mimo swych 60 prawie lat i tzw. słusznej postury tryskał energią nastolatka, wspaniale gawędził w języku angielskim, ale umiał się też porozumieć po rosyjsku, znał nawet parę podstawowych zwrotów i słówek polskich. Język rosyjski i dzieje egzotycznej na antypodach słowiańszczyzny od dawna były hobbistycznym, a później stały się zawodowym jego zainteresowaniem, popartym parotygodniowym pobytem w Moskwie, a przy okazji i w Warszawie. Nic też dziwnego, że właśnie on był w tej szkole wykładowcą tego rzadkiego tutaj języka i kultury narodów słowiańskich.

Wojenny taniec haka

Maorysi — dziś narodowa mniejszość we własnym kraju — od lat są w Nowej Zelandii modni. Modne jest też wszystko co maoryskie. Słowa Hae Mae — serdecznie witamy, Tenakoe — dzień dobry, Kia Ora — do szczęśliwego zobaczenia, spotkać można dość często. Takie napisy wymalowane są na urzędowych gmachach i portowych magazynach, przy wejściu do sklepów i restauracji, przy wjazdach do różnych osad i wsi. Te i parę innych jeszcze zwrotów maorys-

kich weszło już na stałe do użytkowego języka Nowozelandczyków. Obecność Maorysów wykorzystuje się jako swoistą atrakcję przyciągającą turystów do poszczególnych miejscowości, hoteli i pensjonatów, restauracji i barów, sklepów i biur podróży. Z ich ludowej, wyjątkowo zresztą bogatej twórczości żyje wielu kupców i handlarzy we wszystkich miastach tego kraju. Tu gdzie było możliwe przywrócono maoryskie nazwy miasteczek i wsi, jezior i rzek, gór i lodowców, wulkanów i gejzerów, roślin i drzew, ptaków i zwierząt. Modne są również maksymy życiowe pierwotnej ludności Nowej Zelandii, wykorzystywane i stosowane w szkołach, placówkach kulturalnych i środkach propagandy tego kraju.

— Nasza szkoła ma również maoryskie hasło w swym herbie — mówi prof. Walker, wskazując czerwone zakieciki dziewcząt, które na lewej piersi noszą dużą tarczę z maoryskimi esami floresami i napisem: Mairitia ite Mataronga, co najprościej przetłumaczyć można na polski: Za pan brat z wiedzą. Podobnie jak w innych szkołach średnich wyklada się u nas oficjalny przedmiot Maoritanga, dzięki któremu młode pokolenie pakeha-

pcheł, bo tak nazywają Maorysi ludność pochodzenia anglosaskiego, poznaje podstawy niezwykle barwnego, bogatego w symbole i metafory maoryskiego języka oraz kulturę i sztukę dawnych władców tej ziemi.

Dobrze trafiliśmy. Prof. Des Walker okazał się świetnym znawcą maoryskiej mniejszości, jednym z tych światłych pakeha, którzy w pełni akceptują kulturowe dziedzictwo Maorysów. To on z pomocą swych uczniów uczył nas w trakcie zwiedzania statku i przy podwieczorku, jaki konsumowaliśmy w oficerskiej mesie, podstawowych zwrotów maoryskich. To on wreszcie tańczył potem haka dance, czyli wojenny taniec Maorysów. Stojące za nim uczennice: Johanna Kappers, Lisa Thompson i Fiona Kemp, a także kilku chłopców z mającym rękę w gipsie Gregiem Carrol na czele, udawali maoryskich wojowników, tylko od czasu do czasu dorzucając do tego spektaklu jakiś gest, przytup nogami czy przeciągniętą nutę. Głównym aktorem widowiska pozostał jednak profesor, który niczym wódz plemienia gromadził w sobie najpierw złość i nienawiść do wrogów, by potem powoli, a wreszcie coraz szybciej i szybciej klepać się po brzuchu, mocno uderzać dłońmi po udach, głośno klaskać w ręce, wywalać język na brodę, z największą siłą wyrzucać ramiona w górę. A jednocześnie śpiewał zwrotki znanej od tysięcy lat bojowej pieśni praprzodków tej ziemi. Trwało to z dziesięć minut, trzymało w napięciu, momentami robiło na widzach przejmujące grozą wrażenie. Z powodzeniem wyobrazić sobie było można na miejscu profesora plemiennego wodza w pełnym tatuażu na twarzy i na całym ciele, z oszczepem bądź nęfrytową siekierką w ręku. Był to z pewnością widok jeszcze bardziej przerażający. Ale właśnie o przerażenie wrogów w tym tańcu chodzi. Duże brawa od marynarskiej braci były podziękowaniem dla zaawansowanego więkiem tancerza.

Podczas gdy prof. Walker odpoczywał popijając ulubioną herbatę, uczniowie opowiadali nam o florze i faunie swego kraju, zwłaszcza o ptaku — gigancie moa, podobnym do strusia choć osiągającym aż cztery metry wysokości i wagę 68 kg, który wyginął ostatecznie w połowie XIX

wieku. Mówili też wiele o nocnej kurce kiwi, która awansowała do miana symbolu Nowej Zelandii, nadając także nazwę paście do obuwia i owocom, znanym i na naszym polskim rynku. Opowiadali wreszcie i o 20 mln owiec, hodowanych na połoninach gór, a stanowiących podstawę gospodarki rolnej tego kraju.

Losowanie na przerwie

Następnego dnia składamy rewizytę w Mairerhau — High School w Christchurch. Przed szkołą, po maorysku wita nas zaprzyjaźniona młodzież z klasy prof. Walkera: Hae Mae, dodając na wszelki wypadek po angielsku: welcome at the school! W hallu, pod wielkim portretem królowej Elżbiety II oczekuje nas dyrektor Gary Jeffrey, zapraszając na spotkanie z gronem nauczycielskim. O godz. 11, w czasie długiej przerwy trwającej dwadzieścia minut prof. Des Walker poznaje nas z pięćdziesiątką swych koleżanek i kolegów, przedstawiając po kolei: pierwszego oficera naszego statku Wiesława Kruka, jego żonę Alicję — nauczycielkę z Gdyni i ich syna Tomka — ucznia piątej klasy oraz mnie — dziennikarza i pisarza zarazem. Wspólnie pijemy tradycyjną cup of tea, zjadamy smaczny keks upieczony przez uczennice w szkolnej kuchni, odpowiadamy na mnóstwo pytań i sami zadajemy pytania. Bierzymy też udział w zwyczajowym tutaj cotygodniowym losowaniu nagrody pedagogicznego ciała. Karteczki z pięćdziesięciu nazwiskami nauczycieli wymieszane są w pudełku. Tym razem rolę Sierotki Marysi spełnia ich koleżanka z dalekiej Polski — Alicja Kruk. Wyciąga kartkę, odczytuje nazwisko wygranej osoby, rozlegają się brawa. Tym razem nagrodą jest wyciągnięta z lodówki pość świeżej cielęciny, ale w innych tygodniach bywa to koszyk ciastek, prozdy, trzy butelki wina, komplet szczonek do obuwia, pudełko ciastek itp. A gdy po skończonej przerwie nauczyciele wracają do swych zajęć, w towarzystwie Des Walkera i paru ciekawskich uczniów, zwiedzamy szkołę, do której uczęszcza około tysiąca uczniów obu płci.

Oglądamy niektóre klasy i oddzielnie stojące pawilony, laboratorium

chemiczne i lingwistyczne studio, halę maszynopisania oraz pracownię fotograficzną, warsztat metalowo-słusarski i zakład obróbki drewna, salę gimnastyczną w której pod sufitem obok wielu innych zawisa już przywieziona przez nas biało-czerwona flaga Polski. Na zewnątrz zaś stadion lekkoatletyczny i basen pływacki, osiem kortów tenisowych i dwa boiska rugby itp.

Moja osobista satysfakcja

Na koniec i mnie spotkała tutaj wielka i miła niespodzianka. Na honorowym miejscu w szkolnej bibliotece, jako książkę tygodnia wystawiono w witrynie moją bogato ilustrowaną i ładnie wydaną pozycję pt. „Szczecin Yesterday, Today and Tomorrow”, przetłumaczoną na angielski przez Susan Brice-Wojciechowską, a wydaną przez Interpress Publishers. Okazuje się, że miesiąc wcześniej została ona подарowana szkole przez jednego z oficerów statku „Aleksander Zawadzki”. Na czołowej stronie załączona była na karteczce uwaga bibliotekarki.

„Książka mówi o największym nad Bałtykiem porcie, który znacząco dotychczas jako Stettin.”

Mile zaskoczony z powodu zobaczenia swego dzieła na antypodach, na życzenie bibliotekarki i młodzieży, wpisałem doń odpowiednią dedykację, która utrwaliła nasz pobyt w szkole. W szkole, w której uczy się także setka prawie wyróżniających się czarnymi włosami i oliwkową cerą maoryskich uczniów oraz pracuje trzech maoryskich nauczycieli. Bo Maorysi w Nowej Zelandii wszędzie są mniejszością, co nie przeszkadza oczywiście, że powstała niedawno Manu Motuhake Party — Niezależna Partia Maoryska, rzuciła burzliwe hasło: Maori Power — Władza Maorysom!

Z zaprzyjaźnionymi uczniami i prof. Des Walkerem żegnamy się na zastawionym samochodami i rowerami szkolnym parkingu. Kia ora — do szczęśliwego zobaczenia. Z niektórymi, zamiast podawania rąk, maoryskim zwyczajem pocieramy się... nosami!

HENRYK MAKA

(autor jest pisarzem-marynistą, globtroterem, autorem 34 książek)

PRAWIE RODZINA

CD
ZE STR. 1

moralnie zobowiązani do wspierania szkoły. Ponad dwie trzecie uczniów placówki w Czachówku mieszka bowiem na terenie gminy Prażmów.

— To poważna pomoc — mówi dyrektor Załuska. — Ale i tak wciąż borykamy się z problemami finansowymi. Brakuje dosłownie na wszystko. Ot, choćby sprawa środków czystości. Kuratoryna dotacja na ten cel wyniosła w roku 1995 trzy miliony złotych. Nie dość, że suma ta jest zdecydowanie niewystarczająca, to w dodatku dyrekcja szkoły nie dostała jej do ręki. Każde opakowanie proszku do czyszczenia czy pasty do podłogi kupuje się za pieniądze Komitetu Rodzicielskiego. Później wydatki te kuratorium refunduje, lecz na zwrot gotówki trzeba czekać całymi tygodniami, a nawet miesiącami. — Może zmienić się to już w styczniu — wzdycha dyrektorka. — Staniemy się wtedy szkołą samorządową. Bardzo liczę na to, że gmina Góra Kalwaria, która nas przejmuje, będzie bardziej hojna, choć i teraz, trzeba przyznać, mamy z jej strony sporą pomoc.

W skrytości ducha pani dyrektor ma nadzieję, że gmina przywróci zlikwidowany przez kuratorium etat konserwatora. W szkole, w której wciąż coś się sypie, jest on wręcz niezbędny. Na razie drobnymi naprawami zajmuje się jeden z sezonowo zatrudnionych palaczy. Ale palacze kończą pracę 15 kwietnia i problem wróci. Gdyby w gronie pedagogicznym był jakiś mężczyzna, zapewne poradziłby sobie z urwaną kłamką, ciekącym kranem czy wybitą szybą. Tymczasem w szkole pracują same kobiety, a one w obliczu najmniejszej awarii są zupełnie bezradne.

— A rodzice? Nie mogą pomóc? — pytam. — To delikatny problem — słyszę w odpowiedzi. Ogromna większość rodziców uważa, że skoro płaci na komitet, to wypełnia już wszystkie obowiązki wobec szkoły. Liczyć można właściwie

tylko na pięć osób. Niedawno Komitet Rodzicielski podjął decyzję o ułożeniu boazerii w korytarzu. „Etatowi” społecznicy, czyli właśnie ta piątka, kupili stosowne listwy i przywieźli je do szkoły. Do układania jednak chętnych nie ma, trzeba wynająć drogich fachowców. Malowaniem ścian zaś oświadczyli się panie nauczycielki. Na fachowca-malarza bowiem pieniędzy już nie starczyło.

— Najgorsze, że nie starcza również na niezbędne pomoce — wzdycha pani od geografii, Urszula Gugala. — Na przykład mapy — mówi — mam w opłakanym stanie. Wciąż je podklejam, a niektóre sama maluję. Przyzwoita ścienna mapa kosztuje od 400 do 500 tysięcy złotych. W zeszłym roku udało się kupić mapy fizyczne Azji, Afryki i Ameryki. W tym — żadnej. Tymczasem fizyczna mapa Polski jest dosłownie w strzępach, a politycznej Europy nie ma w ogóle. Nowe państwa europejskie powstałe po rozpadzie Czechosłowacji, Jugosławii i Związku Radzieckiego dzieci poznają na małych mapkach w podręcznym atlasie. A atlas nie oddaje przecież skali przemian.

— Wiele do życzenia pozostawia też szkolny księgozbiór — dodaje pani Barbara Otulak, bibliotekarka. — Mamy wprawdzie sześć tysięcy woluminów, ale część z nich to lektury wycofane z programu, więc zupełnie bezużyteczne. Nowe mogę kupować w ilości pięciu, sześciu egzemplarzy, a przydałoby się kilka razy więcej. Na szczęście nie wszystkie dzieci korzystają ze szkolnej biblioteki, około 25 procent uczniów ma biblioteczki domowe.

Trzeba zechcieć chcieć

Niegdyś dobrą tradycją szkoły były zajęcia pozalekcyjne. W Czachówku działał nawet szkolny teatrzyk. Dziś pozostało po nim jedynie

wspomnienie. Za to dzieci wyżywają się w aerobiku prowadzonym przez polonistkę, panią Katarzynę Wrotek. Pani Kasia jest szczerze podziwiana przez wielu uczniów. Dojeżdża z Warki, codziennie wstaje o 5.30, żeby o ósmej być już w Czachówku, a mimo to chce się jej zostawać dłużej i ćwiczyć z dziećmi.

— Gdyby nam się nie chciało — mówi pani Urszula Gugala — wówczas ta praca nie miałaby żadnego sensu. Ja np. mam trójkę własnych dzieci i to wystarczy, żeby czas wypełnić od rana do wieczora. Ale nie wyobrażam sobie życia bez szkoły. Moje pociechy — najmłodsze w zerówce, najstarsze w VIII klasie — nauczyłam samodzielności i wiem, że bez mojej pomocy doskonale radzą sobie w wielu sprawach. Dom też nie cierpi — piórę i prasuję nocami, a generalne porządki robię w wolne soboty.

Pani Urszuli przytakuje dyrektorka. — Zawsze chciałam być nauczycielką — mówi. — Ale rodzice posłali mnie do technikum elektronicznego, bo było blisko domu. Skończyłam tę szkołę i rozpoczęłam pracę w wyuczonym zawodzie. Jednak już po trzech miesiącach rzuciłam fabrykę, żeby iść do Studium Nauczycielskiego. Od siedmiu lat uczę w Czachówku, od roku dyktuję. Zarazem kontynuuję studia zaoczne. Mąż się śmieje, że mało zarabiam. Fakt, on zarabia znacznie więcej. Ale przecież nie tylko pieniądze się liczą.

— Są panie młode, pełne energii. Czy tu, w wiejskiej szkole nie czujecie zagrożenia stagnacją? Warszawa jest przecież tak blisko — prowokuję. — Sądzi pan, że w Warszawie byłoby nam lepiej? — pytają z niedowierzaniem. — Że w stolicy miałybyśmy ten spokój, tę ciszę, że trzymałybyśmy się razem? Na wsi jesteśmy prawie jak rodzina, co nie jest możliwe w dużym mieście. A Warszawa? Pewnie, że kusi, lecz nie w sensie lepiej płatnej pracy czy większych wygód na co dzień. Czasami jeździmy do teatru, na koncert lub po większe zakupy. Ale i tu są problemy. Jechać to pół biedy, gorzej z powrotem. Pociągi podmiejskie, zwłaszcza wieczorne, stały się naprawdę niebezpieczne. Napady i rozboje to już niemal codzienność. — Ilekroć

wracam z Warszawy — mówi pani Urszula — wybieram wagon, w którym jest sporo pasażerów i modłę się, żeby nie wszyscy wysiedli po drodze, w Piasecznie lub Zalesiu Górnym. — Po mnie — dodaje pani dyrektor — zawsze wyjeżdża mąż i czeka, aż skończę wieczorowe zajęcia na swojej uczelni. Do domu jedziemy razem. Inaczej bym się bała. Za to w samym Czachówku można czuć się spokojnie. Tu rzadko dzieje się coś złego.

Lubię swoją szkołę

Grudniowy dzień kończy się wcześniej. Na peronie stacji Czachówek Południowy zapalają się lampy. Za chwilę wjedzie pociąg do Warszawy. W torbie mam sześćdziesiąt wypracowań na temat „Co zmieniłbym w swojej szkole” — to lektura na czas podróży.

Zajmuję miejsce w wagonie i na chybił trafił wyciągam kilka kartek z grubego pliku. Szóstoklasista Łukasz pisze: *Nasza szkoła jest stara. Można ją nazwać nawet „staruszką”. Trzyma się nieźle jak na swój wiek, jednak wymaga kapitalnego remontu. Gdybym miał takie możliwości, rozbudowałbym naszą szkołę. Dobudowałbym salę gimnastyczną, nowe toalety i nowe sale lekcyjne. Ułożyłbym nową podłogę, bo stara jest już trochę zniszczona. W personelu szkoły nic bym nie zmieniał, ponieważ wszyscy są fajni na swój sposób. Nauczycielki bywają żartobliwe i wymagające zarazem. Czasem trochę pokrzyczą, ale nikt się tym nie przejmie. Lubię swoją szkołę.*

Konrad, także z szóstej klasy, wyznaje: *Bardzo lubię swoją szkołę, chociaż jest bardzo stara. Na pewno każdy z nas chciałby żeby była to nowoczesna szkoła, taka jak w USA. Żeby każdy miał swoją szafkę, żeby była sala gimnastyczna. Marzę o takiej szkole, ale swojej nie zamienilibym na żadną inną. Gdy skończę ósmą klasę i przyjdzie czas rozstania z tym miejscem, zawsze będę o nim pamiętał.*

TADEUSZ OLSZEWSKI

TRZY W JEDNYM

Pragnąc podkreślić samodzielność dyrektora w kierowaniu szkołą często akcentuje się jego rolę jako menagera. Zarządzanie sprowadza się przecież do realizacji funkcji planowania, organizacji i koordynacji, motywowania i komunikowania oraz kontroli, które w coraz pełniejszym stopniu realizuje dyrektor szkoły. Ich wykonywanie ma zapewnić bieżące działanie organizacji, zabezpieczając jej rozwój i adaptację do zmian otoczenia, gwarantować realizację zadań podlegających kontroli.

Funkcje te realizuje każdy dyrektor dzięki posiadanym kompetencjom i środkom. Kwestią specyfiki organizacji jak i osobowości dyrektora jest stopień realizacji celów, dla których placówka została powołana. W przypadku każdej organizacji, w tym również szkoły, jest konieczna również identyfikacja, hierarchizacja i operacjonalizacja celów określających rolę dyrektora. Wbrew pozorom, w tym zakresie zmiany są bowiem ciągłe, choć może nie zawsze widoczne. Wystarczy tu wskazać, że rosnące podporządkowywanie dyrektora szkoły władzom samorządowym, czy konieczność pozyskiwania środków pozabudżetowych, spowoduje pewne zmiany akcentów w realizacji przez niego poszczególnych elementów w hierarchii celów.

W literaturze często wskazuje się, że dyrektor pełni rolę: przywódcą, informacyjną, decyzyjną. Pierwsza z nich jest najważniejsza, jednocześnie najtrudniejsza do realizacji, gdyż najsilniej jest związana z osobowością dyrektora. Wyraża się ona w pełnieniu funkcji symbolu i reprezentanta szkoły, pozwala na identyfikowanie się z nią zespołowi nauczyciel-

skiemu i uczniom oraz absolwentom. Nie chodzi tu przy tym tylko o uczestnictwo czy zorganizowanie spotkań, lecz o sposób i styl wypowiedzi, odpowiednie zaprezentowanie funkcji i interesów szkoły, dążenie do pewnej obiektywizacji zdarzeń, unikanie bezpośredniego angażowania się po stronie określonych partii politycznych, itp. Inaczej mówiąc jest to kwestia autorytetu połączonego z odpowiedzialnością, za dobór pracowników, ich motywowanie, za ciągłe dążenie do poprawienia efektów pracy szkoły, sterowanie pracą, tak aby wyniki odpowiadały przyjętym standardom.

Jednocześnie, trzeba mieć zawsze na uwadze, że szkoła powinna stwarzać możliwości dla indywidualnego rozwoju zarówno ucznia jak i nauczycieli. Szkoła działa w środowisku i stąd ważne jest utrzymywanie kontaktów z wpływowymi grupami społecznymi, przedstawicielami instytucji i osobami które mają znaczenie w otoczeniu szkoły. Realizacja tej roli wymaga od dyrektora umiejętności wyważenia interesów bieżących i długofalowych, ilości czasu jaki na jej realizację można poświęcić, gdyż ma to istotny związek nie tylko z postrzeganiem szkoły w środowisku, ale jej bieżącym funkcjonowaniem czy planowaniem rozwoju. Zdarza się niestety często, że albo przedstawiciel szkoły jest niedoceniany, albo że kontakty zewnętrzne powodują „oderwanie” dyrektora od instytucji, którą reprezentuje i dobro szkoły staje się środkiem, a nie celem działania.

Dobra realizacja roli lidera jest bardzo trudna bez stworzenia w szkole systemu wzajemnego komunikowania się społeczności szkolnej, z otoczeniem. Dyrektor

powinien dążyć do monitorowania podstawowych informacji o szkole. Jest to warunek zrozumienia funkcjonowania szkoły, oraz oceny jej pracy. Zakres monitoringu, umiejętność włączenia różnorodnych źródeł informacji zależą od dyrektora szkoły. Musi on zatem dążyć do rozpowszechniania informacji o szkole i to zarówno faktograficznych jak i wartościujących. Jest to warunek konieczny kształtowania wizerunku szkoły na zewnątrz. Łączy się z tym kwestia odpowiedniego przygotowywania materiałów dla samorządu, kuratorium, rodziców oraz prasy. Gromadzenie danych o szkole, jej dokonaniach i odpowiednie ich zaprezentowanie ułatwia dyrektorowi występowanie w interesie szkoły, a także pozyskiwanie sojuszników. Dyrektor, zwłaszcza większej placówki, musi dbać o stworzenie systemu zbierania i przekazywania informacji również dlatego, że brak rozeznania jest zasadniczym ograniczeniem w delegowaniu i realizacji uprawnień.

Władza dyrektora szkoły jest wyraźnie ograniczona szczegółowymi przepisami. Stąd posiadanie odpowiednich informacji jest warunkiem realizacji najważniejszej jego roli inicjatora kontrolowanych zmian. Szkoła jest instytucją żywą ciągle się uczącą i rozwijającą. Nigdy prawie nie da się do końca zaplanować zmian. Sztuką, jest tutaj wykorzystanie pojawiającej się okazji. Niezależnie czy stwarzają ją zmiany w otoczeniu, czy wewnątrz szkoły. Wykorzystanie tej sytuacji to albo decyzja osobista albo odpowiednie delegowanie uprawnień. W szkole jak w każdej innej instytucji, zawsze istnieją działania zarówno inicjujące, jak i korekcyjne. Te ostatnie związane są z wystąpieniem nieprzewidzianych kłopotów i trudności. Ich rozwiązanie decyduje często o prestiżu dyrektora, zwłaszcza jeśli pamięta o obowiązku respektowania hierarchii celów do realizacji, których została powołana szkoła.

Niezależnie od ograniczeń dyrektor szkoły ma wpływ na dysponowanie określonymi środkami w ramach przyznanego budżetu. Nie chodzi tu tylko o środki pienię-

żne, których wydatkowanie w większości szkół jest ściśle określone, lecz o te, których wartość mniej doceniamy np. takich jak czas ucznia i nauczyciela. Menager zatwierdza plany pracy, nie tylko pod względem ich celowości, ale kontroli ich realizacji. Istotne w pracy szkoły jest więc nie tylko planowanie, ale też autoryzowanie ważnych decyzji przed ich wdrożeniem. Ważną rolę w procesie decyzyjnym odgrywa kwestia odpowiednich negocjacji z pracownikami, a zwłaszcza ze związkami zawodowymi. Jest to sprawa nie tylko autorytetu, ale i wiarygodności. Dla sprawności procesu negocjacji istotny jest dostęp do informacji, określanie odpowiedzialności itp. Zwiększanie się samodzielności szkoły powoduje, że negocjacje coraz częściej dotyczą nie tylko kwestii związanych z działalnością dydaktyczno-wychowawczą szkoły, lecz również spraw gospodarczych, relacji z władzami itp. Jest pytanie w jakim stopniu można w tego typu negocjacje „wciągać” członków grona pedagogicznego, a w jakim stopniu polegać na opiniach fachowców.

Istotą pracy menagera jest to, że wspomniane role są zintegrowane nie tylko przez osobę menagera, ale i funkcje zarządzania. Realizacja jednej z nich wywiera wpływ na inne, i nie da się ich odizolować. Niewłaściwe realizowanie którejś z nich obniża ogólną skuteczność jego działania. Jest rzeczą dyrektora rozpoznanie w zakresie realizacji w której z nich jest najbardziej skuteczny, a którą trzeba zlecić innym. Zawsze jednak musi on mieć na uwadze, że „jest specjalistą, który realizuje zmienny układ ról”. Proporcje czasu poświęconego realizacji zadań wynikających z poszczególnych ról — zależą od wielkości szkoły, jej znaczenia w środowisku oraz cech osobowych. Istotne jest jednak uświadomienie sobie przez dyrektora, że są pewne cechy zarządzania szkołami, które jednak trzeba wziąć pod uwagę. Pamiętać zatem trzeba, że • działalność szkoły jest z góry skierowana na określone cele i zadania; stopień operacjonalizacji celów pracy

szkoły (zwłaszcza wychowawczych) jest jednak często przedmiotem dyskusji; • wyniki pracy dyrektora zależą od rezultatów pracy innych członków zespołu; • działalność jest prowadzona w organizacji, w której członkowie mają wyraźnie określone role (struktura instytucji szkolnej nie może być dowolna, wymaga akceptacji władz oświatowych); • działalność dyrektora na stanowisku pracy jest określona systemami i procedurami formalnymi i zwyczajowymi, (ułatwia to, ale i w pewnym stopniu utrudnia dyrektorowi postrzeganie instytucji jako całości, gdyż może prowadzić do koncentracji uwagi na zadaniach szczegółowych, utrudniając dostrzeżenie ich wzajemnego powiązania); • najważniejszy jest nie tyle efekt pracy szkoły, co proces jego osiągania; • jakość usług edukacyjnych jest trudna do zmierzenia, oceny są zmienne i powiązane z uczuciami i emocjami, stąd wydając opinię nigdy nie można się ograniczać do jednego kryterium — małe są możliwości zmiany przyjętej polityki personalnej (sztywne przepisy o zatrudnieniu, stałe i mało zróżnicowane zarobki, itp.).

Specyfika szkoły jako instytucji dydaktyczno-wychowawczej powoduje, że ingerencja przepisów i norm jest zazwyczaj silniejsza aniżeli w przypadku innych organizacji prowadzących działalność usługową. Ponadto dyrektor szkoły powinien mieć stale na uwadze, że realizowane usługi szkolne są nie tylko przedmiotem zainteresowania lokalnej społeczności tj. rodziców i uczniów, władz, partii i Kościoła, ale także coraz bardziej podlegają upolitycznieniu — jest to warunek, konsekwencja demokracji i wolności, przygotowywania do dorosłego życia.

Na podstawie obserwacji, można powiedzieć, że dyrektorzy szkół na ogół próbują realizować rolę przywódcy, zmieniając ją często w rolę decydenta, natomiast zbyt małą uwagę przywiązują do roli informacyjnej.

JÓZEF ORCZYK
(AE Poznań)

DZIESIĘĆ ZASAD KOMUNIKOWANIA SIĘ

czyli... jak porozumiewać się skutecznie?

Większość kierowników około 70 proc. czasu poświęca na porozumiewanie się z podwładnymi i zwierzchnikami. Wiedza profesjonalna, jak i umiejętność skutecznego komunikowania się, to niezbędny składnik kanonu przygotowania do funkcji kierowniczych w oświacie.

Istnieje wiele przekonanych określających, jak człowiek powinien i jak nie powinien porozumiewać się z innymi. Są one określane jako reguły komunikacji. Przyjrzyjmy się dziesięciu zasadom szczególnie przydatnym menedżerom oświaty.

● **W relacjach z innymi ludźmi zachowuj się asertywnie.** Szef stosujący asertywny styl zachowania uznaje, że inni są tak samo ważni jak on sam. Reprezentuje zatem interesy własne, ale uwzględnia też interesy partnerów. Nie narusza godności innych, ale jednocześnie nie pozwala nikomu naruszać swojej godności, ani też nie pozwala sobą manipulować. Asertywne zachowania menedżera wpływają z jego przeświadczenia, że on sam ma określone prawa i potrzeby, ale jego partnerzy mają je również, a także, że ma on wiele do zaoferowania instytucji, którą kieruje, ale inni mogą także wnieść do niej określone wartości.

● **W relacjach z innymi ludźmi stosuj partnerski styl porozumiewania się.** Człowiek prowadzący rozmowę w sposób partnerski dba o realizację potrzeb, oczekiwań i preferencji zarówno własnych, jak i part-

nera. Zarówno on, jak i jego rozmówca powinni zrealizować własne zamierzenia i dla obu wzajemny kontakt powinien być satysfakcjonujący. Partnerski styl komunikowania przejawia się tym, że menedżer nie narzuca własnego punktu widzenia, nie zmusza rozmówcy do zmiany postępowania lub poglądów i nie ocenia go. Zamiast formułować nakazy i udzielać rad, menedżer stara się powiększyć wiedzę partnera o konsekwencjach jego dotychczasowego postępowania oraz o różnych innych możliwościach działania.

● **Komunikuj innym własne pragnienia, pomysły, poglądy, przekonania i uczucia wprost — w sposób otwarty i bezpośredni.** Przykładem komunikatu wprost jest następująca wypowiedź menedżera, skierowana do nauczyciela historii pracującego w szkole od kilku miesięcy: „Nie jestem zadowolony z Pana pracy, ponieważ spóźnia się Pan na lekcje, często nie pisze Pan konspektów, poza mapą nie używa Pan żadnych innych środków dydaktycznych, posługuje się Pan głównie metodą wykładu i bardzo rzadko ocenia Pan uczniów”. Taki sposób komunikowania się ma wiele zalet. Nauczyciel z łatwością może zrozumieć o co chodzi przełożonemu. Menedżer ma poczucie autentyczności, ponieważ występuje zgodność między tym co stanowi treść jego aktualnych myśli i przeżyć, a tym co wyraża wobec nauczyciela.

Unika także kumulowania się w nim negatywnych emocji oraz rozładowuje te, które już się pojawiły. Wreszcie, łatwo może zorientować się, jak nauczyciel zareaguje na przedstawioną mu krytykę.

Może się jednak zdarzyć, że menedżer będzie komunikował swe intencje nie wprost (w sposób zamaskowany) lub, że będzie ukrywał treść swych uczuć i myśli. W takim przypadku komunikat skierowany do rozporządzającego pracą nauczyciela historii brzmiałby następująco: „Pracuje Pan dopiero kilka miesięcy, a widzę że zdobył Pan już pewne doświadczenie pedagogiczne, oczywiście wszystkiego nie można nauczyć się od razu, dlatego niech Pan popracuje jeszcze nad przygotowaniem lekcji i takim sposobem jej prowadzenia, żeby uczniowie byli bardziej aktywni”. Wiadomość tak przekazywana jest niejasna i nieprecyzyjna, co utrudnia lub uniemożliwia nauczycielowi spełnienie oczekiwań menedżera. W dalszej kolejności menedżer może odczuć rozczarowanie i pretensje do nauczyciela, a to z kolei może doprowadzić do obopólnego niezadowolania z kontaktu, a nawet do poważnego zakłócenia ich wzajemnych stosunków. Prawdopodobnie u menedżera wystąpi również zjawisko kumulowania się negatywnego napięcia emocjonalnego i może on mieć poczucie, że jest nieszczerzy wobec podwładnego.

● **Bądź otwarty na partnera, ponieważ to ułatwi ci jego pełne zrozumienie.** Otwartość sprzyja zaufaniu oraz zdolność do decentracji i empatii. Wzajemne zaufanie, jakim darzą się partnerzy, przyczynia się do

znacznego poszerzenia ilości i rodzaju wymienianych informacji. Natomiast przy niskim poziomie zaufania partnerzy nie dowierzają sobie nawzajem i podejrzewają, że prawdziwe intencje są ukryte.

Menedżer otwarty na innych ludzi jest zdolny do decentracji. Oznacza to, że potrafi uwzględnić punkt widzenia swego rozmówcy i że umie spojrzeć na daną kwestię z jego perspektywy. Pełnemu zrozumieniu partnera sprzyja również empatia. Umożliwia ona dokonywanie bezpośredniego wglądu w przeżycia i odczucia innych osób.

● **Bądź w oczach partnerów wiarygodnym nadawcą, ponieważ wtedy mają zaufanie do tego co komunikujesz, czyli po prostu ci wierzą.** Menedżer może zwiększyć swą wiarygodność w oczach odbiorców, jeżeli: o swych intencjach mówi wprost na początku interakcji, logicznie myśli i jest zdolny do trafnego przewidywania zdarzeń, z dużym zaangażowaniem komunikuje to, co czuje i myśli oraz posiada zdolność do wyrażania wobec partnerów ciepła i życzliwości.

● **Kontroluj przebieg rozmowy.** Istnieją cztery główne zasady w tym względzie. Pierwsza to wprowadzenie zasad komunikowania się. Na początku rozmowy menedżer może zaproponować jej temat, miejsce, czas, sposób zabierania głosu a nawet kod, w jakim wymiana wiadomości ma przebiegać. Oto przykład takiej wypowiedzi: „Panie Marku, chciałbym porozmawiać z Panem o bójkę, jaka miała miejsce między uczniami z Pana klasy. Niech Pan przyjdzie do mojego gabinetu na początku dużej przerwy. Proszę, aby najpierw opowiedział Pan, jak wyglądało to zdarzenie, a następnie przedyskutujemy, jakie działania należy podjąć wobec uczniów i ich rodziców”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10



DZIESIĘĆ ZASAD KOMUNIKOWANIA SIĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Inną formą kontroli przebiegu rozmowy są tzw. przejawy uważnego słuchania — utrzymanie kontaktu wzrokowego z partnerem, potakiwanie lub przeczące skinienia głowy oraz zwroty typu: „tak”, „rozumiem”, „nie rozumiem”, „to prawda”, „oczywiście” itp. Tymi reakcjami sygnalizuje się swemu partnerowi, że odbiera przekazywane przez niego wiadomości, choć niekoniecznie się z nimi zgadza.

Kolejnym sposobem kontrolowania dialogu jest uzgadnianie znaczeń, czyli ustalanie jak rozumie się stosowane w rozmowie terminy lub zwroty.

Klasyfikowanie, to z kolei relacjonowanie partnerowi jak zrozumiało się treść wiadomości, którą on przekazał. Służą temu celowi wypowiedzi typu:

„Rozumiem, że chodzi Pani o...”, „Mam wrażenie, że chciała mi Pani powiedzieć...”

● **Zapobiegaj powstawaniu zakłóceń w procesie wymiany informacji, a jeśli już wystąpiły — eliminuj je. W celu rozstrzygnięcia nieporozumień w trakcie rozmowy menedżer powinien zatem pytać o wyjaśnienie. Użyć wyrażenia „Nie rozumiem cię”, „Możesz powtórzyć co powiedziałeś?” lub poprosić o powtórzenie określonego elementu wypowiedzi.**

● **W trakcie komunikowania się zapewnij partnerom dopływ informacji zwrotnych.** Jest to źródło wiedzy odbiorcy o tym, jak jest postrzegany i oceniany przez ludzi, z którymi współdziała. Informacje te umożliwiają nau-

czycielom wnioskowanie co w ich funkcjonowaniu zawodowym jest prawidłowe, a co wywołuje dezaprobatę przełożonego.

Informacje zwrotne powinny odnosić się do konkretnych zachowań partnera, natomiast nie powinny zawierać ogólnych i kategorycznych opinii. Dlatego menedżer nie powinien mówić „Pan jest złym nauczycielem” lub „Nie sprawdza się Pan w roli pedagoga”. Powinien natomiast użyć sformułowania: „Przy całym moim szacunku do Pana osoby muszę stwierdzić, że źle Pan pracuje, ponieważ spóźnia się Pan na lekcje, nie pisze Pan konspektów, rzadko ocenia Pan uczniów i nie aktywizuje ich”.

Informacje zwrotne powinny być deskryptywne. Zamiast „Pani nie potrafi dyskutować”, należy powiedzieć: „Denerwuje mnie, gdy przerywa mi Pani w pół słowa, proszę pozwolić mi skończyć”. Nie mogą być też przekazywane w postaci nakazów, zakazów, zaleceń lub rad, ponieważ wtedy zazwyczaj są traktowane przez partnera jako jawna forma wywierania wpływu na jego postępowanie. Powinny one dotyczyć zarówno negatywnych, jak i pozytywnych konsekwencji zachowań odbiorcy, ponieważ wtedy umożliwiają mu lepsze planowanie własnych zachowań. Na przykład menedżer zamiast powiedzieć do rozpoczynającego pracę nauczyciela: „Proszę starannie pisać konspekty lekcji” powinien użyć sformułowania: „Proszę starannie pisać konspekty, ponieważ stanowią one gotowe scenariusze lekcji i ułatwiają kierowanie ich przebiegiem, a jeśli będzie je Pan pisał tak jak dotychczas — Pana lekcje będą nadal chaotyczne i może Pan nie zdążyć zrealizować tematów”.

Menedżer powinien przekazywać informacje zwrotne nauczycielom osobiście i powinny one zawierać wyłącznie jego własne poglądy. Należy je przekazywać bezpośrednio po wystąpieniu zachowań, których one dotyczą. Muszą one dotyczyć takich zachowań czy właściwości nauczyciela, które podlegają jego kontroli, a więc, które może on zmienić. Menedżer nie może np. zarzucić nauczycielowi, że nie wykorzystywał na lekcji pewnych pomocy dydaktycznych, jeżeli wiadomo, że w szkole ich nie ma.

● **W trakcie porozumiewania się wysyłaj komunikaty zrozumiałe dla partnera.** Nieprzestrzeganie tej zasady powoduje, że odbiorca może nie zrozumieć otrzymanej wiadomości, albo też zrozumieć ją w sposób zniekształcony. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy rozmówcy mają odmienne doświadczenia życiowe, różny zasób wiedzy o kwestiach, których dotyczy rozmowa, różny poziom wykształcenia lub gdy wywodzą się z różnych środowisk społecznych.

● **Zapewnij zgodność wewnętrzną między informacjami, które przekazujesz za pomocą słów, a tymi, które komunikujesz niewerbalnie.** Gdy treść słów znajduje potwierdzenie w towarzyszących im zachowaniach niewerbalnych, takich jak postawa ciała, gesty czy wyraz twarzy, wówczas cały przekaz staje się bardziej jasny, zrozumiały i przekonujący. Jeżeli natomiast treść wyrażana pozawerbalnie nie odpowiada informacjom emitowanym za pośrednictwem słów, wówczas zachowanie komunikacyjne nadawcy jest wewnętrznie niespójne. Za przykład może posłużyć tu zachowanie menedżera, który uśmiecha się mówiąc „Przykro mi bardzo, ale muszę stwierdzić, że Pani lekcja wypadła źle”. Nauczycielowi trudno będzie ustalić, jakie intencje zawiera tak przekazywany komunikat. Może uznać, na przykład, że menedżer jest do niego uprzedzony i cieszy się z jego niepowodzenia.

ANDRZEJ TWARDOWSKI

Dzielimy się doświadczeniami

WYCHOWYWAĆ I ZARABIAĆ

Czy ciągle trzeba narzekać na młodzież, że jest ona taka zła, że dawniej była inna? Czy rzeczywiście młodzież jest sfrustrowana, bez chęci do działania? Czy można temu zaradzić?

W mojej praktyce pedagogicznej przeżyłem już wiele systemów wychowawczych, wiele różnorodnych charakterów, wiele tendencji pracy wychowawczej, ale uważam, że jeśli młodzieży da się możliwość działania, stworzy odpowiednie warunki, ściśle się z nią współpracuje, efekty są widoczne. Proponuję pracę wychowawczą systemem współzawodnictwa między zespołami klasowymi. Na początku roku szkolnego ogłaszany jest „Turniej klas”, który obejmuje zagadnienia z różnych dziedzin, a prowadzi go samorząd szkolny. Młodzież sama proponuje zadania objęte współzawodnictwem oraz układu regulamin turnieju, a także prowadzi punktację. Należy podać także nagrodę (dofinansowanie do wycieczki dla najlepszej klasy). Ważne aby w zadaniach turniejowych ująć zadania, w których młodzież będzie mogła zarobić pracami dla siebie. Młodzież uczy się wtedy, jakimi sposobami można zarabiać, jak trzeba organizować pracę, oceniać czy efekty pracy są odpowiednie w stosunku do jej nakładu. Wreszcie jest to aspekt wychowawczy — chcąc coś osiągnąć, trzeba wnieść trochę własnego wysiłku.

Przykładowe zadania punktowane w klasyfikacji: ★ zbiórka żołędzi i kasztanów (przekazanie ich kołu łowieckiemu, które za to udostępni bezpłatnie swój ośrodek wypoczynkowy na biwak) ★ święto pieczonego ziemniaka (wspólnie z samorządem mieszkańców) ★ konkurs plastyczny „Kartka świąteczna” ★ walentynki ★ dzień samorządności ★ dzień Ziemi ★ turniej omnibus (turniej wiedzy w różnych dziedzinach) ★ festiwal piosenki ★ dzień sportu ★ zielona klasa.

Zauważmy, że zadania te są tak przemyślane, aby mogli w nich wykaazać się wszyscy uczniowie — włączyć się w tych dziedzinach, w których są najlepsi i mogli przyczynić się do sukcesu swojego zespołu. Pozwala to rozbudzić zainteresowania uczniów, ich ambicje, kształtować osobowość. Uczniowie uważani za mniej zdolnych intelektualnie, wykazują się w innych dziedzinach i odkrywają, że coś

potrafią, stają się doceniani w zespole. System taki scala zespół klasowy, uczniowie lepiej się poznają. Również wychowawcy ściślej współpracują z uczniami, poznają ich zalety i wady. Inicjatorzy wszelkich poczynań mają wpływ na uczniów mniej angażujących się, z kolei uczniowie na co dzień niezbyt aktywni, tutaj potrafią niekiedy być liderami. Najlepiej zespoły poznają się na wspólnych wycieczkach i wyprawach, wtedy zgrani, potrafią w ciągu roku doskonale organizować się, wspólnie realizować założone cele. Bardzo ważną rolę odgrywają rodzice, których trzeba włączyć do wspólnych zadań. Począwszy od pomocy przy zadaniach i imprezach turniejowych, a na wyjazdach na biwaki skończywszy. Widzą oni wtedy potrzebę wsparcia zarówno wychowawczego jak i finansowego.

Nagrody za zwycięstwa w turnieju klas winni fundować rodzice (rada rodziców). Jednak wiemy, że skala potrzeb finansowych jest tak duża, iż rada rodziców nie jest w stanie w całości sfinansować wycieczek. Można pomóc finansowo zakładając na przykład fundację lub stowarzyszenie.

Rodzice po kilkuletnich działaniach sami dochodzą do wniosku, że założenie organizacji o statusie prawnym umożliwi im większe możliwości działania. W stowarzyszeniu można wypracować własną pracę zyski, a także można starać się o dofinansowanie. Jak założyć stowarzyszenie?

Musi zebrać się co najmniej 15 osób pełnoletnich (komitet założycielski), które założą sobie cele działania. Na zebraniu założycielskim należy: podjąć uchwały o założeniu stowarzyszenia, określić jego cele, powołać zespół do opracowania statutu i reprezentowania komitetu przy rejestracji, określić tymczasową siedzibę stowarzyszenia.

Drugie zebranie założycielskie winno przyjąć statut. Następnie należy złożyć wniosek do sądu wojewódzkiego (stowarzyszenie) lub do rejonowego w Warszawie (fundacja) z odpowiednimi dokumentami. Po wpisaniu stowarzyszenia do rejestru przez sąd (trwa to ok. 2—3 miesięcy), należy odbyć pierwsze Walne Zgromadzenie celem wybrania władz statutowych, określenia wysokości składek i programu dzia-

łania. Trzeba również zgłosić do sądu skład wybranego Zarządu.

Te czynności pozwolą na uzyskanie osobowości prawnej i umożliwią pełną działalność stowarzyszenia. A jak zarabiać? To już zależy od inwencji członków stowarzyszenia.

Z inicjatywy Szkoły Podstawowej w Chmielniku powołano dwa stowarzyszenia. Oba po to, aby tą drogą gromadzić składki, darowizny i dotacje, o które może starać się tylko podmiot prawny.

Stowarzyszenie Oświatowe „Dziecko” zajmuje się zbieraniem funduszy potrzebnych dla wszechstronnego rozwoju dzieci. Środki te przeznaczamy więc na zajęcia pozalekcyjne (nauka języka francuskiego, zespół wokalny), a także na organizację biwaków, zimowisk oraz „zielonych klas”. Również — na wycieczkę językową do Francji, wyjazdy na koncerty Filharmonii Poznańskiej. To wszystko dajemy dzieciom z kilku małych wsi dzięki funduszom zebranym przez Stowarzyszenie „Dziecko”!

Natomiast Stowarzyszenie „Uczniowski Klub Sportowy” organizuje środki na zakup sprzętu sportowego, a także na pomoc merytoryczną. Środki te Stowarzyszenie otrzymuje głównie z UKFIT oraz ze związków sportowych. Dzięki temu nie tylko wzbogaciłmy bazę sprzętową do zajęć z wychowania fizycznego, ale również opłacano udział naszego „wuefisty” i seminarium organizowane przez PZLA w Spale, zorganizowaliśmy zimowy obóz sportowy oraz kursy dla organizatorów sportu i turystyki.

Warto więc tworzyć w szkołach różnego rodzaju stowarzyszenia — to bardzo skuteczna droga do zbierania tak potrzebnych środków finansowych.

IRENEUSZ WITKOWSKI
dyrektor Szkoły Podstawowej
w Chmielniku

Szkoła Podstawowa w Chmielniku, gmina Lwówek, woj. poznańskie liczy 8 oddziałów w których uczy się 150 dzieci z trzech wsi. Pracuje tam 12 nauczycieli. Szkoła funkcjonuje w poniemieckim budynku z początków XX wieku. Niedawno dobudowano część socjalną, w której znajdują się kuchnia, świetlica oraz ubikacje i natryski.

Wdrażane informacje:
— nauczanie integralne w klasach I—III
— program „informatyka” w klasie VIII
— program profilaktyczno-wychowawczy „uwierzyć w siebie”
— program „Błękitna matematyka”
— program wychowawczy „Turniej klas”

Warto przeczytać

WSZYSTKIE SZEFÓW SPRAWY

Jest niemalże regułą, że dyrektorami placówek oświatowo-wychowawczych zostają nauczyciele z przynajmniej paroletnim lub kilkunastoletnim stażem pracy, przyzwyyczajeni do określonego sposobu postrzegania problemów szkoły i myślenia w kategoriach właściwych dotychczas zajmowanemu stanowisku.

Pociąga to za sobą określone konsekwencje. Powołani z dnia na dzień do pełnienia funkcji kierowniczych albo myślą dalej kategoriami nauczycielskimi, albo dają się zdominować przez nieznane dotąd sprawy gospodarcze. Stają się wówczas gospodarzami obiektu szkolnego i myślą po gospodarsku. Ani jednego, ani drugiego stanu rzeczy nie można uznać jako zadowalającą. W obydwu bowiem przypadkach „wyczuwa się”, iż w szkole de facto brakuje dyrektora.

Tymczasem na stanowisku kierowniczym istnieje potrzeba specyficznego sposobu myślenia i postrzegania, stawiania czoła nowym zadaniom i rolom.

O tych nowych zadaniach i funkcjach pisze Danuta Elsner w swej książce „20 problemów pracy własnej dyrektora szkoły”. W dwudziestu jej rozdziałach zawarta tytułowe dwadzieścia problemów — ułożonych w porządku alfabetycznym. Każdy z nich analizowany jest według następującego schematu: ★ sformułowanie zagadnienia i uzasadnienie potrzeby jego rozwiązania ★ miniwykład z teorii organizacji i zarządzania ★ przykłady rozwiązań praktycznych ★ pytania do samooceny ★ wybrane pozycje literatury podejmujące omawiany temat.

Pieniądz to czas — twierdzą poważni biznesmeni. I tak w rozdziale „Czas pracy — na co go przeznaczyć?” znajdziemy informację, jak organizować pracę dyrektora szkoły, by mógł mieć go najwięcej dla siebie. Z badań przeprowadzonych w naszym kraju wynika, że z rozwojem zawodowym u kierowników szkół nie jest najlepiej, gdyż przeznaczają oni na samokształcenie zaledwie 3,8 proc. czasu pracy, a powinni spożytkować na to od 15 do 20 proc. Okazuje się też, że procent strat czasu też nie jest za wysoki! Średni poziom — w okresie tych badań — wahał się od 4,5 proc. do 34,7 proc. Wymiar czasu pracy przeznaczony na potrzeby własne (z ogólnego) powinien wynosić od 40—45 proc.!

W tym rozdziale znajdujemy na to receptę. Jest nią tzw. samofotografia dnia pracy. Na tej podstawie menedżer szkoły może opracować dla siebie budżet czasu.

W rozdziale „Własny rozwój” — co zrobić, by nie stać w miejscu? — między innymi odpowiedziano na pytanie, czym jest rozwój zawodowy w pracy dyrektora szkoły? Według autorki omawianej książki, w polu widzenia powinny pozostawać: człowieczeństwo, fachowość kierownicza, fachowość nauczycielska. Aspekty te, zdaniem autorki, stanowią spójną całość.

W tym miejscu nie w pełni zgadzam się z poglądem D. Elsner, że dyrektorem szkoły powinien być człowiek posiadający fachowość nauczycielską. Może należałoby przyjąć zasadę — jak w innych dziedzinach gospodarki narodowej — że szefem ma być menedżer.

Autorka sama potwierdza w tym rozdziale, iż placówki oświatowo-wychowawcze rozrastają się ogromnie. Pi-sze, że szkoły o 1000 uczniów są zjawiskiem normalnym, a o 2000 już nie dziwią, i dalej, że zdobywanie wiedzy kierowniczej metodą prób i błędów dzisiaj jest już nie do przyjęcia.

A może model: menedżer (zarządca) — dyrektorem szkoły, a zastępcą — doświadczony nauczyciel-wychowawca? Przecież z dniem 1 stycznia 1996 roku szkoły przejmowane będą przez samorządy terytorialne. Jestem przekonany, że wzrosną wymagania wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w stosunku do sposobów i metod zarządzania szkołą, a zwłaszcza w sferze racjonalnego gospodarowania środkami społecznymi przeznaczonymi na realizację ich zadań. Chylę czoło przed tak syntetycznym i praktycznym potraktowaniem każdego z 20 problemów dyrektora polskiej szkoły.

Znajduje ono rozwinięcie w ponad 60 podrozdziałach. Na 146 stronach tej książki, encyklopedycznej wiedzy — można znaleźć odpowiedź na pytania, które niesie współczesne życie dyrektora szkoły — menedżera.

W każdym z nich autorka posługuje się też aforyzmami. Jednym z nich jest subtelne pouczenie chińskie:

Nie wszystkie kwiaty zakwitają razem, każdy ma swój czas i porę, niech to dla ciebie będzie drogowskazem.

Drogowskazem do skuteczności w działaniach innowacyjnych.

CZESŁAW MOLCZYK

Danuta Elsner „20 problemów pracy własnej dyrektora szkoły”

Jelenia Góra 1992

JAK JMP KOCHANOWSKI KRÓLÓW POLSKICH WYBIERAŁ

W poniedziałek, 7 lipca 1572 r., zmarł w Knyszynie Zygmunt August. Nie pozostawił następcy. Polska doświadczyła więc pierwszego bezkrólewia. Komu oddać koronę? Wśród szlachty nie było jednomyślności, bowiem prywatne interesy podzieliły ją na kilka stronnictw politycznych, dopuszczając do konkursu kilku pretendentów: Jana Finlandzkiego, ks. Ernesta Habsburga, carewiczę Iwana (syna Iwana Groźnego) i ks. Henryka Walezjusza, brata króla Francji Karola IX.

Dnia 16 maja 1573 r. ogłoszono królem Polski i wielkim księciem litewskim Henryka, ostatniego potomka dynastii Walezjusów.

Wydarzenie tej rangi nie mogło przejść bez echa poetyckiego. Jan Kochanowski, który był już osobą publiczną, uczestniczył także w procedurze elekcyjnej Walezjusza. Tytuł *praepositus posnaniensis* uczynił poetę jednym ze stu tysięcy wyborców, zgromadzonych w pierwszej połowie maja 1573 r. na Sejmie elekcyjnym pod gołym niebem i pod namiotami w prawobrzeżnej nadwiślańskiej wiosce Kamień (Kamionek, dziś dzielnica Pragi). Wśród sygnatariuszy „*Decreti electionis novi regis*” widnieje również podpis Kochanowskiego. Elekcja zgromadziła w Warszawie posłów oraz dygnitarzy świeckich i duchownych, stwarzając Kochanowskiemu dogodną sposobność załatwienia jego własnych spraw. Wydaje się więcej niż pewne spotkanie poety z biskupem poznańskim Adamem Konarskim. Bezpośrednia rozmowa doprowadziła do korzystnego werdyktu biskupiego w procesie, jaki poeta wytoczył poznańskiej radzie miejskiej o należne mu dziesięciny pieniężne z łanów wchłoniętych przez folwark miejski byłej wsi Wierzbica. Do ugody doszło więc na warunkach określonych przez pełnomocnika poety, Jana Powodowskiego: rada musi płacić — a ty, mistrzu Janie pisz wiersze. (Księgi trzecie: „Do Jadama Konarskiego, biskupa poznańskiego”)

Wjazd do Polski Henryka Walezjusza był już przesadzony. Jakby na osłodę, papież Grzegorz VIII przesłał Henrykowi podarunek najwyższej próby, złotą różę, symbol, którym wyróżniano m.in. monarchów państw katolickich, jedną z dwunastu takich róż w historii Polski. Dnia 26 listopada nieskory do pośpiechu elekt dał się namówić na podjęcie ryzyka podróży. O ile jednak dla poselstwa polskiego, mimo przymusowych postojów w Saksonii, wystarczyły 44 dni, aby pokonać odległość dzielącą Międzyrzecz od Paryża, o tyle przemarsz orszaku króla elekta z Nancy do tegoż Międzyrzecza trwał dwa miesiące. Dopiero w styczniu 1574 r. Henryk III Walezjusz znalazł się na polskiej ziemi.

A oto głośny incydent z ulicy Grodzkiej, do jakiego doszło 18 lutego 1574 r. podczas wjazdu króla Walezjusza do Krakowa. Oto umieszczony na szczycie Bramy Grodzkiej wizerunek orła królewskiego — co również zostało dostrzeżone przez kronikarza (Bielskiego) — „ruszył się skrzydły, jakoby chciał zlecieć na króla...”. „Chciał zlecieć” — to próba mimowolnej interpretacji negatywnej. Nie potwierdza tych obaw kronikarz-poeta Maciej Strykowski. W jego relacji ruchy orła były efektem zamierzonym.

Kochanowski podobnie, pisząc łacińską fraszkę „Na ruchomego orła”, pokusił się o interpretację pozytywną.

*Ojciec wróżb, królu ptaków błędnych, jakież będzie
Z lilij twojego serca zrodzone orędzie? —
Polska zakwitnie, kiedy tron Henryk
posiedzie.*

Poeta darzy Walezjusza dużym kredytem zaufania, oddała więc pokusę uproszczonej wróżby malkontentów. Wszak niewiele wcześniej napisał entuzjastyczny epigramat powitalny „Ad Henricum Valesium regem Cracoviam venientem” (Do króla... przybywającego do Krakowa).

Innych dat i faktów zostało po Henryku niesporo. W niedzielę, 21 lutego, odbyła się

uroczystość koronacji w katedrze wawelskiej. W poniedziałek rozpoczęły się (trwające do 2 kwietnia) obrady i uroczystości sejmiku koronacyjnego, w którym uczestniczył Jan Kochanowski.

Uwagę ogółu zaprzętały jednak głównie igrzyska. Bawiono się i weselono, rycerstwo zaś zmierzyło swe siły i zręczność w turniejach. Podczas tych zmagani Samuël Zborowski, skłócony z kasztelanem Wojnickim Tęczyńskim, zranił śmiertelnie kasztelana Andrzeja Wapowskiego, rozjemcę w sporze. Sprawcę takiej zbrodni dokonanej w obliczu majestatu królewskiego należało przykładnie ukarać. Właściwa kara była tylko jedna: ścięcie. Tymczasem król Henryk, zawdzięczając rodowi Zborowskich zwycięstwo elekcji, wymierzył Samuelowi symboliczną karę wygnania z kraju. Ta jawna niesprawiedliwość obróciła przeciwko królowi opinię szlachecką. Nie znał i nie rozumiał Polaków, nie żywił dla nich żadnych uczuć prócz chłodu i obojętności.

A kiedy w połowie czerwca przybył do Krakowa goniec z wiadomością o śmierci Karola IX, „król Henricus urządził Polakom psikus”, spakował kufr, zabrał złotą różę, pudry i pachnidła francuskie, po czym nocą z 18 na 19 czerwca wyjechał potajemnie do Paryża, aby zasiąść na tronie króla Francji. W pewnej mało znanej satyrze łacińskiej Jana Kochanowskiego, będącej odpowiedzią na antypolski paszkwil poety francuskiego Filipa Desportesa „*Adieu à la Pologne*”, znajdujemy postępek Walezjusza tak skwitowany:

*Polska jest dla cudzoziemców zawsze
pełną gościnności,
ale tyran i nikczemnik nigdy długo w niej nie
gości.*

Zdrada Walezjusza nurtowała poetę czarnoleskiego do śmierci. Kochanowski pozostawił był w rękopisie jeszcze jedną utarczkę z niesławnym monarchą, tym razem bajkę łacińską „*De electione, coronatione et fuga Galli*” (O elekcji, koronacji i ucieczce Galla). A także „Pieśń VIII Ksiąg wtórnych”.

Takie były początki niesławy Henryka Walezjusza w naszym kraju. A we Francji? Rządził ze zmiennym szczęściem. Nie dożył sędziwego wieku, ginąc z ręki zamachowca, 2 sierpnia 1589 r. Ale do śmierci zachował tytuł króla Polski.

Nie, nie udało się Kochanowskiemu rozpocząć po zmaganiach z królem Henrykiem i z paszkwilami francuskiego chowu.

We wrześniu 1575 r., kiedy Adle Girejowi, bratu mahometa, powiodło się skrzyknienie hord scytyjskich, uderzył na Podole z takim tatarskim impetem, że nawet mieszkańcy Niepołomic — przekonani o nadciągającym niebezpieczeństwie — ratowali się ucieczką do pobliskiego Krakowa. Powstała wówczas najbardziej polska i najcelniej opieszałość narodową demaskująca pieśń Kochanowskiego — „Wieczna sromota i nienagrodzona/ Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona/ Podolska leży...” Obelgi graniczą tu z odwoływaniem się do ambicji narodowej, cytowane przysłówie — „Polak mądr po szkodzie” — styka się z antytezą satyryczną („Ze i przed szkodą, i po szkowie głupi...”). Rangę utworu wydatnie wzmocnił podkład muzyczny, a wprowadzenie pieśni do ówczesnego śpiewnika zaowocowało wielokrotnym wypożyczeniem jej melodii do nowych tekstów okolicznościowych, zwłaszcza turcyk, czyli pobudek antytyreckich.

Czy to był przypadek? Otóż zdaniem monografisty Kochanowskiego — Janusza Pelca — „wezwanie do aktywności antytyreckiej i do pomszczenia klęsk przodków, co było aluzją również do bitwy pod Warną i śmierci króla Władysława, mogło być też w roku 1575 wyrazem sympatii dla kandydata habsburskiego” W ten sposób od doraźnej pobudki przechodzimy do problemu jakże ważkiego: kolejnej elekcji. Kochanowski zastanawiał się nad kandydaturą arcyksięcia Ernesta Habsburga, carewicza Fiodora, wreszcie nad kandydatem najwyższym rangą, cesarzem Maksymilia-

nem II Habsburgiem. Być może, na decyzję wpływ wywarli przyjaciele poety, podkomorzy bp Piotr Myszkowski, Piotr Kłoczowski, Mikołaj Firlej.

Sejm elekcyjny, rozpoczęty 4 listopada 1575 r. w podwarszawskiej wsi Wola, w sąsiedztwie Gaju, czyli Powązek, ujawnił już jednoznaczne stanowisko Jana Kochanowskiego. Tym razem możemy posłużyć się nawet rodzajem sprawozdania z obrad w dniu 26 listopada, a w nim streszczeniem wypowiedzi poety. Zawdzięczamy je Świętosławowi Orzelskiemu, łacińskiemu historykowi pierwszych bezkrólewí. Przekładu na stylizowaną polszczyznę staropolską dokonał Władysław Spasowicz.

„Pan Kochanowski, sandomierzanin, znakomity polski poeta i naśladowca poetów łacińskich, mówiąc w swoim tylko imieniu, przedstawił następnie argumenty: „Naprzód Boże przykazanie dane Żydom o odbiorze króla należy stosować do całego chrześcijaństwa, podłów słów (św.) Pawła, którego powiada, że całe chrześcijaństwo zrodzone z siemienia Abramowego”. Na to mu odrzekł podkomorzy chełmski (Mikołaj Siennicki — uw. WJP), że „różne jest to duchowe Królestwo Chrystusowe, o którym mówi Paweł, od ziemskiego królestwa monarchów świeckich”. Dalej prawił Kochanowski: „Wstyd będzie Polakom, że po haniebnej ucieczce od nich jednego króla musieliby aż z swojego narodu obierać króla nowego, bo żaden obcy nie chce u nich panować”. Odpowiedział na to podkomorzy, że „głos niechętnych zamilknąć musi, bo oto cudzoziemcy takich starań i intryg używają, ubiegając się o koronę”. Wtedy znów Kochanowski: „Każdy szlachcic polski będzie się puszyły nadzieją zostania królem”. Odpowiedź: „Jeżeli wszyscy uznają go godnym korony i jeżeli na to będzie wola Boga — być może, że dostąpi tronu”. Następnie radził Kochanowski obrać „najmłodszego syna carskiego albo wielkiego księcia moskiewskiego, ażeby od młodu przywykł słuchać senatu, jako młode żrebie, które biegle jeździć zawczasu ujeżdża”. Odpowiedziano: „Nasi panowie są to jeźdźce bardzo różnej fantazji i humoru, a wyłącznie przewodzenie jednego z nich, o ile trudne, o tyle niebezpieczne”. Mowa ta Kochanowskiego, człeka niegłupiego, zdawała się nieodpowiednią jego wziętości, jednak przez uszanowanie dla osoby poety wysłuchano jej powolnym uchem”.

Przepychanki trwały jeszcze czas jakiś. Dość powiedzieć, że 18 grudnia pod aktem elekcji Maksymiliana poeta złożył swój podpis w bezpośrednim sąsiedztwie podpisów dwojga zaprzyjaźnionych elektorów, czyli Mikołaja Firleja i Piotra Kłoczowskiego.

Tymczasem „piastowicze” zaskoczyli „cezariatów” wydaniem Anny Jagiellonki za księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego — i w ten oto sposób Maksymilian zyskał skutecznego rywala do korony polskiej.

Mirosław Korolko z doświadczeń kłopotliwej elekcji Batorego, w której po stronie przeciwników uczestniczył mistrz Jan, wyprowadza dwa wnioski. Pierwszy — oczywisty — że poeta opowiedział się za dynastią Habsburgów. Drugi, mniej widoczny, że współpraca z Janem Zamoyskim była dopiero pieśnią przyszłości. To ważna konstatacja, odgrywająca również pewną rolę przy rozstrzygnięciu problemu czasu narodzin „Odprawy posłów greckich”.

Najpierw była fraszka „Na historię trojańską” (1563), napisana, być może, pod wpływem edycji Macieja Wirzbięty „Historia... o zburzeniu miasta i państwa trojańskiego...”. Był więc temat. Próba sił twórczych domagała się nowej formy. Wybór nieprzypadkowo padł na tragedię. Cóż lepiej niż ona służy rozstrzygnięciu ludzkich dyalektów moralnych? A Kochanowski, czytając i przekładając fragmenty „Iliady”, śledząc perypetie Heleny, był przekonany o niemoralności wojny prowadzonej z tak niskich, egoistycznych pobudek. Pozostaje tylko pytanie, gdzie i kiedy szukać w biografii wyrazistego impulsu do napisania „Odprawy”. Niech to jednak będzie zmartwieniem interpretatorów jedyne zachowanego listu poety do protektora i — jak się wydaje — inspiratora przedsięwzięcia, Jana Zamoyskiego.

Ów list wraz z rękopisem „Odprawy” opuścił 22 grudnia 1577 r. Czarnolas w sakwie podróży gońca, służącego Zamoyskich, niejakiego Bulmińskiego. Nam musi wystarczyć samo dzieło, a ściślej jego akcenty polskie, rysujące się tym ostrzej, z im większym szacunkiem podziwiamy dbałość autorską o szczegóły kostiumu antycznego. Wszyscy badacze potwierdzają zgodnie autentyczność polskich obrad sejmowych, mimo że toczą się one na dworze króla Troi — Priama. Złożyło się na to kilka elementów: układ przestrzenny krzesel dla senatorów i z tyłu za krzesłami — miejsc stojących poselskich, użycie laski przez marszałka w celu uciszenia zgromadzonych, wreszcie system głosowania poprzez „rozstąpienie się”, czyli gromadzenie się posłów w dwu grupach, jednej „za”, drugiej „przeciw”.

Obrazek poetycki obrad sejmiku polskiego otrzymujemy w momencie przesilenia, kiedy to po wypowiedzi Antenora, pierwszego sprawiedliwego, i kilku popierających go mówców opowiadających się za wydaniem Heleny Grekom, górę bierze buńczuczny, oskarżycielski demagog Iketaon.

Na tym niniejsze uwagi o Kochanowskim-elektorze dwóch królów i entuzjaście króla trzeciego, którego wprowadzie poeta nie wybierał, lecz po czynach jego wysoko szacował — można chyba zakończyć.

WOJCIECH
J. PODGÓRSKI

DZIECI SZCZĘŚCIA

Ostatnio coraz częściej stajemy się „dziećmi szczęścia”, czyli adresatami dokumentów, z których wynika, że wygraliśmy spore pieniądze. Trafiają one do nas zaraz po tym, jak kupimy jeden z proponowanych przez firmę towarów. Pewien mieszkaniec Prażmowa pięć razy obszedł mój blok dookoła szukając firmy, która okrzyknęła go swym „dzieckiem szczęścia”. Adres się zgadzał, tyle tylko, że żadnej firmy nie było.

Zdarza się i tak, że zamawia się towar, wpłaca pieniądze, a w jakiś czas potem otrzymuje paczkę z... wybrakowanym produktem i nagrodą, która okazuje się być dziecięcą zabawką.

Czy w takim przypadku można liczyć na wygraną w sądzie domagając się wypłaty przyrzeczonej nagrody? Otóż sąd oddalił powództwo w takiej sprawie uznając, że obietnica wypłaty uczyniona została niepublicznie i tym samym brak jest podstaw do zasądzenia roszczeń. Wszystko zaś dlatego, iż w polskim prawie tylko przyrzeczenie publiczne,

a więc takie, z jakim mamy do czynienia w przypadku różnego rodzaju konkursów, nakłada obowiązek wywiązania się z przyrzeczeń i może być zaskarżalne. Natomiast to, że ktoś nam obieca coś w liście — nie rodzi żadnych zobowiązań prawnych.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka w takich sytuacjach proponuje zwrócić uwagę nie na obietnicę nagrody, lecz umowę, która została zawarta. W całej tej historii sprawą najważniejszą jest bowiem oferta sprzedaży, a nie przyrzeczenie nagrody. „Dziecko szczęścia” dokonując wpłaty ceny oferowanego towaru zawarło umowę. Jednym z jej warunków jest zastrzeżenie przybiecanej nagrody dla nabywcy. Przystanie więc buba, zamiast towaru przedstawionego w katalogu, jest równoznaczne z jej niedotrzymaniem, podobnie jak niewypłacenie obiecanej premii. Czy sądy polskie zechcą przyjąć proponowane przez prawników z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka rozumowanie?

KS

Marzysz, by wreszcie móc odpocząć? By wybrać się z całą rodziną za miasto?

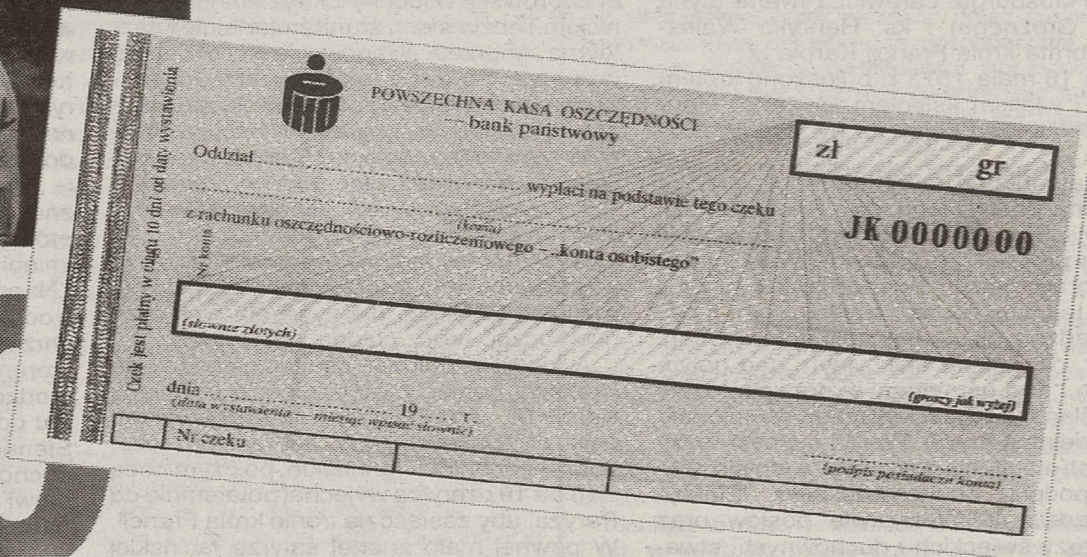
działaj na własne

**KONTO
OSOBISTE PKO**

da Ci możliwość swobodniejszego dysponowania własnym czasem i uwolni od uciążliwych obowiązków.



Chociażby - od stania w długiej kolejce na poczcie, by zapłacić za światło, gaz, telefon czy mieszkanie. Konto osobiste to także możliwość zaciągnięcia dogodnego Niebieskiego Kredytu, udzielanego bez poręczycieli, karta bankowa PKO EKSPRES do automatów wypłacających gotówkę oraz karta PKO VISA Classic, dająca możliwość regulowania płatności w kraju i zagranicą - bez konieczności posługiwania się gotówką czy czekami.



KONTO



Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

KONTO OSOBISTE PKO

to wygodna, bezpieczna i nowoczesna lokata dla Twoich pieniędzy

KSIAŻKI NADESŁANE

**Izabella Jastrzębska-Okoń, Elżbieta Mize-
ra** — „Ilustrowany słownik dla dzieci”
— angielsko-polski i polsko-angielski,
Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, War-
szawa 1995 r., wydanie I. Słownik w części
angielskiej zawiera 2300 haseł, a w części
polskiej — 2400, uszeregowanych alfabety-
cznie. Barwne ilustracje urozmaicają, a także
pomagają lepiej zapamiętać znaczenie wyra-
zu. Na końcu umieszczony jest spis liczeb-
ników głównych i porządkowych, angielskich
czasowników, które występują w tekście słow-
nika z podaniem trudniejszych ich form oraz
angielskie nazwy niektórych państw z utwo-
rzonymi od nich przymiotnikami.

**Maria Werner-Mickiewicz, Żanina Stace-
wicz** — „Podręcznik języka francuskiego
dla dzieci”, Wydawnictwo „Wiedza Po-
wszechna”, Warszawa 1994 r., wydanie I.
Nowoczesny, bogato ilustrowany podręcznik
dla dzieci w wieku 6—10 lat. Dialogi, ćwicze-
nia, gry i zabawy zostały starannie dobrane
i dostosowane do zainteresowań, przeżyć
i wyobraźni dzieci. Znajdują się tu również
metodyczne wskazówki dla nauczyciela, obja-
śnienia gramatyczne i sprawdziany po każ-
dym rozdziale. Do książki dołączona jest
kaseta dźwiękowa.

Alina Wójcik — „Rozmówki niemieckie”,
Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, War-
szawa 1995 r., wydanie III.

**Ewa Pietrzkiewicz-Kobsko, Silvano De
Fanti** — „Rozmówki włoskie”, Wydawnict-
wo „Wiedza Powszechna”, Warszawa
1995 r., wydanie VIII.

**Piotr Kaczmarek, Stanisław P. Kaczmar-
ski** — „Testy z języka angielskiego” — eg-
zaminy na studia filologiczne oraz testy mię-
dzynarodowe, Wydawnictwo „Wiedza Po-
wszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.
Praca składa się z ośmiu zestawów, obe-
jmujących swoim zakresem znajomość gra-

matyki i słownictwa oraz umiejętność czyta-
nia tekstu ze zrozumieniem. Testy są napisa-
ne w formie ćwiczeń tłumaczeniowych, trans-
formacyjnych, zadań typu multiple choice,
close test oraz zadań służących do spraw-
dzania umiejętności wykrywania błędów.
Nico Martens, Elke Morciniec — „Mały
słownik niderlandzko-polski i polsko-
niderlandzki”, Wydawnictwo „Wiedza Po-
wszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie VII.
Słownik zawiera 49000 wyrazów hasłowych,
tłumaczonych na drugi język z uwzględnie-
niem podstawowych odcieni znaczeniowych.
Obejmuje on ogólne słownictwo języka nide-
rlandzkiego i polskiego. Uwzględniono w nim
również podstawową terminologię specjalis-
tyczną m.in. z zakresu techniki, medycyny,
sportu oraz umieszczono spisy nazw geogra-
ficznych i powszechnych skrótów. Ponadto
dołączono „Krótki zarys gramatyki języka
niderlandzkiego” dla Polaków i „Krótki zarys
gramatyki języka polskiego” dla Holendrów.

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na
zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1990zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel(0-22) 7202220 Fax6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

ELEKTRONICZNE ZEGARY

6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę
beztresowe dzwonki i inny
sprzęt szkolny — wysyłkowo
**tani, nowoczesny,
niezawodny poleca**

PAWTRONIK

tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

INFORMACJA PRAWNA

- Program komputerowy zawierający kompletny zbiór aktualnych, ujednoliconych przepisów prawa, na których opiera się funkcjonowanie oświaty (3000 stron tekstu).
- Dzięki zastosowaniu specjalnego sposobu prezentacji aktów prawnych i odpowiednim połączeniom pomiędzy nimi (hipertekst), odszukanie oraz analiza odpowiednich przepisów za pomocą programu jest wielokrotnie łatwiejsza i szybsza niż w wypadku przeglądania dokumentów papierowych.
- Program zawiera mechanizmy docierania do informacji, których nie posiada żaden dostępny na rynku program podobnego typu. Odpowiednie przepisy można odnaleźć za pośrednictwem indeksu rzeczowego, indeksu aktów prawnych, spisu treści oraz mechanizmu poszukiwania dowolnego ciągu znaków.
- W przypadku, gdy w przeglądanej akcie prawnym znajduje się odwołanie do innego, jeden ruch myszą pozwala przejść do jego analizy, po czym równie łatwo możemy wrócić do aktu, od którego rozpoczęliśmy pracę.
- Gwarantujemy bieżącą aktualizację bazy aktów prawnych w miarę zmiany przepisów.
- Program jest elementem systemu zarządzania szkołami o nazwie VULCAN PLAN.

VULCAN, ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław, tel. (0-71) 48-01-58

- ☐ Proszę o przesłanie bezpłatnych informacji o kompleksowym informatycznym systemie zarządzania szkołami VULCAN PLAN
- ☐ Zamawiam bezpłatną prenumeratę Biuletynu Informatycznego INFORMATYKA DLA SZKOŁY

Adres:

* EMERYTALNE SPRAWY * EMERYTALNE SPRAWY * EMERYTALNE SPRAWY *

Reforma ante portas

KILKA LAT PÓŹNIEJ

• Nowe zasady obliczania emerytur tylko dla przyszłych świadczeniobiorców • Przywileje branżowe — tak, ale za wyższą składką • Skasowanie renty państwowej (socjalnej — obecnie 24 proc. kwoty bazowej) • Za każdy rok pracy — 2,1 proc. podstawy wymiaru

Rząd przyjął 12 grudnia projekt reformy ubezpieczeń społecznych „wyczyszczony” ze wszystkich socjalnych i nieubezpieczeniowych elementów, przynajmniej tak zapewnia minister pracy Leszek Miller. Po konsultacjach społecznych autorzy projektu, czyli resort pracy, wycofali się z pewnych rozwiązań, a niektóre inaczej skonstruowali. Już we wrześniu resort niejako w biegu zrezygnował z renty państwowej, która miała wynosić 20 do 30 proc. średniego wynagrodzenia (informowaliśmy o tym w „Głosie” jako jedyni właśnie we wrześniu). Tę decyzję utajniono do wyborów. I teraz dowiedzieliśmy się, że ostatecznie z niej zrezygnowano, była bowiem — jak twierdzi resort — powszechnie krytykowana. W proponowanym projekcie reformy emerytura nie będzie więc zawierała żadnego elementu socjalnego, a więc nie tylko owej renty państwowej, ale także obecnie obowiązującej części socjalnej emerytury stanowiącej 24 proc. kwoty bazowej — wypłacanej wszystkim uprawnionym do świadczeń. W przyszłości emerytura będzie zależała tylko od tego **jak długo pracujemy i ile w tym czasie zarabialiśmy**. Za każdy przepracowany rok przysługiwać będzie nam **2,1 proc. podstawy wymiaru świadczenia** (dzisiaj 1,3 proc.).

Przy obliczaniu emerytury każdy będzie mógł sobie **wybrać 20 lat najbardziej korzystnych**. Do emerytury nie będą już wliczane tzw. okresy nieskładkowe takie jak studia, urlop macierzyński, zasadnicza służba wojskowa itd. (obecnie wlicza się je po 0,8 proc.).

Do najbardziej kontrowersyjnych należą sprawy **przywilejów branżowych, wiek emerytalny kobiet oraz sposób waloryzacji**. Już dzisiaj wiadomo, a potwierdziła to dyskusja w

Komisji Trójstronnej, że związki nie zgodzą się na propozycje rządowe. W przypadku przywilejów branżowych, np. dotyczących wcześniejszej emerytury lub dodatków za pracę w szczególnych warunkach resort pracy proponuje przyjęcie zasady, że **przywileje — tak, ale za wyższą składką**. Z tym, że ustalano by faktyczne koszty owych przywilejów, których wysokość byłaby różna w poszczególnych branżach, a co za tym idzie różne byłyby też składki: wyższe lub niższe.

Duże opory budzi także wydłużenie wieku emerytalnego kobiet do 65 lat (co powszechnie jest przyjęte w Europie i jest to niejako przymus unijny). Rząd proponuje tu bardzo powolne przejście, w praktyce oznacza, że będzie to następowało do 2013 roku, sukcesywnie co rok, o pół roku. Na starych zasadach będą mogły przechodzić kobiety, które 1 stycznia 1997 roku (spodziewana data wejścia w życie nowej ustawy emerytalnej) ukończą wcześniej 50 lat i pracują co najmniej 25 lat.

Konsekwentnie, już od dwóch lat, rząd proponuje swoją wersję **zmiany rewaloryzacji emerytur i rent**. Ma ona być tak przeprowadzana, aby wzrost emerytur w danym roku nie był niższy niż planowany wzrost cen, ale nie wyższy niż planowany wzrost płac. Mówiąc w skrócie, chodzi o to, aby świadczenia emerytalne i rentowe rosły nieco w wolniejszym tempie niż pensje pracujących. Proponuje się także pewną kłapę bezpieczeństwa na wypadek inflacji, która ma zadziałać w ten sposób, że gdyby emerytury i renty spadły poniżej inflacji (albo wzrosły bardziej niż przeciętne wynagrodzenia — co wydaje się abstrakcją), byłyby w następnym roku dokonywane korekty. Rząd skonsultował także propozycję, która padła w Sejmie przy okazji omawiania zasad waloryzacji na 1996 rok (a działa się to w lipcu), aby co rok negocjować wskaźnik waloryzacji świadczeń.

Jakie zmiany jeszcze proponuje rząd:

• Przyjęcie innych kryteriów ustalania rent inwalidzkich — nie za stopień utraty zdrowia,

lecz utratę zdolności do pracy. Świadczenia te nie będą stałe, lecz na czas niezdolności do pracy. Orzeczenie wydawałby lekarz ZUS, a nie komisje.

• Wszyscy mogą przechodzić wcześniej na emeryturę, czyli po ukończeniu 60 lat, ale muszą się liczyć z odpowiednio zmniejszonym świadczeniem.

• Składki na ubezpieczenia wypadkowe będą płać wyłącznie pracodawcy, tym wyższe, im większe będzie zagrożenie życia i zdrowia pracowników w danym zakładzie (ma to ponoć zmusić pracodawców do stwarzania bardziej higienicznych warunków pracy).

• Najniższa kwota, od której trzeba płać składkę, to minimalna płaca; najwyższa 250 proc. średniej krajowej. Jeżeli ktoś zarabia więcej, to od kwoty ponad 250 proc. średniej — składki nie płać. Ma to zachęcić lepiej zarabiających do ubezpieczania się dodatkowo.

• Rząd obiecuje ulgę podatkową w przypadku dodatkowego ubezpieczania się. Będziemy mieli szansę ubezpieczania się w różnych funduszach emerytalnych.

Według optymistycznych założeń rządu reforma zacznie być wdrażana od 2000 roku, jakkolwiek nie można wykluczyć, że zmiana **zasady naliczania emerytur** (owe 2,1 proc. za każdy rok itd.) nastąpi już w 1998 roku. Najwięcej problemów będzie z wyprowadzeniem na czyste wody systemu emerytur rolniczych tak, aby zbliżał się on do systemu pracowniczego. Ponoć od 1997 roku zaczęły maleć dopłaty do emerytur rolniczych, a to oznacza, że i składki płacone przez rolników powinny rosnać. Nie będzie to jednak łatwe przedsięwzięcie, już bardzo ostro na ten temat dyskutują członkowie PSL...

Ciągle są oprotostowywane, zwłaszcza przez związki, emerytury mundurowe. Okazuje się, że nadal będą finansowane z budżetu, ale zdaniem rządu ich waloryzacja, a także możliwość łączenia zarobków z emeryturą, bez zagrożenia zawieszenia świadczenia — przestaną być korzystniejsze niż przy emeryturach pracowniczych.

Dla pracowników cywilnych proponuje się następującą zasadę zawieszania emerytury lub renty: **świadczenia uległyby zawieszeniu wówczas, jeżeli emerytura łącznie z dochodem z pracy przekroczy 100 proc. podstawy wymiaru emerytury, np. jeżeli podstawa wymiaru wynosi 1000 zł, a emerytura 500 zł, to wówczas można zarobić tylko 500 zł**.

Rozliczenia z ZUS (2)

DOCHODY Z UMOWY ZLECENIA

Obowiązkowemu ubezpieczeniu podlega każda umowa-zlecenia, która została zawarta na okres co najmniej 15 dni. Tak więc dochód uzyskany przez emeryta i rencistę z tytułu wykonania co najmniej 15-dniowej umowy-zlecenia zawsze jest uwzględniany przy ustalaniu dochodu wpływającego na zawieszenie świadczeń lub zmniejszenie ich wysokości. Oznacza to, że każdy zakład pracy, który jako zleceniodawca zawarł z emerytem lub rencistą umowę-zlecenie na okres co najmniej 15 dni, zobowiązany jest powiadomić o tym fakcie oddział ZUS, w którym zleceniobiorca pobiera świadczenie. W zawiadomieniu tym zakład pracy obowiązany jest również podać kwotę uzyskanego dochodu. **Jedyny wyjątek od tej zasady ma miejsce wówczas, gdy emeryt lub rencista w tym samym czasie wykonuje co najmniej 15-dniową umowę-zlecenia i przez cały czas wykonywania tej umowy zatrudniony jest co najmniej w pełnym wymiarze czasu pracy u innego pracodawcy niż zleceniodawca.** Dochód z takiej umowy-zlecenia nie podlega uwzględnieniu przy ustalaniu dochodu wpływającego na zawieszenie lub zmniejszenie świadczeń.

Natomiast w przypadku wykonywania jednocześnie u jednego pracodawcy umowy o pracę i umowy-zlecenia zarówno zakład pracy, jak i emeryt lub rencista mają obowiązek powiadomić oddział ZUS o osiągniętym łącznym dochodzie, bez względu na okres, na jaki została zawarta umowa-zlecenia i bez względu na wymiar czasu, w jakim wykonywane jest zatrudnienie. Na pracodawcy spoczywa obowiązek odprowadzania składki na ubezpieczenie społeczne również od wynagrodzenia z umowy-zlecenia.

Gdy z tym samym zleceniodawcą zawierane były kolejne umowy-zlecenia, a łączny okres, na jaki były one zawarte, wynosi co najmniej 15 dni, należy informować w takich przypadkach wyłącznie o dochodzie uzyskanym z tej umowy, która spowodowała, że łączny okres wykonywania umów-zleceń wynosi co najmniej 15 dni i o dochodach z następnych umów, również krótszych niż 15 dni. **Umów tych nie łączy się jednak, gdy między ostatnim dniem ostatniej umowy a pierwszym dniem następnej umowy upłynęło co najmniej 60 dni.**

Wszystkie przedstawione zasady stosuje się od 22 lutego 1995 r. Tak więc dochody uzyskane z umów-zleceń wykonywanych przed tą datą wpływają na zawieszenie lub zmniejszenie świadczeń, jeżeli zostały zawarte na okres co najmniej 30 dni.

Znowelizowana ustawa oświatowa weszła w życie (2)

O uspołecznieniu oświaty mówi się dużo, niestety, robi znacznie mniej, jakkolwiek (gwoździ ścisłości) bywa z tym różnie. Ustawa oświatowa ma tu jednak czyste sumienie (a właściwie jej autorzy) proponuje bowiem organizacje w postaci rad oświatowych działających na różnych szczeblach po to, aby wspomóc wspólnie rzeczywistość oświatową.

CZY SPOŁECZNE ORGANY ZAGRAJĄ...

Wszelkie rady oświatowe są ciałami tworzonymi fakultatywnie, o czym należy pamiętać. Przy ministrze edukacji narodowej może działać **Krajowa Rada Oświatowa**, która jest według ustawowego zapisu organem opiniodawczym i wnioskodawczym, oczywiście tylko w sprawach oświatowych. Tworzy ją minister na wniosek wojewódzkich rad reprezentujących co najmniej 1/4 województw. W jej skład wchodzi przedstawiciele rad wojewódzkich po jednym z każdej oraz po jednym przedstawicielu „centralnych struktur związków zawodowych zrzeszających nauczycieli”.

Ustawa daje Krajowej Radzie duży komfort organizacyjny, gdyż może ona powoływać stałe lub doraźne komisje, uchylać swój regulamin, a całą obsługę administracyjną Rady zapewnia minister edukacji. Pole działania Rada ma ogromne (oczywiście

w sferze opinii i wniosków). **Opiniuje projekty ustawy budżetowej** przedstawiając swoje przemyślenia właściwym komisjom sejmowym i senackim, może także **wyrazić swój pogląd na temat kryteriów podziału środków będących w dyspozycji ministra edukacji**. Przedstawia swoją koncepcję kształcenia, a w tym ramowe plany nauczania oraz co niezmienne istotne dla utrzymania wysokiego poziomu oświaty, minimów programowych. **Opiniuje także projekty aktów prawnych**, a także zgłasza wnioski i opinie dotyczące innych spraw oświatowych, przedstawionych przez ministra. **Do jej najważniejszych zadań należy opracowanie i przedstawienie ministrowi edukacji projektu założeń polityki oświatowej, a w tym udziału nakładów budżetowych na oświatę w dochodzie narodowym podzielonym.**

Na terenie każdego województwa, na wniosek co najmniej 10 proc. szkół i placówek tworzy się **wojewódzką radę oświatową**. W jej skład wchodzi przedstawiciele rad szkolnych według następujących zasad: rady szkół i placówek działające na terenie gminy wybierają po jednym przedstawicielu spośród nauczycieli, rodziców i uczniów. W gminach, w których liczba szkół i placówek przekracza 100 zebranie przedstawicieli rad szkół z terenu danej gminy wybiera elektorów, (znów po jednym spośród nauczycieli, rodziców i uczniów). Z kolei zebranie elektorów wybiera przedstawicieli do wojewódzkiej rady. W jej skład wchodzi 24 przedstawicieli rodziców i uczniów, po jednym przedstawicielu wojewódzkich struktur związkowych (zrzeszających nauczycieli) dwóch przedstawicieli sejmiku samorządowego, przedstawiciel wo-

jewody oraz trzech przedstawicieli szkół niepublicznych: po jednym przedstawicielu nauczycieli, rodziców i uczniów oraz reprezentant wojewódzkiego biura pracy.

Wojewódzka rada oświatowa bada potrzeby oświaty województwa oraz inicjuje sposoby ich zaspokojenia. **Opiniuje kryteria podziału środków budżetowych będących w dyspozycji kuratora**. Występuje z wnioskami oczywiście dotyczącymi oświaty do Krajowej Rady, kuratora i gminy. Może także **wystąpić o odwołanie kuratora oświaty po uprzednim zredagowaniu umotywowanego wniosku**. Analogicznie jak w przypadku Krajowej Rady — wojewódzka uchwała swój regulamin oraz wybiera przewodniczącego. Obsługę administracyjną zapewnia jej kurator.

W szkołach i placówkach mogą działać **rady szkolne**, w skład których wchodzi: nauczyciele wybrani przez grono pedagogiczne, uczniowie wybrani przez ogół uczniów i rodzice (wybierani analogicznie). W sumie rada nie może liczyć więcej niż sześć osób. W przypadku rady szkoły, inaczej niż w krajowej i wojewódzkiej radzie tryb wybierania członków określa statut szkoły lub placówki. Może on także przewidywać rozszerzenie składu rady o inne osoby nie wymienione wcześniej. Statut może także dopuszczać dokonywanie corocznej zmiany 1/3 składu. W posiedzeniach rady może brać udział, ale tylko z głosem doradczym dyrektor. Ponadto do udziału w posiedzeniach mogą być zapraszane przez przewodniczącego,

za zgodą lub na wniosek rady także inne osoby i podobnie jak dyrektor tylko z głosem doradczym.

Rada szkoły przede wszystkim uczestniczy w rozwiązywaniu **spraw wewnętrznych placówek**, a także uchwała statut szkoły, przedstawia wnioski w sprawie rocznego planu finansowego, środków specjalnych szkoły i opiniuje jej plan finansowy. Może także **wystąpić do organu sprawującego nadzór pedagogiczny** (kurator lub właściwy minister) **z wnioskiem o zbadanie i dokonanie oceny: działalności szkoły, jej dyrektora lub innego nauczyciela**. Wnioski te mają dla organu charakter wiążący. Ponadto rada szkoły opiniuje plany pracy, projekty innowacji, a także eksperymentów pedagogicznych oraz inne sprawy istotne dla szkoły.

Z własnej inicjatywy może także ocenić sytuację w szkole, w szczególności chodzi tutaj o sprawy związane z organizacją zajęć lekcyjnych i przedmiotów nadobowiązkowych. Z wnioskami w tychże sprawach może występować do dyrektora, rady pedagogicznej, organu prowadzącego szkołę oraz do wojewódzkiej rady oświatowej. I co niezmiennie ważne z praktycznego punktu widzenia, zwłaszcza w obecnej dobie, może prowadzić działania mające na celu wspieranie działalności statutowej szkoły na przykład gromadząc fundusze z **dobrowolnych składek**. Zasady wydatkowania tego funduszu rady szkoły określa regulamin.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

DODATEK MOTYWACYJNY A CHOROBA

Nauczyciel przebywa w szpitalu, a następnie na zwolnieniu poszpitalnym. Za ten okres nie otrzymał dodatku motywacyjnego. Czy jest to zgodne z przepisami? (E.Z. — woj. gdańskie)

Dodatek motywacyjny jest przyznawany obecnie na podstawie par. 5 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli.

Zgodnie z tym przepisem, stawka wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela może być podwyższona nie więcej niż o 20 proc., w zależności od osiągniętych przez niego wyników pracy.

Dodatek w takiej formie przyznaje się na czas określony, nie krótszy niż sześć miesięcy i nie dłuższy niż jeden rok szkolny. Przy czym zasady i kryteria zwiększenia stawki wynagrodzenia określone są w odpowiednim regulaminie ustalonym przez dyrektora w porozumieniu z zakładową organizacją związkową.

A zatem, to czy dodatek motywacyjny będzie cofnięty nauczycielowi, który przebywa na zwolnieniu lekarskim zależy w gruncie rzeczy od postanowień regulaminu, o którym pisałem wyżej. Przepisy o zasadach wynagradzania nauczycieli nie zabraniają sporządzenia takiego zapisu w regulaminie. Jednak, jeśli regulamin nie zawiera ani przepisów zezwalających na wypłatę przedmiotowego dodatku w czasie choroby nauczyciela, ani nie zawiera wyraźnych postanowień zabraniających wypłaty dodatku w okresie choroby, to wówczas należy uznać, że nauczyciel, któremu przyznano prawo do dodatku, zachowuje do niego prawo w czasie choroby.

URLOP WYPOCZYNKOWY DLA DYREKTORA SZKOŁY

W jakim wymiarze przysługuje urlop dyrektorowi szkoły? Czy jeśli dyrektor szkoły nie wykorzystał urlopu w czasie wakacji (z powodu remontów lub rozbudowy szkoły), to przysługuje mu urlop w innym terminie lub rekompensata pieniężna? (J.M. — woj. wałbrzyskie)

Urlop wypoczynkowy jest udzielany dyrektorom i wicedyrektorom szkół na takich samych zasadach jak nauczycielom. Zasady te są zawarte w art. 64, 65, 66 Karty Nauczyciela. Tak więc dyrektor zatrudniony w tzw. szkole feryjnej winien wykorzystywać urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania. Natomiast w placówkach „nieferyjnych” dyrektorzy i wicedyrektorzy mają prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 6 tygodni w czasie ustalonym w planie urlopów. Art. 66 Karty Nauczyciela wylicza sytuacje, kiedy nauczyciel ma prawo do urlopu wypoczynkowego uzupełniającego lub do ekwiwalentu pieniężnego za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy. W żadnym przypadku nie ma mowy w tym przepisie o prawie do urlopu uzupełniającego lub o ekwiwalencie pieniężnym dla dyrektorów pracujących w czasie ferii przy rozbudowie lub remoncie szkoły.

A zatem należy przyjąć, że praca, o której pisze Czytelniczka, była pracą w ramach obowiązków dyrektora wykonywanych za wynagrodzenie zasadnicze.

PRZENIESIENIE NAUCZYCIELA MIANOWANEGO

Nauczycielka mianowana została przeniesiona na mocy porozumienia między zakładami na stanowisko nauczyciela języka obcego. W poprzedniej szkole uzyskała ona mianowanie w 1985 r. Władze oświatowe żądają uchylecia decyzji o przeniesieniu, gdyż wykształcenie takiej nauczycielki posiada nie jest wystarczające do nauczania języka obcego. Co mamy zrobić? (E.F. — Luboń)

W swoim liście Czytelniczka nie pisze, jakie były przesłanki przeniesienia na podstawie porozumienia stron, w szczególności, czy przeniesienie to było zainicjowane wnioskiem zainteresowanej nauczycielki, czy było to w gruncie rzeczy przeniesienie dokonane bez jej zgody — na podstawie art. 19 Karty Nauczyciela.

Pomimo tych wątpliwości należy jednak stwierdzić, że instytucja przeniesienia nie wymaga spełnienia wszelkich wymogów kwalifikacyjnych „od początku” przez nauczyciela przeniesionego na nowym stanowisku w nowej szkole. W szczególności należy tu przypomnieć normę zawartą w par. 12 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określonych szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. Nr 98, poz. 433). Zgodnie z tym przepisem, nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie rozporządzenia, którzy spełniali wymagania kwalifikacyjne na podstawie dotychczasowych przepisów oraz uzyskali mianowanie, posiadają kwalifikacje w rozumieniu przepisów niniejszego rozporządzenia. Z taką to właśnie sytuacją mamy do czynienia w przedmiotowej sprawie. Tak więc przeniesienie na podstawie porozumienia stron jest skuteczne, a stanowisko władz oświatowych jest bezzasadne. W szczególności brak jest podstaw prawnych do uchylecia decyzji o przeniesieniu za trzymiesięcznym wypowiedzeniem, o którym to rozwiązaniu pisze Czytelniczka w swoim liście.

PRACA DOZORCY W NIEDZIELE I ŚWIĘTA

Jakie uprawnienia ma dozorca szkolny, który pracuje w niedziele i święta? (R.K. — woj. kieleckie)

Na podstawie art. 140 kp, pracownikowi zatrudnionemu w niedzielę zakład pracy jest zobowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy w tygodniu.

Istotne jest jednak to, czy pracownik, np. dozorca szkolny pracuje w ruchu ciągłym, czy też praca w niedzielę ma jedynie charakter sporadyczny.

W przypadku pracy w ruchu ciągłym pracownik powinien korzystać co najmniej raz na 3 tygodnie z niedzieli wolnej od pracy.

Jeżeli pracownik mimo to nie otrzyma dnia wolnego od pracy, wówczas praca ta winna być traktowana jako praca w godzinach nadliczbowych ze 100-procentowym dodatkiem do normalnego wynagrodzenia.

Reguła ta nie może być natomiast stosowana za pracę w święta. Zakład pracy tylko może udzielić takiego dnia, jeżeli jest to możliwe ze względu na stosowany rozkład czasu pracy lub na życzenie pracownika.

Jeśli udzielenie dnia wolnego od pracy będzie niemożliwe, to wówczas pracownik ma prawo do 100-procentowego dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych.

REKOMPENSATA

Jestem członkiem spółdzielni mieszkaniowej, która uzyskała grunt pod budowę domu w trybie bezprzetargowym. Złożyłem wniosek o rekompensatę. Dowiedziałem się, że prawa do rekompensaty nie mają ci, którzy uzyskali działkę w trybie bezprzetargowym. Czy muszę wycofać wniosek o rekompensatę? (W.P. — woj. stołeczne)

Rzeczywiście, jednym z warunków otrzymania rekompensaty jest to, by zainteresowany nie otrzymał działki w trybie bezprzetargowym.

Jednak warunek ten nie dotyczy kandydatów do spółdzielni mieszkaniowych objętych listami prowadzonymi przez wojewodów lub zarejestrowanych w spółdzielniach mieszkaniowych, którzy do końca 1990 r. zgromadzili wymagane nakłady mieszkaniowe.

Ustawa z dnia 4 października 1991 r. o zmianie niektórych warunków przygotowania instytucji budownictwa mieszkaniowego w latach 1991—1995 oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. Nr 103, poz. 446 — tzw. ustawa Głapińskiego), zezwala w art. 6 ust. 2 na to, że rada gminy może w drodze uchwały zwolnić grunt od sprzedaży lub oddania w użytkowanie wieczyste w drodze przetargu, na rzecz spółdzielni mieszkaniowej, która przyjęła na członków spółdzielni określoną w uchwale liczbę kandydatów objętych prowadzonym przez wojewodów lub zarejestrowanych w spółdzielniach mieszkaniowych.

Z drugiej strony art. 8 ust. 1 ustawy stanowi, że kandydaci, o których pisałem wyżej, którzy zamierzają podjąć we własnym zakresie budowę domów jednorodzinnych lub wspólną budowę domu mieszkalnego dla zaspokojenia własnych

potrzeb mieszkaniowych, a nie skorzystali oni z rekompensaty, mogą wystąpić do zarządu gminy z wnioskiem o sprzedaż lub oddanie w użytkowanie wieczyste w trybie publicznego przetargu ustnego ograniczonego jedynie do tych kandydatów. Jest to więc swoisty tryb bezprzetargowy sprzedaży lub oddanie w użytkowanie wieczyste gruntu pod budownictwo mieszkaniowe.

Ponadto, ci kandydaci, którzy zamierzają podjąć we własnym zakresie przebudowę strychu, suszarni albo innego pomieszczenia niemieszkalnego na cele mieszkalne w budynkach komunalnych, zarząd gminy udostępni wówczas te pomieszczenia w drodze bezprzetargowej i w pierwszej kolejności (art. 9 ust. 1 ustawy).

Istotne jednak dla Czytelniczki jest to, że oba te ostatnio opisane przypadki dotyczą kandydatów, którzy nie należą do żadnej spółdzielni.

Czytelniczka nie musi wycofywać wniosku o wypłatę rekompensaty, gdyż w jej przypadku zarząd gminy praktycznie oddał grunt w użytkowanie wieczyste (czyli w swoistym trybie przetargowym określonym w art. 6 ust. 2 ustawy) na rzecz spółdzielni, a nie na rzecz grupy lub pojedynczych kandydatów.

Można więc sformułować ogólny wniosek, że jeżeli grunty pod budownictwo mieszkaniowe zarząd gminy oddawał na podstawie tzw. ustawy Głapińskiego spółdzielniom mieszkaniowym, które przejęły określoną liczbę kandydatów z list wojewódzkich lub zarejestrowanych w spółdzielniach mieszkaniowych, to osoby zrzeszone w tych spółdzielniach nie tracą prawa do wystąpienia z wnioskiem o wypłatę rekompensaty.

Przy czym zarówno kandydaci nie zrzeszeni, jak też ci, którzy są w spółdzielniach mieszkaniowych oraz ci, którzy są objęci listami prowadzonymi przez wojewodów, musieli do końca 1990 r. zgromadzić wymagane wkłady mieszkaniowe, muszą być pełnoletni i nie posiadać samodzielnych mieszkań lub mieszkać w lokalach, w których na osobę przypada mniej niż 5 m² powierzchni mieszkaniowej.

SPŁATA SPÓŁDZIELCZYCH KREDYTÓW

Słyszałam, że ostatnio zmieniły się zasady ustalania ulg mieszkaniowych od spłat kredytów mieszkaniowych zaciągniętych przez spółdzielnie do 1992 roku, a spłaconych w latach 1992—1994. Chciałabym wiedzieć, czy jest to prawda i jakie są szczegółowe zasady tej zmiany? (L.R. — woj. suwalskie)

Zmiany, o które Pani pyta, nie nastąpiły na podstawie jakiegoś aktu prawnego, ale w sprawie tej wypowiedział się Sąd Najwyższy w uchwale podjętej 16 listopada 1995 r. w składzie siedmiu sędziów (sygn. akt III AZP 43/95) na skutek zwrócenia się z pytaniem prawnym przez ministra sprawiedliwości, na wniosek Warszawskiej Izby Skarbowej.

Sąd w przedmiotowej uchwale stwierdził, art. 26 ust. 1 pkt 5 lit. c ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych przewidujący ulgę dla członków spółdzielni mieszkaniowych, którzy spłacali w latach 1992—94 kredyty na budownictwo mieszkaniowe zaciągnięte przez spółdzielnie do końca 1992 r., jest podstawą do odliczenia przez podatnika od dochodu wydatków poniesionych w roku podatkowym na spłatę kredytów zaciągniętych przez spółdzielnię do dnia 31 maja 1992 r., jako wydatków na wkład budowlany lub mieszkaniowy w spółdzielni. Dotyczy to również odsetek od tych kredytów. Odliczenia tego mogą dokonywać zarówno spłacający kredyty na mieszkania lokatorskie, jak i własnościowe. Przyjęcie daty 31 maja 1992 r. jako cezury wynika z tego, że od tego dnia zmieniły się zasady finansowania budownictwa mieszkaniowego.

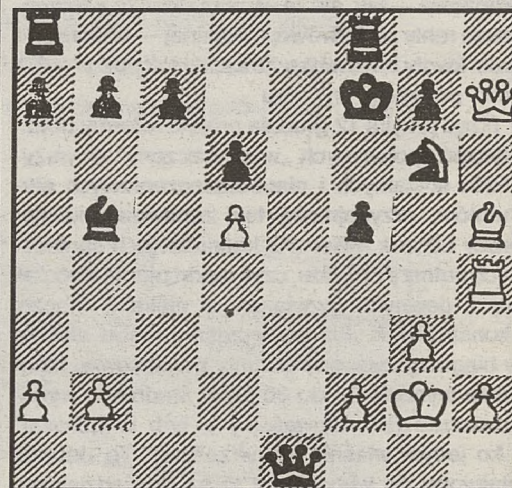
Pozostałym Czytelnikom należy się wyjaśnienie, że do tej pory urzędy skarbowe zgodnie z wyjaśnieniami Ministerstwa Finansów odmawiały podatnikom prawa do odliczania spłat kredytów zaciągniętych przez spółdzielnię i wnoszonych przez spółdzielców na konto spółdzielni. Zgodnie z interpretacją urzędów skarbowych, ulga przysługiwała z tytułu spłaty pożyczek mieszkaniowych i kredytów, które spółdzielnia zaciągnęła w latach 1992—1993 bezpośrednio na swoje imię.

Powyższa uchwała dotyczy praktycznie tych podatników, którzy złożyli za poprzednie lata zeznania podatkowe. Obecnie mogą się oni zwrócić do właściwego urzędu skarbowego z wnioskiem o uwzględnienie odliczenia przysługującego z tytułu spłaty kredytów wraz z odsetkami, wydanie decyzji o wysokości należnego za dany rok podatkowy i zwrot nadpłaty podatku wynikający z uwzględnienia ulgi. Podatnik może też przez okres 3 lat od złożenia zeznania podatkowego uzupełnić to zeznanie przez wykazanie przedmiotowego odliczenia.

Kończąc pragnę też zaznaczyć, że od 1995 r. do 1999 r. podatnicy mogą odliczać od dochodu spłaty kredytów zaciągniętych przez spółdzielnię do 31 maja 1992 r. do wysokości 20 proc. limitu zwaloryzowanej ulgi mieszkaniowej, czyli w 1995 r. maksimum 11.340 nowych złotych.

NOWOROCZNY KONKURS SZACHOWY

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO



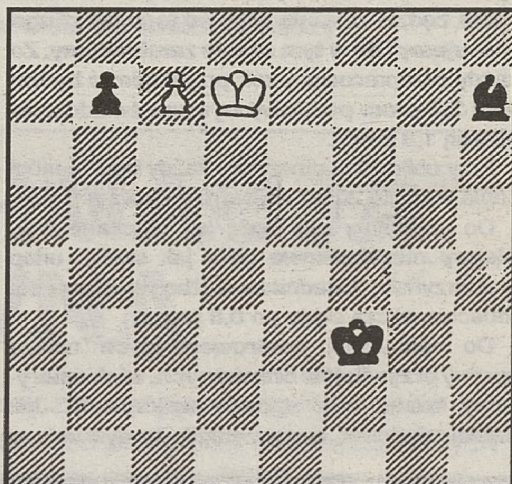
Zadanie nr 1 (3 pkt.)

Pozycja pochodzi z partii korespondencyjnej Keres—Földsepp.

Ruch białych. Jak szybko wygrały białe?

Białe: Kg2, Hh7, Wh4, Gh5, a2, b2, d5, f2, g3, h2

Czarne: Kf7, He1, Wa8, Wf8, Gb5, Sg6, a7, b7, c7, d6, f5, g7

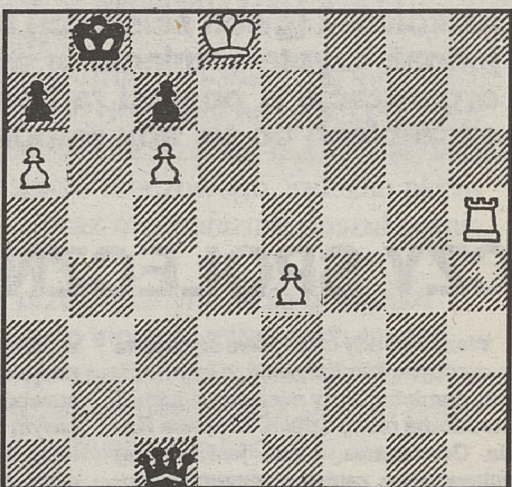


Zadanie nr 2 (4 pkt.)

Białe zaczynają i remisują

Białe: Kd7, c7

Czarne: Kf3, Gh7, b7



Zadanie nr 3 (5 pkt.)

Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kd8, Wh5, a6, c6, e4

Czarne: Kb8, Hc1, a7, c7

Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody — niespodzianki.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 30 stycznia 1996 roku.

Pogodnych i Wesółych Świąt nad szachownicą oraz szczęśliwego Nowego Roku

życzy Redakcja



W EUROPIE XXI WIEKU

MEN wmawia pedagogom, że integracja z Europą oznacza znaczne zwiększenie tygodniowego pensum i wprowadzenie oceny zewnętrznej jako regulatora miesięcznych gaź oraz kryterium przedłużenia umowy o pracę. Nauczyciele zaś kojarzą ów proces scalania z subsydiami równymi tantiemom posła lub prezesa NBP i oczyma wyobraźni widzą siebie w najnowszych modelach Forda — szczególnie wtedy, kiedy objuczeni książkami i zesztami wiszą w tłumie załadowanym do miejskich środków komunikacji.

Najnośniejsze hasło III Rzeczypospolitej — wejście Polski do Europy — konkretyzowane jest przez każdego inaczej. Aby się przekonać o prawdziwości tego stwierdzenia, wystarczy uruchomić telewizor, odkręcić radio lub wziąć do ręki pierwszą lepszą gazetę. Mistrz Melchior Wańkowicz mawiał, że „u nas więcej wie się o Tolkinach niż o Rypinach”. Szkoda, że już nie żyje, bo obserwując polską współczesność musiałby głosić, że u nas nie tylko mało się wie o Tolkinach, ale i o Rypinach. A przecież od poznania zaczyna się każdy, świadomy proces zmian.

Nie ulega wątpliwości, że wiedzę o Europie statystycznego Polaka należy pogłębić i usystematyzować. Niezbędne jest wydawnictwo, które zawierałoby może nie syntezę (słowo z punktu widzenia naukowego jest zbyt zobowiązujące) co kwantum wiedzy na temat Europy XX wieku oraz jej globalnej perspektywy.

Z inicjatywy Fundacji „Innowacja” (tej samej, która razem z tytułami Nauczycieli Roku przynajmniej samochody), powstał 30-osobowy Komitet Inicjatywno-Konsultacyjny, którego zadaniem jest przygotowanie wydawnictwa nazwanego roboczo „Encyklopedia Europy u progu XXI wieku”. Przewodnictwem objął dr Józef Oleksy, premier rządu RP. W jego skład weszło 20 wybitnych profesorów zwyczajnych i 9 konsultantów praktyków, m.in. z zakresu prawa, ekonomii, polityki i biznesu; w tym 3 nauczycieli (Bożena Antoszczyk z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojsławicach, Aleksander Dobrzycki z XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu i autor niniejszego artykułu).

Aby jednak ww. dzieło nie tylko odpowiadało na pytania biznesmenów o to, jak mają planować swoją produkcję, by funkcjonować na rynku zachodnim i wschodnim, ale także miało znaczenie edukacyjne (dla systemu oświatowego od przedszkola do wyższej uczelni, dla oświaty

dorosłych i całego kształcenia ustawicznego), musi prezentować jasno określona filozofię. Bo nie może to — jak słusznie twierdzi profesor Tadeusz Pilch — być tylko encyklopedią informacji. I w tym miejscu trzeba sobie uświadomić, że choć razi infantylizm w polskim myśleniu „o europeizacji”, jaki zarysowany został we wstępnej części tej publikacji, to pewnym jego usprawiedliwieniem jest ogólny stan poglądów na temat naszego kontynentu.

Kiedy Niemiec mówi „Europa”, kiedy Francuz mówi „Europa”, kiedy Hiszpan mówi „Europa”, kiedy... — to za każdym razem mamy do czynienia z inną wizją tego samego kontynentu. Zdaniem profesora Adama Łopatki z PAN najtrudniejsza jest kwestia optyki. Mamy bowiem dzisiaj do czynienia z „Europą ojczyzn”, z „Europą narodów”; z „Europą dominacji” (Europa Karola Wielkiego, Świętego Przymierza, czy Napoleona) i Europą odpowiedzialną za dwie wojny światowe oraz holocaust. No i sprawa najważniejsza — obok tendencji integracyjnych istnieją dziś nie mniej silne tendencje do podziałów Europy.

Członkowie Komitetu Inicjatywno-Konsultacyjnego nie mają wątpliwości, że rodzaje się dzieło musi służyć łączeniu, nie dzieleniu ludzi (inaczej nie byłoby sensu go tworzyć), ale — jeśli integracja ma być skuteczna — nie może być prymitywna. Trzeba więc czytelnikowi powiedzieć całą prawdę, a więc i o tym, że — jak twierdzi profesor Kazimierz Żygulski — były różne Europy. W XX wieku nie istniała jedna Europa, a Polska nie znajdowała się na zewnątrz. Upadek ZSRR tylko w przekonaniu części polityków zbliża Europejczyków, zdaniem innych — wprowadza podziały, tyle że inne. Co więc dzisiaj może być czynnikiem jednoczącym? Na pewno nie stanie się nim religia i nie stanie się tradycja. Może ekonomia?

Wydaje się, że jedyną płaszczyzną porozumienia może być osiągnięcie stanu tolerancji i zrozumienia w duchu pokoju i współpracy. C.K. orwid żegnając Z. Krasieńskiego powiedział: „Wielki to jest szwank postradać szlachetnie różniącego się przyjaciela”. O takie właśnie postawy — „szlachetnie różniących się przyjaciół” — chodzi. Tylko głęboka znajomość innych narodów i narodowości może zapobiegać prawdziwej eksplozji niechęci, nienawiści, separatyzmów, zaściankowości... etc.

Istota polega na tym, aby wypracować kanon elementarnych, głębszych informacji o krajach europejskich i europejskich regionach, miastach i ludziach, i aby ten kanon nie był zdeformowany jednostronną przewagą informacji o własnym kraju i narodzie nad informacjami o innych krajach i narodach. Chodzi o to, by encyklopedia stwarzała czytelnikowi szanse porównania miast, krajów, kultur... etc. Inaczej mówiąc, motywowała odbiorcę do myślenia i działania, aby w europejskiej wspólnocie trwał i dynamicznie

zaczynała dominować integracja nad konfliktami, współpraca nad antagonizmami, aby na bazie emocjonalnej i racjonalnej więzi z własnym narodem kształtowało się poczucie europejskiej wspólnoty. Przyszłość determinowana jest przez przeszłość i współczesność. Trzeba wyciągać mądre wnioski i nie próbować zmieniać tego, czego zmienić nie można, bo prowadzić się będzie do wydarzeń rejestrowanych na linii Jugosławia — Czeczenia.

Szczególnym walorem przygotowywanego wydawnictwa będzie — jak uważa profesor Andrzej Tymowski z Uniwersytetu Warszawskiego — ograniczenie szczegółów informacyjnych (np. redukcja ilości zazwyczaj wymienianych bitew) na rzecz zaprezentowania historii poglądów i omówienia różnych stanowisk wobec zaistniałych zjawisk i zdarzeń. Zdaniem profesora Leszka Kuźnickiego, prezesa PAN, ilość haseł, które jednoczą i rozkładują napięcia winna przeważać nad tymi, które dzielą. Wszędzie jednak tam, gdzie różnice w poglądach są zbyt wielkie, zamieszczone zostaną omówienia alternatywne. Dzisiaj rzetelna encyklopedia ogólna musi mieć pluralistyczny charakter.

I wreszcie, dla środowiska oświatowego będzie to wydawnictwo miało szczególne znaczenie, jeśli jego treści odpowiadać będą nowej koncepcji kształcenia ogólnego. A że tak się stanie, należy wnosić z faktu, iż jednym z inicjatorów jest profesor Ryszard Czarny, minister edukacji narodowej.

Projektodawcy encyklopedii nieśmiało myślą też i o tym, by ich twór przekroczył granice Polski. Mają już deklaracje dotyczące współpracy z Niemiec i Rosji. Premier J. Oleksy skierował w tej sprawie apel „Do intelektualistów Europy!”, w którym pisze m.in., że „nadszedł już czas, aby najbardziej światli i rozumni ludzie (...) podejmowali rozmaite przedsięwzięcia służące lepszemu naszemu wzajemnemu zrozumieniu (...) głębszemu poznaniu fundamentalnych problemów europejskiego kontynentu”. Razem z pierwszym wydaniem polskim ma ukazać się tłumaczenie w języku angielskim jako oferta dla innych krajów europejskich.

Nim jednak to pionierskie dzieło się ukaże, trzeba rozwiązać cały szereg problemów szczegółowych. Zorientowane na przyszłość wydawnictwo nie może nosić obecnego, roboczego tytułu „Encyklopedia Europy u progu XXI wieku”. Znaczyłoby to, że za kilka lat się zdeaktualizuje. Ks. profesor Stanisław Wielgus, rektor KUL, proponuje tytuł „Encyklopedia współczesnej Europy”, a profesor Longin Pastusiak z Uniwersytetu Gdańskiego optuje za „Naszą Europą”. Szef Fundacji „Innowacja” zgadza się z koniecznością zmiany tytułu, ale powiada, iż znacznie ważniejsze są dwie inne sprawy: „musi to być pasjonująca książka o Europie i musi mieć charakter użyteczny, pragmatyczny”.

KRZYSZTOF KARULAK

PLANOWE GOSPODAROWANIE

Kolejna pozycja, jaka ukazała się w kontynuowanej przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne serii „Dzieje PRL”, poświęcona została gospodarce lat 1944—1989 r. Zbigniew Landau, autor omawianego zeszytu, przyjął za punkt wyjścia swych rozważań sytuację gospodarczą terenów stanowiących obszar tzw. Polski lubelskiej, następnie wyzwolonych w wyniku styczniowej ofensywy ziem Polski centralnej i zachodniej oraz tych części Śląska i Pomorza, które na mocy decyzji poczdamskich zostały przyznane Polsce.

Zbigniew Landau podzielił cały powojenny okres działalności gospodarczej na cztery etapy, wyznaczone cezurami: październik 1956, grudzień 1970, sierpień 1980, druga połowa 1989 r. (rząd Mazowieckiego). Podział ten pokrywa się ze zmianami kolejnych ekip władzy i o tyle jest zrozumiały, ale czy trafny z punktu widzenia gospodarstwa, to rzecz dyskusyjna. Sam autor zauważa pewną zasadniczą prawidłowość rządzącą wszystkimi etapami gospodarczymi aż do 1989 r. Prawidłowością tą było balansowanie pomiędzy wykonywaniem wielkich zadań w zakresie budowy i rozwoju przemysłu ciężkiego oraz zbrojeniowego a doraźnym i krótkotrwałym przenoszeniem środków do gałęzi konsumpcyjnych. Każdy wybuch niezadowolonego społecznego, kończący się zmianą ekipy partyjno-rządowej, wymuszał na władzy ustępstwa na rzecz konsumpcji, głównie w celu pozyskania poparcia przynajmniej części społeczeństwa. Nie to jednak było celem strategicznym państwa, lecz uczestnictwo na wyznaczonym przez Moskwę poziomie w budowie militarnej potęgi bloku komunistycznego. Przy ograniczonych środkach i mało wydajnej gospodarce musiało to prowadzić do szybkiej rezygnacji z nakładów na cele konsumpcyjne i ponownej koncentracji środków na przemyśle ciężkim i zbrojeniowym.

Mamy więc do czynienia aż po rok 1989 raczej z trzykrotnym powtarzaniem się tej samej sprawy, aniżeli z kończeniem jednego etapu rozwoju

i przechodzeniem do następnego. Oczywiście, każdorazowo odbywało się to na innym poziomie, bo przecież do 1976 r. kraj się rozwijał. Plan trzyletni w zasadniczych założeniach został wykonany, natomiast we wszystkich następnych planach z reguły realizowano zadania w zakresie przemysłu środków produkcji. Był to oczywiście głównie przemysł ciężki, ale dzięki niemu rozwijał się także przemysł maszynowy. Szereg wyrobów tego przemysłu (np. silniki okrętowe, obrabiarki, łożyska kulkowe) znajdowały chętnych nabywców na światowych rynkach. Wzrost gospodarczy nie nadążał za oczekiwaniami społecznymi, ale był niewątpliwie. Oczywiście do pułapu określonego przez bariery technologiczne, których socjalistyczna gospodarka typu komunistycznego nie była w stanie pokonać. System nakazowo-rozdzielczy nie najgorzej sprawdzał się na etapie odbudowy kraju ze zniszczeń i przy realizacji zadań charakterystycznych się prostotą myśli technologicznej i menedżerskiej. Zawodził w przedsięwzięciach skomplikowanych, tym niemniej przez kilkadziesiąt lat funkcjonował i pozwalał społeczeństwu żyć. Był nawet w stanie wygospodarowywać środki na realizację funkcji opiekuńczych państwa.

Zbigniew Landau nie stosuje uproszczonych ocen ani nie wysnuwa żadnych pochopnych wniosków. Z pewnością nie podziela obiegowych poglądów, z których jeden potępia całkowicie cały okres Polski Ludowej, w tym i jej gospodarkę, a drugi gloryfikuje czasy panowania komunistów w Polsce. Autor stanął na stanowisku, że do ściśle naukowego potraktowania zagadnień gospodarczych z lat 1944—1989 brakuje nadal zbyt wielu informacji. Nie wiadomo, czy np. dyspozycje moskiewskie dotyczyły tylko militarystyki ekonomiki kraju, typu reform gospodarczych i ograniczeń w handlu z państwami kapitalistycznymi, czy też obejmowały i decyzje niższego rzędu (np. lokalizacji obiektów przemysłowych itp.). Nie jest znana również siła wywieranych nacisków ani ich regularność. Nie wiadomo, czy ich skuteczność opierała

się na służalczej powolności polskich władz, czy była rezultatem brutalnych ingerencji, łamiących ludzkie życiorysy. Polskie władze jakiś margines swobody miały, niejednokrotnie w poszczególnych okresach, ale kwestia czy był on wyraźnie ustalony i narzucony do przyjęcia bez dyskusji, czy powstał w wyniku wysołdowania pomiędzy żądaniami sowieckimi a oczekiwaniami strony polskiej pozostaje otwartą. W każdym razie Z. Landau — nie mając o tych sprawach wiarygodnych danych — nie ustosunkowuje się do nich, natomiast na podstawie zgromadzonej wiedzy opowiada się za uznaniem pewnych osiągnięć Polski Ludowej. Zalicza do nich szybką odbudowę ze zniszczeń wojennych, integrację ziem odzyskanych z resztą kraju, przekształcenie Polski z rolniczo-przemysłowej w przemysłowo-rolniczą, likwidacja bezrobocia, awans społeczny i kulturalny robotników i chłopów, i rozbudowę sieci komunikacyjnej.

Można się z tym zgodzić, ale kiedy autor po licznych zastrzeżeniach — mających podkreślić jego obiektywizm — za najważniejsze mankamenty peerelowskiej gospodarki uznaje jej uwikłanie w ograniczenia RWPG oraz niemożność zakupu na Zachodzie nowoczesnych technologii, budzi już sprzeciw. Wygląda bowiem na to, że właściwie to wszystko było w porządku, ustrój taki jak każdy inny, a we wspaniałym wroście przeszłości nam tylko te nieszczerne ograniczenia. Żeby w to wierzyć, trzeba by przedtem nie żyć w tym kraju i w tym czasie. Nawet Jan Pietrzak pokpiwał w kabarecie „Pod Egidą”, że gdyby panujący w Polsce ustrój przeniesienie na Saharę, to wkrótce by tam zabrakło piasku. Gigantyczne marnotrawstwo energii, surowców, sił ludzkich oraz negatywna selekcja obowiązująca w doborze kadr czyniły z gospodarki mało wydajną machinę, która nigdzie się nie sprawdziła. Miała ona, oczywiście, swoje osiągnięcia, ale w perspektywie długofalowej pozabawiona była jakichkolwiek szans.

KRZYSZTOF BAUER

1) Zbigniew Landau. Gospodarka Polski Ludowej, Warszawa, 1994 r. WSiP.

NIEMCY I POLACY O EDUKACJI

Warto polecić tę książkę, zawiera ona bowiem wartościowe artykuły polskich i niemieckich pedagogów omawiających istotne problemy teorii i praktyki współczesnej edukacji oraz badania naukowe bezpośrednio i pośrednio związane z szeroko rozumianymi zagadnieniami nauczania. Uwzględnione zostały tu zagadnienia edukacyjno-wychowawcze w zakresie tak ważnym, jak wychowanie dla wyboru wartości, kształcenie i doskonalenie dorosłych oraz wsparcie społeczne i szerzej edukacyjne dla osób wymagających pomocy, ostatnio określanych mianem ludzi specjalnej troski.

Wartość książki stanowi próba konfrontacji dorobku naukowo-dydaktycznego polskiego i niemieckiego piśmiennictwa poświęconego szeroko rozumianym sprawom oświatowym. Ale nie tylko to stanowi kanwę tej publikacji, bowiem na jej łamach spotykamy rozważania i opisy związane z nauczaniem w Niemczech. Jest to niesłychanie cenne i wartościowe, gdyż bez większego przygotowania i ponoszenia jakichś niebotycznych nakładów finansowych wiele można przynosić na grunt Polski. Przykładowo Cecylia van Ellen pisze o nowych metodach nauczania języków obcych. Uzasadnianie ważności tego zagadnienia dziś jest truizmem.

Znajomość języków obcych we współczesnych warunkach europejskich i pozaeuropejskich jest niebywale ważna. Można wyliczać tu całą gamę wartości związanych z tym zagadnieniem. Jednakże najważniejszym problemem jest przemieszczanie się ludzi w Europie i dynamicznie rozwijającej się współpracy w ramach różnych dziedzin życia. Pociąga to za sobą wzrost znaczenia umiejętności władania wieloma językami obcymi. Już dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że w przyszłości umiejętność obsługiwanie się dwoma lub wieloma językami obcymi, to zdobycz dużej wartości. Niebawem w wielojęzycznej multikulturowej Europie znajomość języków obcych stanowić będzie ważki składnik wymaganych kwalifikacji, a za tym idzie odpowiednio wynagradzanych. Z przedstawionych badań wynika, że w szerokim niemieckim wachlarzu nauczania języków obcych, aż 92 procent przypada na język angielski. Takie jest zapotrzebowanie i odbiór społeczny.

Aktualnie preferowane są nowoczesne środki, które w określonym procencie można stosować także w innych krajach, w tym również w Polsce. Odnosi się to do dzieci, młodzieży i dorosłych, chodzi tu głównie o skuteczność nauczania. Jedną z nowych form to treningi edukacyjne z zastosowaniem blokowego programu nauczania języka obcego. Zmierzają tu w kierunku opanowania praktycznych umiejętności językowych, przykładowo prowadzenia rozmowy telefonicznej, bezpośredniego porozumiewania się w ramach spotkań z cudzoziemcami. Inny problem w nauce języków sprowadza się do integrowania słownictwa potocznego z fachowymi. Przy tym zawsze preferowane są metody aktywizujące, niezależnie od stopnia zaawansowania znajomości języka obcego.

Zrozumiałe, że w książce porusza się cały szereg innych problemów o doniosłej wartości edukacyjnej, może mniej w aspekcie teoretycznym, a bardziej praktycznym. Jest to ważne w sytuacji ofensywnej ekspansji ofert edukacyjnych, chodzi tu o wartości zgłaszanych ofert, odpowiedni wybór, aby edukacja była korzystna i przydatna.

W książce przytoczona została bogata dwujęzyczna bibliografia i dodatkowo krótkie noty streszczeniowe w języku niemieckim. Autorami są polscy i niemieccy pedagodzy wywodzący się z różnych szkół wyższych, instytutów naukowych i zakładów kształcenia nauczycieli. Jej odbiorcami mogą być szerokie kręgi czytelników, jednakże główny adresat to pracownicy nauki i studenci pedagogiki oraz nauczyciele i wychowawcy zainteresowani doskonaleniem swojej pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej.

PROF. LUDWIK MALINOWSKI

„Problemy współczesnej edukacji w niemieckich i polskich opracowaniach”. Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Stochniałki, Warszawa 1995, stron 203.

PYTANIE O TUWIMA

Stawia je niewielka publikacja Józefa Ratajczaka, poznańskiego prozaika i poety, „Julian Tuwim”. Rzecz mieści się w cyklu edycji Domu Wydawniczego Rebis „Czytani dzisiaj” (Poznań 1995) i została zalecona przez ministra edukacji narodowej do użytku szkolnego na poziomie szkoły ponadpodstawowej.

Na tym miejscu miałem już nieraz sposobność pisanie o Tuwimie, pocie moich czasów. Toteż z eseju Józefa Ratajczaka, a także z książki Andrzeja Zawady „Dwudziestolecie literackie” postaram się wybrać informacje i kwestie mniej znane, i to zarówno dotyczące twórczości, jak i biografii poety.

Praca Ratajczaka jest przede wszystkim bogatym przeglądem dawnych i dzisiejszych sądów o autorze „siódmej jesieni”, głosów żartobliwych, a także pełnych uznania czy nawet uwielbienia albo nieprzejednanie wrogich pieśniarzy i jego pieśni. Kim więc Tuwim był naprawdę? „Paganinim polskiej mowy”, jak go nazwał Józef Wittlin czy też „Dantem fryzjerzyków i pensjonarek”, jak podobno mawiał sam o sobie? A może „Słowackim tamtych dni” według Sterna czy też autorem wierszy „przekraczających miarę rzeczy zrobionych” — zdaniem Brunona Schulza? Czy twórczość jego doprowadziła „obecności sił nadprzyrodzonych” bądź też intelektualnej pustki?

Kategoryczne sądy pomijają chyba fakt, że Tuwim był zjawiskiem nad wyraz złożonym i pełnym przeciwieństw, trudno go więc określić jednym hasłem lub zdaniem. Prezentował sztukę wysoką i niską, lirykę wzruszeń osobistych i przeżyć społecznych, żarliwość polemisty i polityczną naiwność. Do tego absolutne mistrzostwo w wierszach pisanych dla dzieci.

W indeksie wydany przez UW miał ślad rozpoczętych studiów prawa i filozofii, ale dzięki trwałym zamiłowaniom stał się prawdziwym znawcą kultury staropolskiej. Jego liczne „wycieczki na pogranicze nauki i sztuki” wysoko ocenił profesor Julian Krzyżanowski w gawędzie „Pegaz dęba w krainie nauki”. Uczonemu chodziło o dzieła Tuwima z zakresu dziejów kultury obyczajowej, umysłowej i lite-

rackiej, takie choćby, jak „Czary i czarty polskie”, „Polski słownik pijacki”, „Cztery wieki fraszki polskiej”, czy „Księga wierszy polskich XIX wieku”. O tej ostatniej dziedzinie pasji badawczych poety książka Józefa Ratajczaka mówi mało i jakby jej nie docenia. Uwydatnia natomiast wiele innych, zapewne podstawowych dla imienia poety, dziedzin tworzenia, między innymi juvenilia, lekką muzę i — jakby dla kontrastu — zupełny fenomen „Kwiatów polskich”.

O czym więc, zdaniem autora, niewiele wiemy albo zapominamy? Pierwszy tom liryków Tuwima, „Czyhanie na Boga”, ukazał się w 1918, a zatem w roku odzyskania niepodległości. Od razu też uczynił poetę liderem mającej wkrótce powstać grupy twórców, którzy przybiorą imię skamandra. Zaczął więc Tuwim rzekomo od razu od rzeczy świetnych i, jak głosił Kazimierz Wierzyński, nie musiał swojej poezji doskonalić. Tymczasem Ratajczak, jak już wspomniałem, kładzie duży nacisk na okres przygotowawczy, na nieznane do niedawna juvenilia poety. Ocalały one na szczęście w „uczniowskich kajetach”, w których przez siedem łódzkich lat gimnazjalnych Tuwim uporczywie ćwiczył pióro. Konspektował i tłumaczył poetów rosyjskich, niemieckich, francuskich, belgijskich i amerykańskich — od Bunina po Whitmana. Tłumaczył też na... esperanto utwory swojego ukochanego Staffa.

Pisał poza tym mnóstwo rzeczy własnych, oryginalnych, jakieś fraszki, satyry i bardzo nieraz śmiałe erotyki. Znajdzie się wśród nich nawet „Falliczna pieśń” — rzecz o akcie płciowym. Będą też hymny polityczne i dojrzałe liryki, które potem umieszczał Tuwim w publikowanych już tomikach. W sumie był to swego rodzaju uniwersytet żarliwego miłośnika wielkiej poezji, szperacza, bibliofila i poligloty. Badacze wydali teraz (ściśle w 1990) całe to młodzieńcze bogactwo w dwóch tomach, liczących łącznie około 900 stron.

Józef Ratajczak ubolewa, że nie udało się zebrać i opracować twórczości kabaretowej poety. A przecież poświęcał jej Tuwim jeszcze w czasach zaborów w Łodzi.

Wraz ze Słonimskim, Hemarem i Lechoniem doprowadził ją do rozkwitu w okresie niepodległości, a po latach sam występował w programach kabaretowych naszej emigracji w Nowym Jorku.

W czasach przedwojennych Tuwim szalał wprost w „Qui Pro Quo”, w „Bandzie”, „Cyruliku Warszawskim”, „Ali Babie” i na innych scenach kabaretowych stolicy. Teksty pisał na zamówienie, dowcipnie, sprawnie i bardzo szybko. Czynił to najczęściej pod pseudonimami i kryptonimami, które wciąż zmieniał. Było tych masek i maseczek aż kilkadziesiąt. Podpisywał się na przykład jako Roch Peksiński, J. Wim, Schyzio-Frenik albo nie podpisywał się wcale.

Kilka lat temu, jak informuje Ratajczak, ukazała się praca Tomasa Stępnia „Kabaret Juliana Tuwima”. Autor zebrał w niej, co mógł, i jest to zapewne tylko czubek góry lodowej. Tych swoich piosenek, skeczów i szmoncesów Tuwim się być może trochę wstydził. W rezultacie dzisiaj tylko się domyślamy, że na przykład takie „Co nam zostało z tych lat” wyszło spod jego pióra, lecz dowieść tego nie sposób. Zostały okrucy, czasem także perełki, jak choćby „elegia starozakonna”, którą dzisiejszej publiczności udostępnił Dziwoni-

ski i Michnikowski, a w swoim świątynnym „Dwudziestolecie literackim” umieścił Andrzej Zawada:

„Czy widzisz żółtkę kaktus,
ewntualnie lipę,
Na której teraz kwiczoł usiadł
i pitoli?”

— Nie widzę ich.

— Ja też ich nie widzę, o Hipek.
I to jest właśnie życie. I to mnie tak boli”.

Zachowały się za to utwory mniej ulotne, przeróbki wodewilów i operetek. Tuwim tutaj swoich zdolności nie skąpił i tłumy szły na „Zemstę nietoperza”, na „Jadzie wdowę” i na „Żołnierza królowej Madagaskaru”, także na napisaną wspólnie z Hemarem „Kariere Alfa Omegi”. W latach 80. było to udane przedstawienie dyplomowe warszawskiej PWST, rocznika Marysi Ciunelis. Z wycieczką ostródzkiego LO oglądaliśmy tę żywiołowo graną, przemianą sztukę. A przecież z poziomem bulwarowej muzy bywało różnie. Za spartaczony przekład „Cyryla de Bergerac” dostało się Tuwimowi porządnie od kolegi po piórze, Antoniego Słonimskiego:

„Rób, co chcesz, przyjacielu,
gdzie chcesz, szukaj weny.

Ale kiepskiej poezji nie lej nam ze sceny”.

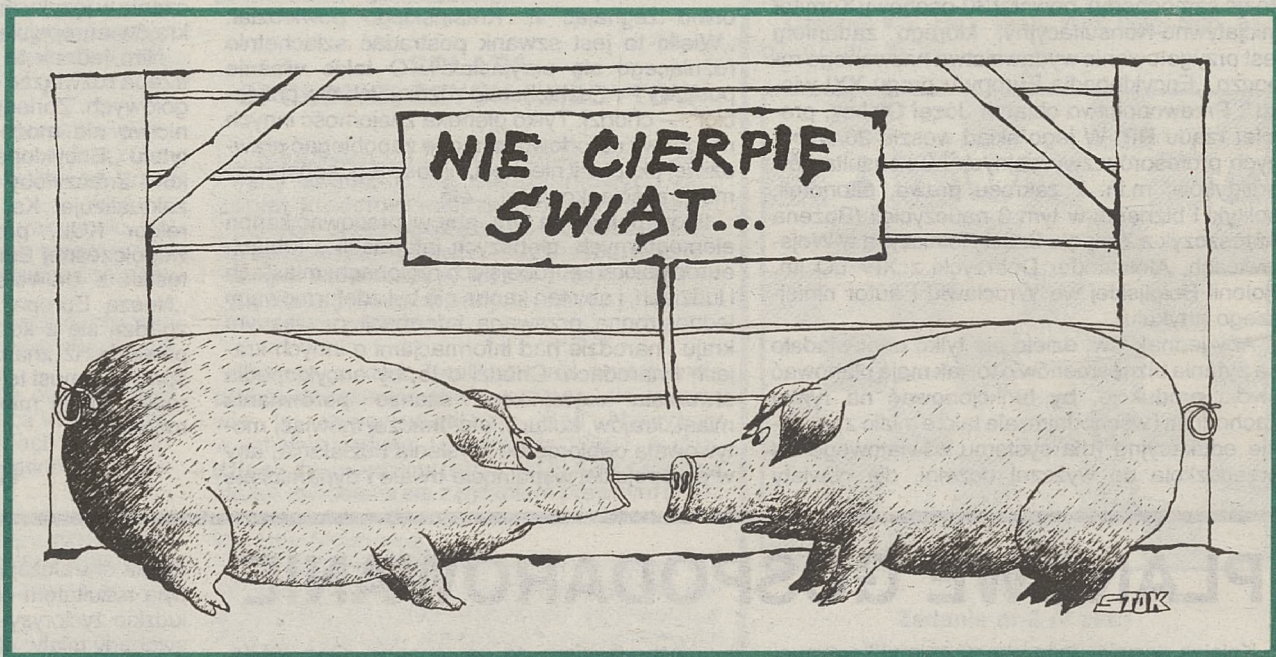
Będąc pętkiem, oglądałem tego „Cyryla”. Uwag krytycznych nie miałem...

Kabaretowe robótki Tuwima i jego literackich kompanów bardzo ciepło wspomina Kazimierz Iłakowiczówna. Ratajczak przytoczył taką jej wypowiedź: „Scena, a na scenie błyskawiczna zmiana, sto konfliktów, nie jeden w ciągu wieczoru. Tuwim wraz z kilkoma kole-

gami wniósł (...) prawdziwy dowcip i prawdziwe piękno. Krzyczano, że pornografia (...) Jeśli tworzył ją skrzydlaty Tuwim, była przynajmniej kunsztowna (...) Śmiał się człowiek nie dla tego, że to było nieprzyzwoite, ale mimo to”.

Ważne miejsce w książce Ratajczaka zajmuje Tuwimowski pamflet na obyczaje sfer rządzących w II Rzeczypospolitej — „Bal w operze”. Wiele uwagi poświęca autor także „Kwiatom polskim”, tej niezwyklej próbie stworzenia w latach emigracyjnej tułaczki poematu epickiego i na romantyczny wzór dygresyjnego. O to nie dokończono dzieło trwał długi spór z udziałem wybitnych pisarzy i krytyków. Dość wymienić entuzjastów utworu, Wierzyńskiego czy Herlinga oraz zajmujących różne stanowiska krytyków, Wykę, Sandauera, Głowińskiego, Sawicką czy Balcerzanę. Z przeciwstawnych nieraz sądów wynika myśl najważniejsza, iż fragmenty liryczne są w „Kwiatach” cenniejsze od fabuły (może jak w „Beniowskim”?), a także wniosek, że bohaterem poematu staje się samo słowo, które ma „własną biografię, przeszłość, kompleksy”. Poezjo — zdaje się pytać Edward Balcerzan — cóż ty tworzysz? Odpowiedź będzie jedna: Siebie.

Szkic Józefa Ratajczaka kończy wspomnienie słów poety, jakie miał wypowiedzieć niedługo przed śmiercią, czyli przed 27 grudnia 1953 roku: „Dla oszczędności za gaście światło wiekiste, gdyby mi miało kiedyś zaświecić”. Na taką oszczędność nie możemy sobie pozwolić, pisze autor. Za ubodzy jesteśmy w wielką poezję.



Z „GŁOSEM” PO STOLICY

DRAMATYCZNY EPIZOD Z DZIEJÓW MOSTU

Wista pod Warszawą długo nie dała się ujarzmić. Ani mostom stałym, ani łyżwowym, ani elekcyjnym, ani żadnym innym przeprawom. Było tak aż do szesnastego wieku, bo też i nikt nie myślał nawet przy tych kaprysach rzeki o żadnym stałym moście. Był w tamtych czasach może i niepotrzebny, prawo i lewobrzeżna część miasta wiodły całkiem oddzielne byty. Wystarczyły promy, łódzie, a zimą przechodziło się po Wiśle skutej lodem na metr grubym, bo zimy wtedy inne panowały w Warszawie.

Najczęściej budowano tak zwane mosty łyżwowe, czyli przeprawy oparte na potężnych łodziach zwanych łyżwami. W czasie jesiennego albo wiosennego przypływu wód mosty były demontowane, porwabyły je przecież rzeka.

Pierwszy aż do czasu wzniesienia mostu przez Kierbedzia most stały wybudował w szesnastym wieku pochodzący z Włoch Eram Giotto, zwany później Erazmem z Za-

kroczyńm. Na zlecenie Zygmunta Augusta, któremu na stałej przeprawie przez Wisłę szczególnie zależało, Erazm zbudował drzewniany most według własnego projektu. Usytuował go w rejonie ulicy Chwali-szewo nazwanej później Mostową. Otrzymał za to tytuł „fabricatora pontis varchoviensis” i obywatelstwo Starej Warszawy.

Stałą wartę na tym erazmowym moście pełniło przez całą dobę pół setki krzepkich pacholków, którzy zapewne nie nudzili się skoro Sejm wydał uchwałę, na mocy której srodze karano „mostowych zbytników”. „Jeśli jeden drugiego umyślnie z mostu zepchnie — głosiła ustawa — będzie ukarany siedzeniem w wieży przez rok i sześć niedziel, jeśli zaś zepchniony utonie, gardło da ten, który go zepchnął.”

O tym właśnie moście Jan Kochanowski napisał przerabiany od pokoleń wiersz „Na most warszawski”.

Po śmierci króla opiekę nad mostem

przejęła Anna Jagiellonka, gdy zaś i jej zabrakło, obalił się i most. Najpierw jedno przęsto zabrały lody, a wkrótce i reszta „przepadła i zginęła”. Została tylko brama wjazdowa (dziś ma tu swoją siedzibę teatr Stara Prochownia) i nazwa ulicy Mostowej, z której wyjeżdżało się prosto „na most warszawski”.

Potem znów wznoszono mosty sezonowe, stawiane zwłaszcza w czasie elekcji odbywających się we wsi Wola pod Warszawą. Były to więc przeprawy służące wyłącznie wygodzie elektorów, którzy z różnych stron musieli dojechać na pole elekcyjne. Gdy dokonano już wyboru króla, most rozbierano, gdyż nikt, nawet „magistratus przezacny” nie miał pieniędzy na utrzymanie i konserwację przeprawy. Wszystko więc wracało do stanu poprzedniego, czyli łodzi i promów.

Tymczasowe mosty wznoszono także po to, by przeprowadzić wojsko na drugi brzeg. Takie mosty budowali w Warszawie Sasi, Szwedzi, Rosjanie, no i oczywiście Polacy. Armie więc biły się i żarły między sobą, a ludność po dawnemu korzystała z łodzi. Jarosław Iwaszkiewicz napisał był kiedyś, że od tysiącleci mężczyźni przypinają sobie coś do czapek i w imię tego strzelają do siebie...

Budowę mostu przeznaczonego „dla wszystkich warstw” — wojska, elektorów i ludności cywilnej, nakazał dopiero Sejm konwokacyjny obradujący przed wyborem Stanisława Augusta Poniatowskiego. Skarb państwa miał ponieść wszystkie ko-

szty związane z budową i eksploatacją mostu. Za przejazd trzeba było płacić — „od konia i bydła po trzy grosze, od nierogaczyny i człowieka pieszego po groszu, a od karety ładowej — groszy dwadzieścia”. Wprawdzie most zmontowano w ciągu paru tygodni, ale była to kolejna prowizorka.

W roku 1775 podskarbi wielki koronny Adam Poniński, magnat wyjątkowo bogaty, który później opowiedział się po stronie Targowicy, podjął się budowy mostu za własne pieniądze, w zamian za prawo pobierania myta przez lat dziesięć. Warunki magnata przyjęto i most stanął. Spinał obydwa brzegi Wisły przy wylocie ulicy Bednarskiej. Był dla statków bardzo niewygodny, jak wszystkie mosty łyżwowe wiosną stawiano go, a zimą rozbierano. Mocny był. Nie zniósł go kry, mimo że po dwakroć uszkodziły lody, kra na Wiśle gruba była jak spora chałupa. Został ostatecznie zdemontowany z woli ostatniego naczelnika Insurekcji generała Wawrzeckiego, który czwartego listopada roku 1794, tuż po rzezi Pragi przez wojska Suworowa, wydał rozkaz zniszczenia przeprawy. Błady i milczący generał stał tuż przy moście, by osobiście dopilnować wykonania rozkazu.

Aż do Powstania Warszawskiego był to najdramatyczniejszy epizod w dziejach warszawskich mostów.

DANUTA
SZMIT-ZAWIERUCHA